

MIESIĘCZNIK

STOWARZYSZENIE
BIBLIOTEKARZY
POLSKICH

WARSZAWA
ROK XII—1960

Poradnik

BIBLIOTEKARZA

5/6

(128/129)

S P I S T R E Ś C I

ROMANA ŁUKASZEWSKA. Propaganda książki popularnonaukowej a samokształcenie bibliotekarzy	129
STANISŁAW SIEKIERSKI. Uwaga na punkty biblioteczne	132
JAN MAKARUK. Współzawodnictwo bibliotek gromadzkich	135
JANINA WOJTISZEK. Rocznice kulturalne w pracy bibliotek	138
A. M. Daniel Defoe	141

Rozmowy z pisarzami:

MONIKA WARNEŃSKA. Prawda i zmyślenia — Rozmowa z Igorem Newerly .	143
---	-----

Tematyczne zestawienia książek:

JAN ZDZISŁAW BRUDNICKI. Rocznica Elizy Orzeszkowej. Przegląd ciekawszych pozycji o pisarce	151
BOGUMIŁA KRASSOWSKA. Książki indiańskie w bibliotekach dla dzieci i młodzieży	153
HALINA ŁOPIŃSKA. Planowanie pracy pedagogicznej w bibliotece dla dzieci i młodzieży	158

Wśród książek:

DANIEL DEFOE. Dziennik roku zarazy (Rec.: A. M.)	163
Fryderyk Chopin (1810—1849). Poradnik bibliograficzny. Oprac.: Zdzisław Brudnicki (Rec.: R. Ł.)	163
Chopin na płytach (Rec.: Jan Zdzisław Brudnicki)	165
ALINA NOFER. Henryk Sienkiewicz (Rec.: J. S.)	165
LEX. Z paragrafem za pan brat (Rec.: Bewil.)	166
Chemia praktyczna dla wszystkich (Rec.: Bewil.)	167
JAN ZDZISŁAW BRUDNICKI. Biblioteka „Problemów” i jej ostatnie pozycje	168
STANISŁAW SIEKIERSKI. Repertuar dla zespołów amatorskich	170
W. B. „Panna Stefania” i jej dzieła	172

Z terenu:

TERESA KLONOWSKA. „Dwa słowa” o pracy bibliotekarza	176
ANTONINA GANTKOWSKA. Z doświadczeń bibliotek powiatu kępińskiego .	180
I. HOŁUB. Jarocin jest znany bibliotekarzom	182
JERZY KACZYŃSKI. Jeszcze o książkach kyminalnych	185
G. MATYSIAK. Czy młodzież powinna czytać książki kryminalne . . .	187
L. M. Czytelnictwo-krajoznawstwo	188
Pisarze i książki w anegdocie (Podala do druku HALINA PRZEWOSKA)	190

Redaguje Kolegium. Redaktor naczelny — ROMANA ŁUKASZEWSKA

Wydawca: Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, Konopczyńskiego 5/7, tel. 6-98-47

Konto PKO: 1-9-120056. Prenumerata roczna: 36 złotych.

Nakład 12000. Papier druk sat. kl. V, 60 g., 70 x 100 cm. Objętość 4 ark. druk.

Cena zł 6.— Druk ukończono w czerwcu 1960 r.

Poradnik

5-6

(128-129)

BIBLIOTEKARZA

ROK XI

MAJ—CZERWIEC

1960

Romana Łukaszewska

PROPAGANDA KSIĄŻKI POPULARNONAUKOWEJ

A SAMOKSZTAŁCENIE BIBLIOTEKARZY

Propagandzie książki popularnonaukowej wiele miejsca i czasu poświęcają obecnie bibliotekarze. Łączy się to jak najściślej z realizacją hasła „Polska krajem ludzi kształcących się“. Zagadnienie to znalazło również wyraz w podejmowanych zobowiązaniach o współzawodnictwie i to w dosyć szerokim zakresie, jak np. w województwie lubelskim, gdzie prawie wszystkie biblioteki przyjęły to jako podstawowe zadanie do realizacji. A zadanie nie jest łatwe. Bez przesady można powiedzieć, że tylko nieliczni bibliotekarze sprawę szerokiego popularyzowania tej literatury uważali za jedno z najważniejszych zadań. To też doświadczenia nasze w dziedzinie metod jej popularyzacji są bardzo skromne. W chwili obecnej obserwuje się poszukiwanie właściwych środków i sposobów oddziaływania na czytelników w kierunku zjednywania ich dla czytelnictwa literatury popularnonaukowej, szerszego posługiwania się książką dla celów pogłębiania wiedzy i stałego dokształcania się ogólnego i zawodowego.

Zdarzają się nierzadkie przypadki, że warunkiem osiągnięcia tutaj jest przede wszystkim dobra znajomość propagowanej literatury. Nie można popularyzować czegoś co jest nam nieznanie i obce. Nie można rozmawiać z czytelnikiem o książce i zachęcać do jej przeczytania, jeśli nie możemy poprzeć tego argumentami, wynikającymi ze znajomości jej treści, sposobu przedstawienia zagadnienia przez autora. Nie mówię już o tym, że bardzo łatwo w takim wypadku popełnić błąd kardynalny, polegający na zaproponowaniu czytelnikowi książki dla niego za trudnej. Często w takich wypadkach osiąga się skutek wręcz przeciwny zamierzonemu i zamiast zbliżyć czytelnika do książki popularnonaukowej, zniechęca się go do tej literatury na długi okres czasu.

Każdy ze stosowanych w bibliotece środków propagowania książki popularnonaukowej wymaga jej znajomości ze strony bibliotekarza. Ko-

nieczne to jest w rozmowach indywidualnych z czytelnikami, niezbędne przy przeglądach tej literatury w bibliotece czy przez radiowęzeł, wymaga tego sporządzenie dobrej, przejrzystej w układzie wystawy czy plakatu propagandowego.

Pogłębianie znajomości literatury popularnonaukowej jest dla bibliotekarza jednym z podstawowych tematów jego zawodowego doskonalenia się. Należy z tą literaturą zapoznawać się systematycznie w miarę jak książki napływają do biblioteki. Już przy opracowaniu książki należy zawrzeć z nią wstępną „znajomość“. Bardzo praktycznym posunięciem jest dzielenie przy tej okazji książek z tego zakresu na dwie grupy. Jedną stanowić będą te, które wystarczy tylko przejrzeć, zorientować się w ich treści, ujęciu tematu, przeczytać o nich jakąś notatkę lub recenzję. Druga grupa to książki, które wymagają ze strony bibliotekarza sumiennego przeczytania, gdyż ich tematyka jest mu mało znana, albo jest to książka, o której przypuszcza, że zainteresuje jego środowisko, albo porusza zagadnienia szczególnie ważne dla jego rejonu (np. książki z zakresu rolnictwa). Mogą być również takie pozycje, co do których trzeba będzie zasięgnąć porady specjalisty od danych zagadnień. Spotkałam bibliotekarkę, kierowniczkę małej biblioteki miejskiej, która zaprowadziła sobie specjalny zeszyt i notuje w nim książki wymagające z jej strony szczególnej uwagi. Obok niektórych pozycji w zeszycie jej znalazłam notatki komu należy je przede wszystkim polecić do czytania. Wpisuje ona tam konkretne nazwiska. Bibliotekarka z dużą znajomością mówi o literaturze popularnonaukowej, znajdującej się w księgozbiorze jej biblioteki. Na marginesie pragnę zaznaczyć, że osiągnęła ona już dużą poczytność tej literatury. Wypożyczenia z tego zakresu dochodzą do 20% ogólnej liczby wypożyczeń.

Zbliża się okres letni, okres zmniejszonej frekwencji w bibliotekach, zwłaszcza w bibliotekach gromadzkich. Zwykle wykorzystuje się go na porządkowanie warsztatu pracy, odrabianie wszelkiego rodzaju zaległości, przygotowywanie się do nadchodzącego „sezonu“ czytelniczego. Jest to słuszny sposób postępowania. Jednak do prac wykonywanych w tym okresie należałoby wprowadzić nowy element, a mianowicie część tego czasu poświęcić na intensywniejsze zapoznawanie się z częścią księgozbioru biblioteki obejmującą literaturę popularnonaukową. Na pewno każdy posiada duże zaległości w tej dziedzinie. Pracę tę można połączyć z pewną formą popularyzacji tej literatury, stosowaną z powodzeniem w niektórych bibliotekach, a mianowicie z wydzieleniem jej na osobny regał z zastosowaniem w miarę możliwości wolnego do niego dostępu dla czytelników. Jest to również doskonała okazja do przeprowadzenia selekcji tej części księgozbioru celem usunięcia pozycji przestarzałych. Proponuję następujący tok postępowania w tym wypadku.

- 1) Przede wszystkim uporządkować te książki na półce, ustawić je prawidłowo według działów.

- 2) Kolejno brać na warsztat jeden dział za drugim. Przeglądać książki jedną za drugą dla stwierdzenia czy nie stanowią pozycji nadających się do wycofania. Jednocześnie wpisywać na oddzielnych kartkach (formatu kart katalogowych) te książki, które wymagają staranniejszego przejrzania lub przeczytania. Książki, które zakwalifikujemy do wycofania odkładać na bok — pozostałe ustawiać na przygotowanym regale.

- 3) Po przejrzaniu wszystkich działów sprawdzić jeszcze raz czy książki są właściwie ustawione, przygotować rozdzielacze do działów, z ich nazwa-

mi wypisanymi wyraźnym, starannym pismem. Rozdzielacze tablic mogą wykonać młodzi czytelnicy z klocków drzewa lub tektury.

4) Skonfrontować książki na półce z katalogiem i uzupełnić w nim brakujące pozycje.

5) Z kartek z książkami przeznaczonymi do przeczytania sporządzić kartotekę, wykorzystując do tego zwykle tekturowe pudełko (mogą je również wykonać czytelnicy). Kartki w kartotece ustawić według działów, a w obrębie działów alfabetycznie według nazwisk autorów. Ta kartoteka będzie służyć długo, gdyż w ciągu roku uzupełniana będzie pozycjami do przeczytania z nowych nabytków. Kartoteka ma tę przewagę nad zeszytem, że można z niej usuwać pozycje już przeczytane. Na kartkach książek przeczytanych można zapisywać własne o nich uwagi dotyczące treści książki, stopnia jej trudności, komu należy ją polecić, kogo zawiadomić że biblioteka posiada taką pozycję, jakie elementy książki wysunąć przy omawianiu jej z czytelnikami. Może z tego powstać nowa kartoteka bardzo przydatna dla popularyzacji tych książek.

Należy pamiętać, że obok tych prac i wielu innych wykonywanych w bibliotece, w okresie letnim bibliotekarz etatowy powinien poświęcić przynajmniej 2 godziny dziennie na czytanie literatury popularnonaukowej.

Jeśli starczy czasu można jeszcze wykonać w tym okresie ze dwa katalogi zagadnieniowe o wybranych tematach. Np. w związku z Milenium z zakresu historii. Taki katalog zagadnieniowy może zawierać zarówno pozycje z literatury popularnonaukowej jak i beletrystycznej.

Książki przeznaczone do wycofania należy przekonsultować z instruktorem lub kierownikiem biblioteki powiatowej, a następnie postąpić z nimi tak, jak przewiduje instrukcja w sprawie selekcji książek.

Dobrze jest również przemyśleć w tym czasie sposoby propagowania literatury popularnonaukowej jakie stosować się będzie w okresie jesienno-zimowym i przygotować do tego odpowiednie pomoce (scenariusz wystawy, wybór tematów do przeglądów w radiowęźle itp.).

Tak przygotowana półka z wolnym do niej dostępem stanie się przyjemną niespodzianką dla czytelników, a bibliotekarz będzie się czuł nieporównanie pewniejszy przy podejmowaniu różnych prac związanych z propagandą literatury popularnonaukowej, jak również przygotowany do prowadzenia rozmów na te tematy z czytelnikami, a podejmowane w tym względzie zabiegi dadzą na pewno większe wyniki niż dotychczas.

Książka — to skuteczna broń w walce o szczęśliwe jutro. Ona przyspiesza duchowe, kulturalne i polityczne wyzwolenie. Przeoruje dusze, jest jej siewem, przyspiesza wzrost i dojrzewanie.

(J. Wiktor)

UWAGA NA PUNKTY BIBLIOTECZNE

W rozwoju punktów bibliotecznych na wsi można zanotować dwa zasadnicze etapy. Systematyczny wzrost liczbowy do roku 1956 i gwałtowny a następnie powolny ale systematyczny spadek po roku 1956. W chwili obecnej obserwujemy w skali ogólnopolskiej dalszy spadek. I tak np. w roku 1958 zarejestrowanych było 20740 punktów bibliotecznych na wsi, a pod koniec roku 1959 już tylko 19569. Jeszcze ciekawszy a tym bardziej niepokojący wykres widziałem na seminarium biblioteki wojewódzkiej w Warszawie. Oto dane: w roku 1956 było 3881 punktów, w roku 1959 — 3380 punktów, a na rok 1965 zaplanowano już tylko 2500 punktów bibliotecznych. W tym samym czasie planuje się co prawda założenie około 180 bibliotek gromadzkich, ale liczba wsi, w których zlikwiduje się punkty, wyniesie 880.

Przykład ten cytuję nie po to, aby krytykować bibliotekę województwa warszawskiego, ale w celu wykazania, że tendencje do likwidowania punktów są aktualne, żywe i moim zdaniem groźne.

Tendencje te są groźne z dwu powodów: 1) Struktura zabudowy i rozmieszczenia naszych wsi pozwala wnioskować, że nie istnieją realne szanse, aby w sezonie czytelnicznym, to znaczy późną jesienią, zimą i wczesną wiosną czytelnik mógł wędrować kilka kilometrów do sąsiedniej wsi po książkę. Na pewno pójdzie kilka kilometrów do GRN-u, a także do kościoła, ale książka nie ma szans na to, aby większa ilość czytelników z każdej wsi mogła zapałać do niej wielką miłością na odległość, a liczba wsi nie posiadających dotychczas ani biblioteki, ani punktu sięga 15000. A więc wszelkie tendencje likwidatorskie są, moim zdaniem, po prostu szkodliwe, istnieje raczej problem odwrotny: **w jaki sposób zbliżyć książki do wymienionej wyżej liczby wsi.** Nie jest absolutnie przeciwnikiem zakładania nowych bibliotek gromadzkich, ale rozwiązują one sprawę czytelnictwa tylko w konkretnej wsi oraz usprawniają organizację pracy z książką we wszystkich wsiach gromady odległych nie więcej niż 2 km.

2) Sprawa druga to los 781556 zarejestrowanych czytelników. Otóż w obecnych punktach bibliotecznych zarejestrowanych jest 45% czytelników wiejskich oraz 40% wypożyczeń. Jeżeli przyjmiemy, że sprawozdania te odpowiadają rzeczywistości, to byłoby kardynalnym nieporozumieniem lekceważyć ten odcinek pracy. Oczywiście wraz z rozwojem sieci bibliotek gromadzkich część czytelników z punktów bibliotecznych przejdzie do bibliotek gromadzkich. Zjawisko to możemy obserwować w statystyce przez zwiększanie się liczby czytelników w bibliotekach a zmniejszanie się w punktach. Są to jednak liczby niezbyt wielkie, a dalszy rozwój sieci bibliotek gromadzkich ma bardzo ograniczone możliwości nie tyle ze względów finansowych, ile ze względów strukturalno-administracyjnych wspomnianych wyżej.

Nie chodzi mi o to, aby wzorem lat minionych znów na siłę rozwijać liczbę punktów, nie chodzi o statystyki dla statystyk, należy jednak rozważyć warunki i możliwości, które utrudniają lub mogą utrudniać pracę w tym zakresie.

Ludzie

Główną przeszkodą w pracy punktów, wg bibliotek zarówno powiatowych jak i gromadzkich, jest brak chętnych do prowadzenia punktów bibliotecznych, a to ich zdaniem wynika ze śmiesznie niskich wynagrodzeń lub ich całkowitego braku. Trudno w obecnej sytuacji finansowej państwa mówić o jakichkolwiek realnych możliwościach zmiany płac w tej dziedzinie. Szereg województw zresztą zlikwidowało

wało całkowicie opłaty i jak twierdzą przedstawiciele tych województw nie wpłynęło to w sposób zasadniczy na rozwój pracy punktów w ich województwach.

Dlatego też moim zdaniem rozwiązań tego problemu nie możemy widzieć w oczekiwaniu na fundusze, które pozwoliłyby na opłacanie w jakichś realnych granicach kierowników punktów bibliotecznych, ale **należy i można wykorzystać wszelkie drogi rozwiązania tego problemu poprzez organizacje społeczne i zawodowe**. Na wsi istnieją dziesiątki ludzi, którzy mogą i zechcą propagować czy udostępniać książki wśród swoich znajomych i kolegów. Chodzi o to, aby do tych ludzi trafić właściwą drogą, aby przekonać ich, że są w stanie sprostać nałożonym na nich obowiązkom.

Kim są ci ludzie, jakie są te organizacje? Otóż utarło się u nas przekonanie, że do pracy z książką powołany jest wyłącznie nauczyciel i on przede wszystkim jest brany pod uwagę. Jeśli natomiast nauczyciel nie jest w stanie ze względów czasowych, przygotowania czy po prostu braku ochoty podjąć tej pracy, daje się najczęściej za wygraną lub co gorsza zmusza się nauczyciela do tej pracy przy pomocy kuratorium.

W innych wypadkach bierze się po prostu młodego człowieka mieszkającego na wsi i lubiącego czytać książki i stara się go namówić do prowadzenia punktu bibliotecznego. Namowa taka kończy się często sukcesem. Młody człowiek książki przyjmuje, często nawet podpisuje protokół, przyrzeka pisać sprawozdania. Czy są to jednak dostateczne formy rozwiązania tego problemu?

Otóż w wypadku pierwszym, gdy nauczyciel zechce dobrowolnie prowadzić punkt i sam czyta książki — punkt ma realne szanse rozwoju. W wypadku jednak drugim już same dobre chęci nie wystarczają. Młody, chętny człowiek nie umie po prostu prowadzić dokumentacji, sam mało znając literaturę nie może jej propagować, bibliotekarz gromadzi nie jest w stanie mu pomóc, a do tej pory nie było żadnych realnych form dokształcania tych ludzi.

Dlatego też wydaje mi się, że oparcie pracy o organizacje społeczne może dać pozytywne rezultaty. Poważnym partnerem obok wymienionych już nauczycieli jest Związek Młodzieży Wiejskiej. Nie we wszystkich wsiach są Koła ZMW, nie wszystkie istniejące Koła są już w stanie podjąć tę pracę, ale wszędzie tam, gdzie Koło ZMW ma dobrych czytelników, bibliotekarz może zwrócić się do Koła o założenie punktu bibliotecznego i zlecenie prowadzenia go najbardziej wyrobionemu czytelnikowi. Współpraca z ZMW jest o tyle jeszcze korzystna, że Zarządy Wojewódzkie ZMW wspólnie z bibliotekami wojewódzkimi mogą na krótkich, ale właściwie zorganizowanych kursach, przeszkolić młodych kierowników punktów.

O takich możliwościach należy pamiętać także i we wsiach, w których nie ma ZMW, gdyż na taki kurs przyjmuje się również młodzież niezorganizowaną, ale chętną do propagowania książek na wsi.

Innym partnerem, który może propagować książki na wsi są kółka rolnicze. Oczywiście i tu nie każde kółko będzie miało odpowiednich kandydatów, ale tu z kolei będziemy mieli pewność, że jeżeli ktoś weźmie się do pracy, to w fachowy sposób pomoże nam w propagandzie książek rolniczych.

Należy brać także pod uwagę Koła Gospodyń. Koła LPŻ. Nie zawsze w tych organizacjach znajdziemy pomoc, jakiej oczekujemy, ale wszędzie tam, gdzie ją uzyskamy, mamy nie tylko jednego człowieka dobrej woli, ale cały zespół. Nie znaczy to wcale, że należy zaniechać współpracy z pojedynczymi ludźmi, ale propagowana przeze mnie forma wydaje się nie do pogardzenia.

Książki

Sprawa dopływu świeżych książek do punktów bibliotecznych i związanych z tym trudności nie należy ani do spraw nowych, ani łatwych. Jedną z podstawowych przyczyn zniechęcających kierowników punktów do ich pracy jest **niezadowa-**

lający stan jakościowy książek w punktach bibliotecznych, niemożność wymiany na lepsze, zniechęcenie czytelników, a tym samym i kierownictwa. Wystarczy wymienić fakt, że w przeciągu dwu lat z zakupów 1957/58 do punktów bibliotecznych trafiło 5% książek, to można sobie wyobrazić stan i aktualność pozostających tam całymi kwartałami, a nierazdo i latami książek.

Jest ponadto publiczną tajemnicą, że wiele bibliotek gromadzkich do punktów wysłała te książki, których same nie mogą rozpropagować wśród swoich czytelników. Będą to zarówno książki zdeaktualizowane, za trudne lub po prostu słabe. Osobiście takie postępowanie oceniam jako szkodnictwo kulturalne, gdyż do wsi, w których nie ma z zasady żadnego ośrodka kulturalnego, ponadto do bardzo skromnego ilościowo zestawu należy dawać przede wszystkim książki możliwie atrakcyjne, a w żadnym wypadku takie, o których z góry wiadomo, że nie będą czytane.

Skąd brać interesujące książki, skoro takie są zawsze potrzebne w bibliotece gromadzkiej. Otóż wyjść jest kilka. Jednym z nich jest **kupowanie w kilku egzemplarzach książek najbardziej wartościowych a jednocześnie poczytnych oraz ich stosunkowo szybka wymiana w punktach**. Drugi warunek to **systematyczna i planowa wymiana książek**, niekoniecznie całymi kompletami. Wydaje się, że utknęliśmy nieco na martwym punkcie na temat wymiany kompletów w punktach. Wiele prac jest po prostu zablokowanych brakiem środków lokomocji, podwód, motocykli czy choćby rowerów. Nie chcę lekceważyć systematycznej kampanii w GRN-ach, aby zapewniły one furmanki do dyspozycji kierownictwa gromadzkiej biblioteki, ale wszędzie tam, gdzie GRN takiego warunku nie spełnia, bibliotekarze nie mogą być automatycznie z wymiany zwolnieni, bo istnieją różne okazyjne możliwości wymiany części, a więc kilkunastu a nawet kilku książek. Można je podwieźć rowerem, podrzucić jadącej furmance lub skorzystać z innej okazji. Warto też chyba zastanowić się nad możliwością wymiany książek w sąsiednich punktach bibliotecznych bez konieczności sprowadzania książki do biblioteki gromadzkiej.

Osobne zagadnienie stanowią książki dopyczane z biblioteki powiatowej. Jeżeli biblioteka powiatowa prowadzi własne punkty biblioteczne to ma te same obowiązki co i biblioteka gromadzka. Jeżeli natomiast sytuacja jest odmienna, to moim zdaniem istnieją realne możliwości, aby kierownik punktu bibliotecznego wypożyczał książki interesujące środowisko lub poszczególnych czytelników bezpośrednio z biblioteki miejskiej lub powiatowej i tam też po określonym okresie czasu zwracał. Byłbym zwolennikiem dopyczania małej ilości książek i to tych, które na pewno znajdują czytelników. Obowiązkiem biblioteki powiatowej lub miejskiej i powiatowej byłoby dostarczenie żądanych książek, natomiast obowiązkiem kierownika punktu byłoby terminowe ich zwrócenie. Opracowanie formularzy, na podstawie których książki mógłby odebrać każdy mieszkaniec wsi upoważniony przez kierownika punktu ułatwiłoby w bardzo poważnym stopniu wszelkie trudności związane z transportem i wymianą.

Czy punkty biblioteczne mają przyszość

Punkty biblioteczne jak wszystkie zjawiska społeczne mają swych wrogów i obrońców. W części pierwszej artykułu omówiłem powody, dla których moim zdaniem sprawę tę należy traktować poważnie i przywiązywać do niej duże znaczenie. Tu chciałbym poświęcić parę słów tym, którzy punkty biblioteczne uważają za przeżytek, za coś co jest przejściowe, niemal że zło konieczne. Argumenty, które przemawiają za nimi to przede wszystkim niemożność wykształcenia kierowników punktów, niemożność dania czytelnikowi odpowiedniego wyboru książek, a tym samym siarazywanie go wiecznie na kilkadziesiąt pozycji, które trafiły często przypadkowo

do jego wsi, na skutek małego wyboru książek; uniemożliwienie wszelkiej pracy z czytelnikiem, niemożność zaspokojenia szerszych zainteresowań i zróżnicowania poziomu, wreszcie mimo słabego lub żadnego wynagrodzenia kierowników punktów bibliotecznych bardzo wysokie koszty wypożyczeń. Argumenty te mają wiele momentów nie do odparcia i polemika z nimi jest rzeczywiście trudna. Istnieje tylko jedno zasadnicze pytanie, na które dotąd nikt nie znalazł możliwości do zrealizowania odpowiedzi. **Czym zastąpić punkty biblioteczne we wsiach małych, w których nie ma żadnych szans na otwarcie biblioteki.**

Województwo olsztyńskie szuka rozwiązania poprzez bibliobusy. Jest to na pewno eksperyment godny poparcia, ale niestety tylko eksperyment i to możliwy tylko tam, gdzie istnieją bite drogi. Gdy eksperyment zda egzamin można będzie występować o rozszerzenie go na inne województwa, ale patrzymy realistycznie. Koszty eksploatacji nie obniżą się, a liczenie na otrzymanie dla bibliotek setek bibliobusów może być bardzo przyjemne, ale chyba mniej realne niż wycieczka na Księżyc. A więc dopóki się nie zmotoryzujemy lub nie wymyślimy lepszego rozwiązania, **uważajmy na punkty biblioteczne, korzysta z nich prawie połowa naszych odbiorców.**

Jan Makaruk

WSPÓŁZAWODNICTWO BIBLIOTEK GROMADZKICH

Wśród zgłoszonych do współzawodnictwa najliczniejszą grupę stanowią bibliotekarze gromadzcy. Wprawdzie wynika to z faktu, że jest ich stosunkowo najwięcej w sieci bibliotek powszechnych, ale świadczy również o tym, iż zrozumieli potrzebę wzmoczenia wysiłku, aby podnieść poziom pracy i usprawnić działalność placówki bibliotecznej w środowisku wiejskim.

Przede wszystkim przystąpili, zgodnie z zaleceniem, do analizy dotychczasowej działalności biblioteki. Dobrze przeprowadzona analiza pozwoliła większości bibliotekarzy ustalić podstawowe braki i niedociągnięcia oraz sprecyzować najpilniejsze zadania, a w związku z tym podjąć odpowiednie zobowiązania. Na ogół do analizy przystąpili wszyscy bibliotekarze, ale nie wszyscy umieli ją dostatecznie sprecyzować na piśmie. Fakt ten sprawia przy ocenie analizy i podjętych zobowiązań wrażenie nieporadności bibliotekarzy, choć w istocie analizy są zgodne z rzeczywistością. Oto jeden z przykładów. „Biblioteka gromadzka w K.... posiada w dniu 30.IX.1959 r. 3155 woluminów, w tym: beletrystyki 1395, dla dzieci 1274, z innych części 486.

Z biblioteki korzysta do dnia 30.IX.1959 r. 80 czytelników, w tym: do lat 14 jest 6, do lat 20 — 33, ponad 20 lat — 41.

Wypożyczono do dnia 30.IX.1959 r. 1517 tomów, w tym dla młodzieży i dzieci — 530, dla dorosłych — 879, z innych części — 108.

Najważniejsze braki:

Lokal jest mały i brudny. Brakuje podwójnego okna oraz pieca. Brak jest również regałów na książki. Potrzeba lokalu na czytelnię. Punkty nie wymieniają książek. Młodzież, która wyszła ze szkoły, nie czyta książek. Połowa książek nie jest obłożona w papier. Brak jest sygnatur w dziale 8 — 3 wewnątrz jak i na grzbiecie pewnej ilości książek”.

Na podstawie tak ujętej analizy bibliotekarka uznała za słuszne podjąć następujące zobowiązanie:

„Do 30.III.1960 r. zmienić lokal lub ten odmalować,
do 30.IV. „ zakupić 1 regał na książki,

- do 20.V. „ wymienić książki w punktach i wymieniać stale co 3 miesiące,
- do 30.VI. „ obłożyć w papier wszystkie książki,
- do 30.VII. „ wypisać sygnaturki wewnątrz i na zewnątrz książek,
- do 30.X. „ pozyskać na czytelników młodzież, która wyszła ze szkoły podstawowej”.

Wizytacja biblioteki wykazała, że fakty podane w analizie odpowiadają prawdzie, a bibliotekarka orientuje się w potrzebach i zadaniach biblioteki. Wrażenie nieporadności powstało pod wpływem pewnych trudności w wypowiedzianiu się na piśmie. Nie wszystkim łatwo przychodzi pisanie. Powiatowe Komisje Współzawodnictwa powinny wziąć to pod uwagę przy ocenie końcowych wyników, a obecnie zbierać jak najskrzętniej materiały dotyczące realizacji podjętych zobowiązań.

A jak się one przedstawiają w poszczególnych województwach?

Tym razem podajemy dotychczasowe wyniki współzawodnictwa w województwie lubelskim.

Jakkolwiek podjęte zobowiązania przez bibliotekarzy w tym województwie dotyczą bardzo różnych zagadnień związanych z działalnością bibliotek na wsi, to jednak można je sprowadzić do kilku zasadniczych, a mianowicie:

1. Reorganizacja i rozwój sieci bibliotecznej.
2. Służba informacyjno-bibliograficzna.
3. Zakładanie Kół Przyjaciół Bibliotek.
4. Sprawy lokalowe.
5. Czytelnictwo.
6. Współzawodnictwo ze środowiskiem.

Realizacja tych zobowiązań przewidziana jest w różnych terminach okresu współzawodnictwa.

Część z nich została już zrealizowana. Stanowi ona znaczny dorobek. Oto przykłady dotyczące wymienionych wyżej grup zagadnień:

Powiatowa Biblioteka w Lublinie postanowiła przekształcić punkty biblioteczne w miejscowościach o większym nasileniu ludności na tak zwane biblioteki wiejskie, gdzie pracownicy byłiby płatni po 150 zł miesięcznie. Na razie przewiduje się objęcie tym eksperymentem 12 wsi. Na ten cel uzyskano zapewnienie funduszków z Prezydium PRN w sumie 20.000 zł. Prócz tego w pozostałych punktach bibliotecznych zamierzają zmienić słabo działających kierowników, obsadzając na ich miejsce aktywistów Związku Młodzieży Wiejskiej przeszkolonych na specjalnym kursie w Lublinie.

W powiecie Puławy biblioteki gromadzkie urządziły specjalne narady punktów bibliotecznych, na których zostały omówione najbardziej aktualne sprawy dotyczące rozwoju czytelnictwa. Drugą taką naradę przewidują w jesieni, aby omówić plan pracy na okres jesienno-zimowy.

W niektórych bibliotekach w powiatach Janów, Zamość, Łuków przedkładano zeszyty pytań i odpowiedzi. Dotychczasowe spostrzeżenia wykazują, że wielu czytelników korzysta z tego rodzaju informacji.

Znaczna ilość bibliotek gromadzkich podjęła zobowiązanie zorganizowania Koła Przyjaciół Biblioteki. Dotychczas zorganizowano je w 15 gromadach z tego: 8 w powiecie lubelskim, 2 w bełżyckim, 3 w radzyńskim i 2 puławskim.

Najżywszą działalność przejawia Koło Przyjaciół Bibliotek w Zemborzycach. Z relacji wynika, że „dba o sprawy biblioteki, pomaga w uzyskaniu odpowiedniego lokalu na czytelnię, zbiera się systematycznie dla omówienia potrzeb i planów dalszego rozwoju biblioteki”. Ponieważ w Zemborzycach jest wiele młodzieży, a nie ma Koła ZMW, więc większość młodzieży obok starszych skupiła się w Kole Przyjaciół

Biblioteki, gdzie organizuje przedstawienia amatorskie, kursy oświatowe, dyskusje nad przeczytanymi książkami. Podobnie, choć może z mniejszym rozmachem, działają inne nowoorganizowane Koła Przyjaciół Bibliotek.

W niektórych powiatach położyli bibliotekarze szczególny nacisk na upowszechnienie literatury popularnonaukowej, dotyczącej techniki i rolnictwa. W tym celu stosują różne środki propagandy.

W Opolu np. — wygłaszają systematycznie pogadanki przez miejscowy radiowęzeł. Omawiają poszczególne pozycje, uznane za najbardziej potrzebne w środowisku wiejskim tego powiatu. W Puławach opracowano plakaty do wystawek dla każdej biblioteki gromadzkiej. Przeprowadzono na szkoleniu kierowników bibliotek gromadzkich przykładowy „Wieczór nauki”, na którym pokazano jak należy interesująco wykorzystać w zespole książkę popularnonaukową.

W Motyczu pow. Lublin założono Koło Radioamatorów, skupiające dużą ilość młodzieży interesującej się tym zagadnieniem. Koło to prowadzi bibliotekarz, który był przeszkolony na specjalnym kursie w Poznaniu. Potrafi on sam omówić zagadnienie, podsunąć odpowiednią literaturę dotyczącą radiofonii.

W powiecie Biała Podlaska podjęto z dość dużym nakładem wysiłku akcję odczytową w zakresie budownictwa i hodowli zwierząt. Biblioteka Powiatowa i Miejska bardzo żywo współpracuje w tym zakresie z Towarzystwem Wiedzy Powszechnej.

Niektóre biblioteki podjęły zobowiązania zorganizowania i wyposażenia czytelní. Niełatwe to zobowiązanie, gdyż na wsi jest dość trudno uzyskać odpowiedni lokal na czytelní. Mimo trudności wiele bibliotek zdołało już otworzyć czytelní, a wiele stara się to uczynić w okresie trwania współzawodnictwa. Dotychczas zorganizowano czytelní przy bibliotekach w Kapaninie, Krzemieńcu i Żółkiewce. Są to czytelní dla dorosłych. W Bełżycach natomiast urządzono czytelní dla dzieci. Ta ostatnia jest bardzo pięknie urządzona, dobrze wyposażona i cieszy się dużym powodzeniem wśród dzieci i młodzieży.

Wielu bibliotekarzy podjęło zobowiązanie większego powiązania działalności biblioteki ze środowiskiem, pogłębienia współpracy z instytucjami i organizacjami społecznymi. Dotychczasowe wyniki tej współpracy są pozytywne. Wyrażają się one najczęściej w koordynacji wysiłków związanych z działalnością bibliotek np. w Wólce pow. Lublin biblioteka wspólnie z GS i Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej zorganizowała zabawę, z której dochód przeznaczono na zakup nowych książek do biblioteki. Prócz tego Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej uchwaliło wyasygnować 2.000 zł. na zakup księgozbioru. W wielu bibliotekach gromadzkich ustala się z Zarządami Kół Młodzieży Wiejskiej, że ich aktywiści poprowadzą punkty biblioteczne. Czasem organizacje społeczne mocno popierają bibliotekarzy w uzyskaniu odpowiedniego lokalu na bibliotekę. W ten sposób przyspieszono uzyskanie lepszych lokali na biblioteki w następujących wsiach województwa lubelskiego: Łuda, Potok, Krzemień, Niezabitów, Dąbrn, Jedlanka, Toczyska, Bończa, Motycz, Zemborzyce i Ciechanki. W wielu innych miejscowościach starania o lokale trwają i prawdopodobnie będą w okresie trwania współzawodnictwa pomyślnie załatwione przez Prezydium GRN.

Przykładowo przytoczone osiągnięcia bibliotekarzy gromadzkich w województwie lubelskim, świadczą, że współzawodnictwo mimo pewnych trudności rozwija się pomyślnie.

Podobnie w większym lub mniejszym nasileniu rozwija się współzawodnictwo w innych województwach. Dotychczasowe wyniki są na ogół pomyślnie. Chodzi o to, żeby współzawodnictwo dalej rozwijało się jeszcze pomyślniej, żeby spełniało swoje naczelne zadanie a mianowicie: przyniosło bibliotekom, „podniesienie poziomu pracy i usprawnienia działalności każdej placówki bibliotecznej”.

ROCZNICE KULTURALNE W PRACY BIBLIOTEK

Na rok 1960 przypada wiele rocznic kulturalnych. Jedne z nich — ustanowione przez Światową Radę Pokoju — obchodzi cała ludzkość, a wraz z nią i nasz naród. Inne rocznice, to te, które specjalnie dotyczą Polski i głównie w naszym kraju znajdują swe odbicie.

Światowa Rada Pokoju co roku stawia przed ludzkością postacie wybitnych pisarzy, artystów czy uczonych — ludzi, którzy dokonali poważnego wkładu w dzieło kultury ogólnoludzkiej. Ludzi tych cenimy bez względu na rasę i narodowość, którą reprezentują. Postępowość ich idei i poglądów możemy ocenić częstokroć dopiero z perspektywy dziesiątków czy setek lat. Obchody wielkich rocznic kulturalnych wytwarzają atmosferę sprzyjającą zbliżeniu międzynarodowemu, utrwalają pokój na świecie.

Rocznice związane z historią kultury naszego narodu stanowią doskonałą okazję do lepszego zaznajomienia się z życiem i twórczością określonych postaci, poddania rewizji naszych o nich sądów, okazją do nowego spojrzenia na ich twórczość i odkrycia nowych zapoznanych dotychczas wartości.

Bibliotekarze bibliotek powszechnych i szkolnych mogą swą pracę pedagogiczną bardzo pięknie powiązać z rocznicami, tym bardziej, że dotyczą one nie tylko pisarzy i poetów ale także malarzy, muzyków, uczonych.

Zrozumiałe, że nie wszystkie rocznice dadzą się w równej mierze spopularyzować czy to ze względu na brak materiałów, czy też mniejszą dla nas aktualność. Toteż chyba pożądane jest skoncentrowanie uwagi na kilku wybranych postaciach i ograniczenie się do bardziej pobieżnej informacji o pozostałych. O wyborze rocznic zadecyduje także, w dużej mierze, rodzaj biblioteki, w której pracujemy. Tak więc bibliotekarz szkoły podstawowej zainteresuje się specjalnie **50 rocznicą śmierci Marka Twaina**, autora książek ulubionych przez młodych czytelników („Królewicz i żebrak”, „Przygody Tomka Sawyera”). **300 rocznica urodzin Daniela Defoe** stanie się okazją do poznania życiorysu autora oraz genezy powstawania prototypu wszystkich Robinsonów „Robinsona Kruzoe”. Bibliotekarz włączy także swych czytelników do hołdu składanego przez cały świat **Fryderykowi Chopinowi w 150 rocznicę jego urodzin, 50-lecie śmierci R. Kocha** można wykorzystać do zorganizowania na terenie szkoły akcji uświadamiającej o niebezpieczeństwie gruźlicy i konieczności stosowania środków profilaktycznych.

Z rocznic literackich bibliotekarz szkoły podstawowej włączy oczywiście do swego planu pracy rocznicę M. Konopnickiej i E. Orzeszkowej.

Bibliotekarz pracujący w liceum będzie miał znacznie większe możliwości w tej dziedzinie. Z rocznic proponowanych przez Światową Radę Pokoju powinien, jak sądzę, wybrać z pisarzy i poetów: **Lwa Tolstoja, Alfreda de Musset i Antoniego Czechowa**; z artystów: **Velasqueza, Roberta Schumanna, Fr. Chopina** — no i oczywiście odpowiednio wykorzystać **50 rocznicę śmierci R. Kocha**.

Wszystkie rocznice krajowe, przypadające w 1960 r., nadają się do wykorzystania w pracy czytelniczej z młodzieżą klas licealnych.

Bibliotekarze — bibliotek powszechnych, w zależności od środowiska, będą mogli z pewnymi niewielkimi zmianami uwzględnić w swej pracy prawie całkowicie oba kalendarze rocznic, ograniczając się z konieczności tylko do wzmianki o A. Rublo-

wie, „J. Bolyai'u, Hokusai, Björnstjerne-Björnson, o których twórczości zapewne nie znajdą obszerniejszego materiału. Na terenach wiejskich może podobnie skwitować trzeba rocznicę Alfreda de Musset, natomiast słuszne będzie wyeksponowanie z rocznic Światowej Rady Pokoju postaci Lwa Tołstoja, A. Czechowa, Velasqueza, R. Kocha i Fr. Chopina, a z **rocznic krajowych: Konopnickiej i Orzeszkowej, Orkana, Paderewskiego**, a na terenach związanych z ich życiem i twórczością odpowiednio **Wł. Tetmajera, J. Kasprowicza i Kajki**.

W bibliotekach miejskich znajdzie zastosowanie kalendarz rocznic analogiczny jak dla bibliotek szkolnych licealnych.

Oczywiście wszędzie tam, gdzie bibliotekarz ma młodocianego czytelnika włączy do swego kalendarza rocznice D. Defoe i M. Twaina.

Zrozumiałe, że dobra znajomość środowiska, wycucie jego potrzeb, zainteresowań, a z drugiej strony własne przygotowania bibliotekarza oraz zasób materiałów jakimi dysponuje (książki, reprodukcje obrazów, filmy, płyty z nagraniami) będą decydowały o wyborze rocznic kulturalnych.

A teraz pytanie: jak biblioteka ma uwzględnić w swej pracy owe rocznice — po dokonaniu ich selekcji, o której pisałam.

Każdy bibliotekarz powinien posiadać pełny wykaz rocznic, aby w razie potrzeby służyć informacją czytelnikom. Pożądane ażeby ten spis wywiesił w lokalu biblioteki.

Sądzę, że wszędzie założymy kartotekę bibliograficzną pod hasłem: **Rocznice kulturalne w 1960 r.** Kartoteka będzie zawierać książki i artykuły dotyczące poszczególnych postaci. Na pierwszej karcie wypiszemy wszystkie rocznice, a dalej w kolejności alfabetycznej umieścimy rozdzielniki z nazwiskami: Björnson, Bolyai, Chopin itd. i za nimi będziemy gromadzić alfabetycznie wg nazwisk autorów książki i artykuły. Do tej kartoteki należy włączyć materiały już posiadane, a więc trzeba będzie przejrzeć księgozbiór i posiadane roczniki czasopism.

Jest to praca, którą trzeba wykonać w pierwszym rzędzie, aby móc dalej rejestrować książki i artykuły już na bieżąco. Należy przewidywać, że wiele książek i artykułów będzie się ukazywać w ciągu 1960 r., ze szczególnym nasileniem w miarę zbliżania się terminu danej rocznicy. Radzę specjalnie zwrócić uwagę na roczniki „Płomyków” i „Płomyczków”, które są istną kopalnią materiałów na poziom szkoły podstawowej. „Ogoniok” — posiada dużo pięknych barwnych reprodukcji, na pewno ukaza się specjalne numery poświęcone L. Tołstojowi, Czechowowi, Rublowowi, Velasquezowi, a w nich portrety, ilustracje do poszczególnych dzieł, reprodukcje obrazów. W planie uzupełnienia księgozbiorów trzeba będzie uwzględnić nowoukazujące się opracowania krytyczne, albumy i inne publikacje dotyczące rocznic.

Dobrze będzie, gdy zdobędziemy się na wykonanie specjalnej planszy, informującej czytelników o rocznicach przypadających na 1960 r. Plansza powinna zawierać nazwiska z krótką notatką bibliograficzną. Obok nazwiska może być dorysowany symbol np. klucz wiolinowy, paleta, pióro lub umieszczona fotografia artysty, pisarza czy uczonego. Planszę umieścimy w widocznym miejscu np. korytarzu, holu.

W przypadku biblioteki szkolnej, jeżeli gmach szkoły jest radiofonizowany, możemy z aktywnym czytelnictwem opracować program audycji popularyzującej życie i twórczość wybranych osób. Program ten może przewidywać po audycji wstępnej informującej o rocznicach, cykl audycji wygłaszanych w ustalonym czasie i zapowiadanych zawsze w ten sam sposób. Audycje powinny mieć bardzo różnorodne ujęcia, a więc pogadanki ilustrowane nagraniami z płyt (np. utwory Chopina czy Paderewskiego), montaż poetyckie poezji Alfreda de Musset, Kasprowicza czy też Wł. Tetmajera, lub Konopnickiej, piękne odczytanie fragmentu noweli Konopnickiej lub Orzeszkowej, utworu L. Tołstoja.

Trzeba dbać o to, aby **wprowadzić** dużą **rozmaitość do realizacji form tych audycji**. Prócz właściwego tekstu należałoby do każdej z nich dołączyć informację gdzie słuchacz znajdzie więcej wiadomości dotyczących danej postaci, a więc **podać bibliografię**.

Jeżeli szkoła nie jest zradiofonizowana, a stosuje się apele szkolne, mogą one w pewnej mierze spełnić analogiczną rolę. Zrozumiałe, że do pomocy w opracowaniu audycji, apeli czy innych form popularyzacji rocznic bibliotekarz wciągnie nauczycieli — specjalistów. Tak więc pod kierownictwem rusycysty młodzież przygotuje audycję dotyczącą L. Tołstoja, Czechowa, nauczyciel śpiewu nie odmówi swej pomocy odnośnie Chopina i Paderewskiego, biologa zainteresujemy rocznicą R. Kocha itd.

Oczywiście audycje trzeba przystosować do poziomu słuchaczy, dla których się je przeznaczają.

U kogo mają szukać rady, pomocy bibliotekarze bibliotek powszechnych? Czy mają liczyć wyłącznie na własne siły? Sądzę, że należy w jak największej mierze wykorzystać inicjatywę i pomoc czytelników, a zwłaszcza miejscowej inteligencji. Dla popularyzacji dzieła R. Kocha — tego wielkiego dobroczyńcy ludzkości, pozyskać pomoc miejscowego lekarza, aptekarza czy dentysty, ludzi, którzy z racji swych studiów mogą wnieść do naszej imprezy czynnik wiedzy fachowej. Można wejść w kontakt z Tow. Wiedzy Powszechnej i poprosić o odpowiedniego prelegenta np. na wieczór poświęcony twórczości Velasqueza. T.P.P.R. na pewno chętnie pomoże nam w zorganizowaniu imprezy czytelniczej, związanej z twórczością Tołstoja czy Czechowa. W wypadku omawiania twórczości Kajki, Kasprowicza, Tetmajera można sięgnąć po pomoc muzeum regionalnego.

Każda biblioteka, nawet w najskromniejszych rozmiarach, powinna uczcić rocznicę **wystawą książek i artykułów**. Wystawa taka obok publikacji odnoszących się bezpośrednio do danej osoby (jeśli te materiały są zbyt ubogie) może składać się z książek związanych z nią pośrednio. A więc: wystawa poświęcona Chopinowi może zawierać ogólne wydawnictwa z zakresu muzyki. Do wystawy związanej z rocznicą Tołstoja czy Czechowa można dołączyć książki innych klasyków literatury rosyjskiej.

Taka wystawa zainteresuje nie tylko twórczością Czechowa, Chopina czy Velasqueza, ale zwróci również uwagę na inne książki z zakresu literatury rosyjskiej, muzyki czy też malarstwa. Szczególnie doniosłą rolę może spełnić taka „rozszerzona” wystawa w przypadku R. Kocha. Powinna ona zgromadzić wszelkie publikacje popularne związane z leczeniem i zapobieganiem gruźlicy. Książki powinny być uzupełnione planszami, tablicami, które zapewne są w dyspozycji P.C.K., Ośrodków Zdrowia, czy też specjalistycznych przychodni i mogą być stamtąd wypożyczone. Wystawę można połączyć z kolportażem popularnych wydawnictw z zakresu walki z gruźlicą. Bibliotekarze szkolni mogą zorganizować z tego zakresu odczyt dla młodzieży i rodziców, a bibliotekarze powszechni dla swych czytelników. Do wygłoszenia odczytu pożądane jest zaproszenie lekarza. Taką prelekcję dobrze połączyć z wyświetlaniem pięknego filmu o Robercie Kochu.

150 rocznicę urodzin Chopina można podkreślić przez sporządzenie planszy „Droga życia i twórczości Fr. Chopina”. Na planszy umieścimy fotografię Chopina i kontur mapy Europy, na której zaznaczymy miejscowości, związane z życiem i twórczością artysty. W legendzie znajdują się kolejne daty, miejscowości i nazwy dzieł muzycznych związanych z danym miejscem. Zapewne uda się nam zorganizować wieczór chopinowski, na który złoży się muzyka Chopina, melodeklamacje lub deklamacje. Pomocną, w wyborze odpowiednich materiałów repertuarowych, będzie antologia K. Kobyłańskiej oraz wiersze K. Ujejskiego do Mazurków Chopina.

Bogata i wspaniała twórczość Lwa Tołstoja powinna być odpowiednio ukazana starszym czytelnikom z okazji 50 rocznicy śmierci pisarza. Najlepiej uczynić to w formie wieczoru literackiego. Może to być również uprzednio zapowiedziana dyskusja na temat wybranego dzieła, urozmaicona pięknym odczytaniem jego fragmentów. Dyskusję powinna poprzedzić wprowadzająca prelekcja.

Zapewne teatry włączą do repertuaru na r. 1960 wystawienie sztuk A. Czechowa, G. Zapolskiej i innych. Biblioteka wykorzysta okres poprzedzający taki spektakl, aby przeprowadzić pogadankę poświęconą twórczości danego pisarza lub przedyskutować sztukę z czytelnikami, którzy ją widzieli na scenie. Jeśli zobaczenie sztuki nie jest możliwe, można zawsze urządzić wystawę twórczości pisarza, wyłożyć recenzje książek i sztuk, fotografie zawarte w czasopiśmie „Teatr”, opowiedzieć o życiu i twórczości pisarza, zachęcić do przeczytania jego książek.

Rocznice kulturalne obchodzone przez biblioteki na miarę ich możliwości powinny stać się okazją do włączenia czytelników w nurt obchodów organizowanych w skali państwowej. A więc powinny zwrócić ich uwagę na ukazujące się publikacje książkowe, artykuły w prasie codziennej i periodycznej, zachęcić do korzystania z audycji Polskiego Radia, oglądania wystaw malarskich, słuchania koncertów itp. Jest to stałe i systematyczne poszerzanie oddziaływania biblioteki na społeczeństwo.

ROCZNICE KULTURALNE W POLSCE W 1960 ROKU

Maria Konopnicka — 50-lecie śmierci (8.X.).

Gabriela Zapolska — 100-lecie urodzin

Jan Kasprowicz — 100-lecie urodzin (12.XII.).

Eliza Orzeszkowa — 50-lecie śmierci (18.V.).

Władysław Orkan — 30-lecie śmierci (14.V.).

Michał Kajka — 20-lecie śmierci (22.IX.).

Józef Weyssenhoff — 100-lecie urodzin (8.IV.).

Zestawienie rocznic **Światowego Komitetu Obrońców Pokoju** w r. 1960 podaliśmy w nrze 12 „Poradnika Bibliotekarza” z 1959 r.

DANIEL DEFOE

(1659 — 1731)

W opinii wielu wybitnych historyków literatury Daniel Defoe uchodził za ojca powieści angielskiej. Jego liczne opowiadania, zwłaszcza zaś **Przypadki Robinsona Kruzoa** i **Kapitan Singleton**, zrobiły karierę światową i do dziś cieszą się stałą i wielką popularnością.

Kim był Daniel Defoe? Jedna z najnowocześniejszych o nim wzmianek rzuca nań bardzo niepoehlebne światło. Znajdujemy ją w drobnym utworze równie jak on sławnego i popularnego pisarza angielskiego, Jonatana Swifta, autora „Podróży Guliwera”. Mówiąc tam z oburzeniem o ludziach, którzy dla korzyści materialnych zmieniają swe przekonania, Swift taką nam nakreślił sylwetkę Defoego; „Jeden z tych pisarzy — drab stał pod pręgierzem, zapomniałem jego nazwiska — jest naprawdę takim poważnym, sypiącym sentencjami, dogmatycznym lajdakiem, że znieść go niepodobna.”

Defoe urodził się prawdopodobnie w roku 1659. Otrzymał staranne wykształcenie i z woli rodziny miał się poświęcić stanowi duchownemu; nie znalazłszy jednak w sobie ku temu żadnego powołania — zajął się handlem. Brał udział w zamieszkach domowych, dużo podróżował. Życiorys jego — stwierdza historyk literatury — pełen jest punktów wątpliwych i niewyświetlonych, gdyż wiele szczegółów opiera się tylko na jego własnym świadectwie, niezbyt wiarygodnym. Defoe miał bowiem

powody, aby jedne rzeczy ukrywać, inne przekreślać. Bywał na wozie i pod wozem, ciągle bankrutował i znów dorabiał się na spekulacjach, później odgrywał podwójną rolę w polityce. Był mistrzem mistyfikacji i umiał zmyśleniem swym przy pomocy drobiazgowego wypracowania nadawać pozory prawdy. Nie ulega wątpliwości, że jakiś czas spędził w Hiszpanii, pośrednicząc w handlu winem; był również i we Francji.

Kiedy zaczął pisać — nie wiemy. Pierwsza jego broszura, której autorstwo przypisać mu można bezspornie, ukazała się w roku 1691. W następnym roku Defoe zbankrutował i opuścił Londyn, udając się do Bristolu, gdzie przeważano go „niedzielny dżentelmenem”, gdyż w dni powszednie nie wychodził w ogóle na ulicę, bojąc się uwięzienia za długi (w niedzielę nie wolno było w Anglii dokonywać aresztowań).

Dalsze dzieje Defoeego to istna księga przygód, awantur, intryg. Biorąc udział w życiu politycznym Anglii przeczyna się z obozu do obozu, w zależności od tego, kto mu więcej zapłaci. Jest utalentowanym pamfletystą; za pieniądze angielskich arystokratów zakłada pismo i sam je redaguje; tworzy Biuro Informacji, nie gardząc i procederem szpiegowskim.

Prof. Jan Kott w przedmowie do „Przypadków Robinsona Kruzoa” tak charakteryzuje owocną działalność Defoeego: „Defoe jest niezmiernie i niewyczerpany. Jest w nim jakaś piekielna żywotność i ma coraz wspanialsze pomysły. Pierwszy w historii prasy zakłada regionalne wydanie swego pisma w Edynburgu. Potem próbuje stworzyć koncern prasy szkockiej. Opracowuje memoriał opanowania Chile i Argentyny w celu otworzenia drogi lądowej przez Andy i uniknięcia przeprawy przez cieśninę Magellana. Układa statuty międzynarodowego sądu apelacyjnego »dla wszystkich pokrzywdzonych, bądź to władców, bądź narodów w celu zapobieżenia wojnom w Europie«. Projektuje zatrudnienie bezrobotnych tkaczy w manufakturach opartych o spółki akcyjne i wykupienie przez rząd teatrów za sto tysięcy funtów, »aby zamknąć siedliska publicznego zgorznięcia«. Pisz, handluje i spekuluje na akcjach, na popierach wartościowych, na wiadomościach nawet.”

Najważniejszy wszakże okres życia Defoeego — przynajmniej najważniejszy dla literatury europejskiej — rozpoczyna się w roku 1719, kiedy to prawie sześćdziesięcioletni już kupiec i dziennikarz postanawia oddać się twórczości literackiej. W tymże roku wydaje książkę p.t. **Życie i dziwne, sensacyjne przygody Robinsona Kruzoa z Yorku, marynarza... napisane przez niego samego**. Powieść zmyślona, opierająca się jednak na opowiadaniu pewnego majtka szkockiego, który na bezludnej wyspie Juan Fernandez spędził kilka lat, nim udało mu się szczęśliwie powrócić do Anglii. Jego powrót wzbudził wielką, choć krótkotrwałą sensację. Po latach Defoe powrócił do przygód marynarza i osiągnął sukces niepospolity: nakład jego książki został rozchwyty w ciągu kilku dni.

Zachęcony powodzeniem pisarz tworzy teraz gorączkowo dalsze części „Robinsona” i inne powieści, z których najlepszą jest „Kapitan Singleton”; są to dzieje przygód dwudziestu trzech podróżników, odbywających marsz z jednego krańca Afryki na drugi.

Tworzył Defoe do końca życia. Spod jego pióra, jak z rogu obfitości, sypały się powieści, opowiadania, traktaty, opisy podróżnicze, szkice obyczajowe, projekty upiększenia Londynu. Śmierć zaskoczyła go w trakcie pisania nowego utworu: **Doskonałego dżentelmena angielskiego**. Bardzo szybko zapomniano pisarza i jego dzieło — lecz w epoce romantyzmu odkryto go na nowo i przywrócono literaturze i odtąd jest on jednym z najbardziej poczytnych i popularnych w świecie autorów. Popularność Defoeego ugruntowała się zwłaszcza wśród młodzieży, która czyta „Robinsona” w najrozmaitszych przeróbkach.

Wpływ Daniela Defoeego na literaturę europejską jest olbrzymi. Od niego — pisze Władysław Tarnawski w swej „Historii literatury angielskiej” — szereg wielkich pisarzy późniejszych nauczył się malować życie ludzkie od samego zaramia i zwracać bystrą uwagę na wychowanie i wpływ otoczenia. Metody tej używał najskuteczniej Dickens. W „Robinsonie” i „Kapitanie Singletonie” znaleźli znów niewyczerpaną kopalnię motywów pisarze, bawiący czytelnika niezwykłymi przygodami na morzu i w egzotycznych krajach. Bezludna wyspa, bunt załogi okrętu, pochod garstki strażników przez nieznamne lądy pośród tysiącznych trudów i niebezpieczeństw, boje z dzikimi — oto kilka z tych motywów, które miały się stale powtarzać. Naturalnie doskonalono je i traktowano z coraz większym artyzmem, aż wydały „Wyspę skarbów” Stevenson. Jeszcze u Wellsa odzywa się czasem echo sytuacyjnych efek-

tów Defoe'go. A działały one nie tylko wprost, ale i za pośrednictwem naśladowań zarówno w Anglii, jak i poza jej granicami. Bez „Kapitana Singletona” nie byłoby pewnie i „W pustyni i w puszczy”. Nowy typ popularnej powieści egzotycznej, z psychologią dzikich i psychologią zwierząt, stworzył dopiero Kipling, a na gruncie amerykańskim uprawiał Jack London.

W charakterystyce postaci Defoe'go dopuszczano się zawsze przesady, bądź go zbyt potępiając w oderwaniu od obyczajowości współczesnej mu epoki, bądź idealizując jako bojownika wolności i męczennika przekonań. Prawda, jak się zdaje, leży po środku i słusność ma chyba współczesny nam historyk literatury angielskiej, gdy stwierdza, że wiele czynów Defoe'go nie da się wprawdzie usprawiedliwić, można wszakże znaleźć poważne okoliczności łagodzące. Dadzą się do niego zastosować słowa, że „więcej przeciw niemu grzeszono, niż on grzeszył”. A i o tym trzeba pamiętać, że pięknym przymiotem twórczości Defoe'go jest zdolność do szlachetnego oburzenia, chęć naprawy.

Opracował A. M.

ROZMOWY Z PISARZAMI

Monika Warnieńska

PRAWDA I ZMYŚLENIA — ROZMOWA Z IGOREM NEWERLY

W zacisznym mieszkaniu na Dolnym Mokotowie, gdzie liczne rogi jelenie, zdobiące ściany wymownie świadczą o myśliwskich upodobaniach gospodarza — trudno nie pomyśleć o wędrowkach po świecie, o eksploracjach przyrodniczych odbywanych tropami zwierząt i ptaków... Przed rozmową z Igozem Newerly wspominałam godziny, spędzone nad stronicami jego książek — i odbywane za ich pośrednictwem wyprawy bądź dalekie, bądź bliskie. Mazury z **Archipelagu Ludzi Odzyskanych**, Białostoczczyzna, gdzie ukrywał się doktor Wowa, piegowaty **Chłopiec z Salskich Stepów**, Kujawy, których szeroki oddech przesycę stronic **Pamiętki z Celulozy**, wreszcie **Leśne morze** — nowa, znana na razie z zamieszczanych na łamach prasy fragmentów powieści, której autor przynosi czytelnika w głąb tajgi mandżurskiej... Każdą z tych książek czyta się z zapartym tchem — i każda w odmienny sposób zaspakaja drzemiaczy w czytelnikach smak i tęsknotę wielkiej przygody.

Zanim jednak przyjrzymy się bliżej warsztatowi twórczemu Igora Newerly, odnotujmy kilka danych biograficznych: A więc: miejsce i data urodzenia: Białowieża, 24.III.1903 rok. Lata dzieciństwa i pierwszej młodości spędzone najpierw na ziemi polskiej, później zaś — wskutek wydarzeń pierwszej wojny światowej — w Rosji i na Ukrainie. W tym czasie dwa lata studiów prawniczych w Kijowie. Powróciwszy na stałe do Polski i osiedliwszy się w roku 1925 w Warszawie, przyszedł pisarz nie wraca już do tej dyscypliny naukowej; nieco później kształcił się przez pewien czas na wydziale nauk politycznych i społecznych Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie. Były to zarazem trudne lata w jego biografii: lata bezdomności i bezrobocia. O pracy literackiej wtedy jeszcze nie myślał. Zarabkował jako stenograf na zjazdach, odczytach, procesach sądowych. Od jesieni 1926 roku pracował u „Starego Doktora” — Janusza Korczaka, w charakterze jego sekretarza. W dwa lata później, sekretarzując mu nadal, prowadzi roboty ręczne (warsztat rzeźby w drzewie i stolarstwa) w Domu Sierot na Krochmalnej, którym opiekował się Korczak. Tę samą pracę kontynuuje nieco później w innym sierocińcu, również pozostającym pod okiem „Starego Doktora” — był to „Nasz Dom” na Bielanych. Pracę tę Newerly łączy ze studiami odbywanymi w godzinach wieczornych na Wolnej Wszechnicy.

— Zaczęłam pisać stosunkowo późno — mówi autor „Pamiętki z Celulozy”. — Jak do tego doszło?... W roku 1932 Korczak przekazał mi redagowanie pisma dzie-

cinno-młodzieżowego „Mały Przegląd”. Dotąd sam w nim eksperymentowałem, ostatecznie jednak ta praca znudziła mi się, podczas gdy dla mnie była ona całkowicie nowa i porywająca. „Ciągotki” do pióra miałem właściwie od dzieciństwa, ale trudne i ciężkie lata nie pozwalały mi na spełnienie tych zamiarów. Korczak poznał się zresztą na tym — i do podjęcia prób literackich bardzo mnie namawiał. Pracując jednak przy nim, często chwyciłem sam siebie na tym, że piszę... „pod Korczaka”. Trudno było zresztą nie ulec zarówno jego urokowi osobistemu, jak fascynacji jego wielkiego talentu. Praca z dziećmi i młodzieżą, redagowanie „Małego Przeglądu” — to było na pewno dobre terminatorstwo literackie. Niemniej ważną chyba jednak rolę w moim rozwoju odegrały również rok rocznie regularnie odbywane wędrowki kajakiem po kraju. — Gdzie wtedy byłem, co zwiedzałem?... Może słuszniej byłoby zapytać: gdzie nie byłem? Poznałem krajobraz, przyrodę, folklor, poznawałem jednak przede wszystkim zwykłych, prostych ludzi i powszednie ludzkie sprawy. W tym też okresie zacząłem coraz częściej sięgać do pióra, pisząc nowele i opowiadania; niektóre z nich trafiły na łamy prasy warszawskiej, najczęściej do „Robotnika”. Nie doczekała się wydania książkowego moja pierwsza, również w tych latach pisana powieść **Nurt pod chłopskim brzgiem**, drukowana w odcinkach.

— **Jaki był późniejszy los tych utworów?**

— Po wojnie już do nich nie wróciłem. W książce **17 opowiadań** (była ona plonem konkursu Polskiego Radia na opowiadanie, ogłoszonego w r. 1947) — ukazała się moja „Kolęda Ludowa”. Posłałem ją bez zmian na ten konkurs, gdzie uzyskała jedną z nagród.

— **A podczas wojny?**

— We wrześniu 1939 roku pracowałem jako szklarz w Społecznym Przedsiębiorstwie Budowlanym. W latach 1940-42 prowadziłem młodzieżowe warsztaty stolarskie RGO X okręgu na Żoliborzu. Tam założyłem również spółdzielnię pracy stolarsko-zabawkarskiej. W początkach stycznia 1943 roku gestapo aresztowało mnie w mieszkaniu moim na Żoliborzu. Siedziałem na Pawiaku, skąd wywieziono mnie na Majdankę. Po likwidacji Majdanka wiosną 1944 roku dostałem się do Oświęcimia, stąd do Oranienburga pod Berlinem i do Belsen-Bergen. Tu doczekałem się wyzwolenia 15 kwietnia 1945 roku. Anglicy wywieźli mnie do polskiego osiedla Bardowick pod Lüneburgiem, gdzie zorganizowałem warsztaty stolarskie dla potrzeb gminy polskiej. Stamtąd wyostałem się w listopadzie 1945 roku do kraju przez Szczecin — i od grudnia tegoż roku zacząłem pracę w Zarządzie Głównym RTPD — Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. W latach 1945-47 budowaliśmy zakłady przemysłowe RTPD na Żoliborzu przy ulicy Felińskiego 1; powstała wtedy fabryka stolarska, pracownia konfekcji dziecięcej, pracownia zabawek, zakłady mechaniczne...

— W wolnych chwilach z amatorstwa zajmowałem się piórem. W latach 1946-47 napisałem kilka audycji i opowiadań dla młodzieży, współpracowałem z Polskim Radio. W roku 1948 na scenie Teatru Dzieci Warszawy wystawiona została sztuka Ciurupy „Ulica Anny Rudenko” w moim przekładzie z rosyjskiego i adaptacji. Wtedy też zasiadłem do powieści **Chłopiec z Salskich Stepów**, wykorzystując w niej wiele doświadczeń i wspomnień wojenno-obozowych. Powieść ta czytana przed mikrofonem Polskiego Radia, i drukowana odcinkami na łamach „Walki Młodych” była moim właściwym, jak widać, stosunkowo późnym debiutem literackim.

Ten późny debiut — poprzedzony długimi latami różnorodnych przeżyć i doświadczeń, wykazał wielką dojrzałość twórczą pisarza, widoczną w pierwszej jego książce. Nic dziwnego: Noweży miał ogromne zasoby literackiego „budulca”⁷ czerpanego wprost z życia — z lat pracy wychowawczej, z ciężkich przeżyć wojennych, z dawnych i nowych, także po wojnie przedsięwziętych wycieczek kajakowych po kraju,



Igor Newerly

społkań z ludźmi... Bogactwo nagromadzonego materiału domagało się przelania w słowa i w formę literacką, zarazem jednak utrudniało pracę, często rozsadzając wiązadła i ramy kompozycji. Pierwsza książka Newerlego nie nastęrczyła mu w tej mierze większych trudności, powstała bowiem niejako „jednym tchem” w oparciu o przeżycia obozowe. Z nadmiarem tworzywa boryka się na dobre pisarz w książce następnej, jaka była wydana w roku 1950 „opowieść historyczna z roku 1948” czyli **Archipelag Ludzi Odzyskanych**. (Zanotujmy przy sposobności, że „Chłopiec z Salskich Stepów” do chwili obecnej uzyskał 11 wydań, „Archipelag” zaś osiem).

— Zbyt wiele chciałem powiedzieć w „Archipelagu” — mówi pisarz. — Zgromadziło się tyle problemów i zagadnień wychowawczych, narodowościowych, społecznych, historycznych... Należało dokonać wnikliwszego wyboru, ostrzej selekcjonować. A tymczasem żał rezygnować z wielu rzeczy pasjonujących, żał je odrzucać!..

W kilka lat później, na podstawie własnych znacznie bardziej jeszcze rozszerzonych i wzbogaconych doświadczeń pisarskich i osiągnięć twórczych, Newerly stwierdza, że „...pisać na podstawie materiału autentycznego jest o wiele trudniej niż z wyobraźni”. Oto ciekawa motywacja tego twierdzenia:

„...Jeżeli materiał jest zbyt szczupły, powierzchowny i nieprzetworzony, wtedy grozi nam niebezpieczeństwo spłycenia i spaczenia rzeczywistości pomimo całego autentyzmu, a może właśnie przez to. Uogólnienie artystyczne jak synteza płynie z gruntownej znajomości rzeczy, klarowne i dla każdego dostępne; dopiero maskując niewiedzę zwodzimy czytelnika formalnym kunsztykiem i mową mętną z nadmiaru gwary, liczb albo terminów specjalnych na podobieństwo tuwimowskiej holajzcy: „...Albowiem z powodu kajli na iberlaufie trychter rzeczywistoście robiony był na szoner nie zaś krajcowany”. Ale nie jest lżej w wypadku odwrotnym — gdy się ma nareszcie materiał bogaty i ciekawy. Oczy rozbiegają się wtedy po ubieranych skarbach, wszystko wydaje się cenne, siadłoby się już do wykorzystania tego klejnotu, gdyby nie trzeźwiący głos rozważli: „owszem, ale nie w powieści, bo to ją rozsądzi. Nie w tym kontekście!” I trzeba się zdobyć na okrucieństwo selekcji, na niełatwe panowanie nad sobą i materiałem, aby za każdym razem sedno rzeczy wyłuskać z nieistotnej, przypadkowej drobnicy i to sedno oddać później w całej pełni — niekiedy właśnie poprzez drobnostkę, poprzez szczegół, ale już szczegół innego zgoła wymiaru, innej wymowy jak każdy element sztuki. Ten proces nie jest prosty. Są różne wpływy i opory. Fakty, sprawy, typy, które zbierało się przez dłuższy czas, z którymi się żyło, natrętnie cisną się przed oczy i przeszkadzają. Owszem, z początku, w pierwszym zetknięciu się z nimi, realia działają zwykle pobudzająco na ir.wencję, na zamysły, ale później, przy wykonaniu (...) raczej rozleniwiają i krępują wyobraźnię twórczą.

— Dlaczego — zastanawiałem się kiedyś — dlaczego postać zmyślona wypada niekiedy u mnie bardziej prawdziwie niż prawdziwa?

Tak stało się chyba z doktorem Włodzimierzem i Kiczkałłą. Zdarzyły się przecież na wieczorach autorskich pytania, czy „Chłopiec z Salskich Stepów” naprawdę był i czy był taki jak w książce? Musiałem młodzież zapewniać, że jeśli co tu dodałem, to nie więcej jak trzy deka na cetnar prawdy. Ale nikt nigdy nie zwątpił o istnieniu Kiczkałły! Przeciwnie, nieraz słyszało się głosy, że na pewno jest znów w Białowieży, tylko już co najmniej leśniczym! I wszyscy tak byli tego pewni, tak się cieszyli z uratowania tego poleszuka, że nigdy nie miałem odwagi zgasić młodego zapału słowem zimnym, w którym coś fika: fikcja!

Tłumaczę to sobie niejednakowym wysiłkiem twórczym. Postać fikcyjną tworzę wielką pracą wyobraźni. Najpierw muszę siebie samego przekonać, że ten człowiek,

właśnie ten jeden, nie tylko mógł uczynić to czy tamto, ale wprost nie mógłby tego nie uczynić. A więc zmyślam go do najdrobniejszych szczegółów, z zewnątrz i od wewnątrz, teraz, dawniej i w przyszłości, w końcu tak się z nim wiąże, że Kocham albo nienawidzę. Jak bardzo rzeczywistą może stać się postać urojona, świadczy chociażby przykład rozmowy z pewnym młodzieńcem, którego kiedyś wziąłem pierwotnie za model Kuby z „Archipelagu”. Otóż kiedy mnie po roku odwiedził — rozpytując o wspólnych znajomych w Bartoszczykach, tak się zapędziłem, że spytałem: „A jak się miewa Butmar?” Dopiero na zdumienie tego chłopca oprzytomniałem, że przecież Butmara nie ma w Bartoszczykach, w ogóle nie ma — fik, nic więcej.

W drugim przypadku przychodzi na gotowe. Mam postać rzeczywistą i zapatrzony w niezaprzeczalny autentyzm jej istnienia, widocznie mniej pracuję nad rozwojem akcji powieściowej. Tymczasem trzeba ogromnego wysiłku, aby się wyzwolić spod wpływu faktów, wypadków i ludzi dobrze osadzonych w życiu, bo powiązanych z innymi faktami, wypadkami i ludźmi, ale sztywniejących po wyrwaniu ich do powieści...”.

Przytaczamy obszernie urywki tej niezwykle ciekawej wypowiedzi autora, uogólniającej zazwyczaj żywo interesujące czytelników doświadczenia warsztatowe nie tylko jednego pisarza. Dawne powiedzenie Goethego, który stwierdził, że „poznać mistrza po umiejętności ograniczenia się”, świadczą o stałej aktualności zagadnienia wyboru i selekcji materiału literackiego. Z zagadnieniem tym boryka się każdy pisarz — zarówno początkujący, jak doświadczony. Na nowo zarysowało się ono przed Newerlym, kiedy jeszcze w trakcie pracy nad przeznaczonymi dla radia **Opowieściami Mazurskimi** z których powstał „Archipelag Ludzi Odzyskanych” trafił na pierwsze załączki, pierwsze elementy późniejszej powieści „Pamiętka z Celulozy”.

„...W tym właśnie czasie nawinął mi się życiorys barwny i bogaty, pociągający nie tylko spiętrzeniem niezwykłych konfliktów i przygód, bo na przygodę, na niezwykłość już się nieco uodporniłem, ale przede wszystkim tym, że tu się przeglądał pewien nurt społeczny, na który po raz pierwszy wskazał Żeromski w „Przedwiośniu”. Cezary nie był fikcją. Był człowiekiem z tamtych czasów — jednym z wielu zawiedzionych. Polacy w Rosji setkami oddanych towarzyszy zasilili rosyjską partię komunistyczną okresu rewolucji, ale cała masa repatriantów pociągnęła do kraju z przeświadczeniem, że w Polsce będzie inaczej. Składniej i taniej, bez tych ofiar i straszliwych wyrzeczeń. (...) Jechało się do domu z myślą, że niekoniecznie domy będą szklane, jednakże zgodnie i stopniowo — nie od razu Kraków zbudowano — poprzez pracę, reformy i wolności obywatelskie dojdzie się w końcu do jakiegoś tam ustroju sprawiedliwości społecznej. Złudzenia pierzchny w odzyskanej ojczyźnie. Polskę zastało się obojętną dla człowieka i ciasną ciasnotą egoizmów tych, co posiadali pieniądze i władzę. Jedni z tym się pogodzili, czy też po prostu urządzili, drudzy zwolna gorzknieli, inni wreszcie zaczęli się radykalizować. Odpryskiem tego nurtu był zarówno zbuntowany Cezary, jak i robotnik, który mi swój życiorys opowiedział, a którego droga, pomimo wszystkie zakręty i przypadkowości, wiodła z niezłomną konsekwencją przeciwieństw i walk klasowych do Komunistycznej Partii Polski...”

Życiorys ten Newerly usiłował, jak sam pisze „na siłę” wpleść w opowieści mazurskie. Zwrócono mu uwagę, że temat nadaje się raczej do wykorzystania jako szkic powieści. „Nie miałem jednak materiału — pisze. — Został więc maszynopis audycji i poczucie jakiejś fuszerki czy porażki. Coś mi się wymknęło, zmięte i skrawkowe, potraktowane marginesowo — coś z czego można było zrobić prawdziwą powieść...”

Tymczasem wiosną 1950 roku rozpoczęła się zorganizowana staraniem Związku Literatów Polskich akcja wyjazdów pisarzy w teren — do wsi, zakładów przemy-

słowych i ośrodków kulturalnych. Newerly postanowił zainteresować się literacko fabryką celulozy we Włocławku, posiadającą dawne i bogate tradycje rewolucyjne. Zwiedzał dokładnie fabrykę „szukał w niej materiału do powieści. Ludzie „Celulozy” przyjęli go życzliwie, ostrzegając, jednak: „...o maszynach tak dokładnie nie piszcie, bo książka będzie nudna. Grunt, wiecie, to człowiek”.

Żywi ludzie Włocławka, — ich sprawy, stosunki, kłopoty i dążenia... Pisarz poznawał to coraz lepiej i dokładniej z dnia na dzień. Ale... „tematu jak nie było tak nie było. Już się czułem nieswojo, przygnębiony własną niezaradnością, ale pewnego razu zaproszono mnie na zebranie najstarszych robotników Celulozy. Chodziło o spisanie wspomnień, jak dawniej obchodzono święto Pierwszego Maja. I oto, gdy weterani rozgadalі się, gdy zaczęli rozpamiętywać towarzyszy, boje i koleje młodych lat, zrozumiałem, że mam kopalnię materiału, nietknięte pokłady realiów, surowiec, jakiego zbrakło mi przed dwoma laty, gdy życie bujne i złożone, które miało starczyć za tysiące, próbowałem rozłożyć na dwie dwudziestominutowki opowiadania radiowego. — Ten człowiek — myślałem — jest przecież dobry jako główny bohater, jako typ! Trzeba go tylko przenieść na teren Celulozy i potem dalej, do Warszawy czy na wieś, żeby jego droga była ciekawa, krajobrazowo zmienna i dla danego okresu właściwa. Żeby się widziało wyraźnie, jak w Polsce kształtowała się świadomość klasowa, z czym konkretnie walczone, jakie były kierunki natarcia i obrony...”

— Byłem na przemian badaczem i detektywem — wspomina pisarz, opowiadając o mnóstwie penetracji, rozmów, o pracowicie, skrupulatnie gromadzonych relacjach, zapiskach, notatkach dotyczących węzłowych wydarzeń, jakich terenem był Włocławek i „Celuloza” w latach dawniejszych, warunków pracy w fabryce, postaci historycznych, ruchu robotniczego na Kujawach i ogólnej sytuacji... „... Pracowałem potem w archiwum, wertując dawne druki, zwłaszcza prasę nielegalną, życiorysy i wspomnienia — opowiada — szperałem po bibliotekach, radziłem się rzeczoznawców — i z całej tej nagromadzonej prawdy o tamtych czasach przydała mi się w końcu znikoma cząsteczka, jeśli chodzi o wykorzystanie w powieści. Jednakże bez tej reszty, bez tej niewykorzystanej, ale opanowanej wiedzy nie mógłbym zmyślać swobodnie ludzi powieściowych, akcji, stosunków... Zmyślenie, przynajmniej moje zmyślenie, rośnie najpewniej właśnie na glebach zwiezłych, prawdziwych...”

Jedną z wielkich trudności literacko-warsztatowych była dla Newerlego konstrukcja losu głównego bohatera **Pamiętki z Celulozy** — bohatera, którego pierwowzór, jak już wiemy, istniał w rzeczywistości, osadzony był jednak w innym mieście, środowisku, otoczeniu...

„Człowiek, który pierwszy się zjawił, przed innymi bohaterami, prah bohater, jest dobrze osadzony we własnym życiu, gdzie wszystko jest zrozumiałe i uzasadnione. Ale go stamtąd wyrrywam i przenoszę na teren Celulozy, gdzie nigdy nie był; każę mu wejść w stosunki z ludźmi, których nigdy nie znał, w nowe sytuacje i zależności. Wszystko to powinno na niego oddziaływać, wywierać jakiś wpływ, ale tego nie widzę, nie robię i bardzo się dziwię, że ze Szczęsnym idzie mi trudniej i gorzej, niż dajmy na to ze starym cieślą czy Korbalem... Obraz rzeczywisty (...) nie tylko rozlewniwa, ale i krępuje wyobraźnię. (...) Doszło do tego, że zacząłem go unikać. Dopiero po pół roku, gdy dojrzał we mnie inny obraz Szczęsnego, wznowiłem dawną zażyłość. Był już dla mnie jak dawno przeżyta miłość. Nie wzruszał, ani hamował...”

Te uwagi pisarza, dając wymowną odpowiedź na interesujące wielu czytelników pytanie: „jak powstaje powieść” zamyka ciekawa konkluzja: „...Teren jest za wsze i wszędzie. Nie może być takiego podziału — na teren i na odsapkę, w czasie której wyłączamy naszą uwagę, chłonność i dążenie. Prawdziwi pisarze

pracują stale nad sobą, cechuje ich wielka pasja życia — dlatego po wiekach przemawiają do nas świeżo z terenu swojej współczesności”.

„Pamiętka z Celulozy”, za którą autor otrzymał w r. 1952 Państwową Nagrodę Literacką I stopnia (poprzednio przyznano mu Państwową Nagrodę Literacką III stopnia w r. 1950 za powieść „Archipelag Ludzi Odzyskanych”) — miała dotychczas dziesięć wydań i przetłumaczona została na następujące języki obce: rosyjski, niemiecki, angielski, włoski, węgierski, czeski, rumuński, ukraiński, chiński. W latach 1952/53 zrealizowany został na jej podstawie dwuseryjny film fabularny w reżyserii J. Kawalerowicza.

W bieżącym roku ukaże się na półkach księgarskich nowa powieść Igora Newerly: **Leśne morze** („Szu-hai”). Znaczna część jej tekstu drukowana była w odcinkach dwutygodnika „Żołnierz Polski” w r. 1956-57 i nadawana przez radio. Jest to powieść pasjonująca. Nieoczekiwanie dla czytelników autor jej przeniósł się wyobraźnią w lasy odległej Mandżurii, pomiędzy egzotyczny krajobraz i przyrodę. Odludna tajga, jej świat roślinny i zwierzęcy — oto główne tło, na którym rozgrywa się porywająco ciekawa akcja powieści. Myliłby się jednak ten, kto pochopnie sądziłby, że egzotyce odtwarzanego przez pisarza krajobrazu odpowiada również odmienność, osobliwość postaci i losów ludzkich. W „Leśnym morzu”, którego akcja toczy się w latach 1939-42, rozgrywają się sprawy polskie, pokazane poprzez losy małej garstki Polaków, zamieszkałych na Dalekim Wschodzie, pomiędzy Chinami, którymi wstrząsają wielkie wydarzenia i gwałtowne walki — a sfaszycowaną, sprzymierzoną z hitlerowskimi Niemcami Japonią. Wiktor Domaniewski, młody maturzysta polskiego gimnazjum w Charbinie — to jak gdyby młodszy brat Szczęsnego z „Celulozy”. Ta sama junacka odwaga, lotność umysłu, szybki refleks, bystrość i zimna krew. Ta sama pogarda niebezpieczeństwa, zaradność i fantazja, którą przypomina bohaterów sienkiewiczowskich. Wiktor tęskni wprawdzie za nigdy niewidzianą Polską — za wymagowanym, wyidealizowanym krajem z męczących opowieści i z tradycji ojcowskiego domu, rozbitego okrutnie przez Japończyków — ale zarazem w tajdze, z którą żył się od dziecka, czuje się, jak swój człowiek. Ostrzej jednak, niż u Szczęsnego zarysowują się opory nurtujące chłopaka — i konflikty pomiędzy jego jednostkowym, indywidualnym losem, a wielkimi sprawami i przełomowymi wydarzeniami, przez jakie prowadzi go burzliwy czas. — Ktokolwiek dowiedział się o tajemniczej, śmiertelnej broni sekcji Tanaki, musi zginąć — tak głosi niepisane, ale przestrzegane skrupulatnie do granic okrucieństwa przez japońskich faszystów prawo. Dlatego giną rodzice Wiktora, w których domu schronił się radziecki komunista Bagorny. Dlatego pościg japońskich zbirów idzie śladami młodego człowieka, na którego głowę wyznaczono ogromną cenę. Kiedy Wiktor wpada w ręce oprawców japońskich — istnieje jedna szansa na sto... nie, jedna na tysiąc, że uda mu się wyjść żywcem z tych opresji. I tę właśnie szansę wygrywa swoim sprytem, odwagą, brawurą.

— Czy autor powieści, której akcja rozgrywa się w Mandżurii, przemierzył drogi i ścieżki, prowadzące przez „Leśne morze”?... Bynajmniej. Większość realiów zaczerpnął on ze wspomnień prawie 80-letniego Polaka, Żebrowskiego, działacza ruchu rewolucyjnego, który 40 lat spędził na Dalekim Wschodzie i repatriował się niedawno. — A obrazy przyrody?... Budował je i komponował literacko w toku długiej, żmudnej, wytężonej pracy, połączonej z drobiazgową obserwacją rodzimej przyrody, z ustawicznego jej podpatrywania — i z konfrontacji wrażeń „rodzimych”, czerpanych z polskiego gruntu — i opowieści byłego zesłańca Żebrowskiego oraz innych Polaków, znających doskonale Daleki Wschód z wieloletniego na nim pobytu. Podobnie jak podczas pracy nad „Celulozą” — pisarz zebrał mnóstwo materiałów, z których wykorzystał zaledwie drobną cząstkę. Ale bez gruntownego przeorania

podłoża powieści, bez zgromadzenia obfitych realiów nie mógłby na obcym i dalekim gruncie poruszać się tak swobodnie, jak dzieje się to w powieści.

„Leśne Morze” niewątpliwie zyska sobie tyłuż czytelników i przyjaciół, ilu zdobył ich „Chłopiec z Salskich Stepów” czy „Pamiętka z Celulozy”.

Można by na marginesie książek Newerlego opowiedzieć niejedną ciekawą szczegół dotyczący spraw pisarskiego warsztatu, stosunku rzeczywistości do zmyślenia, roli, jaką w jego utworach odgrywają realia... Wystarczy chociażby przypomnieć słynną historię odnalezienia prawdziwego doktora Diergaczowa, piewowzoru „Chłopca z Salskich Stepów”, który przed kilku laty odwiedził Polskę. Warto zatrzymać się nad najnowszą pracą autora „Pamiętka z Celulozy” — jest nią scenariusz filmu fabularnego o Leninie, opracowany razem ze scenarzystą radzieckim E. Gabriłowiczem. Film ten, zatytułowany „Jak w pewnym miasteczku”, dotyczy dwóch lat, spędzonych przez Lenina w Polsce, głównie w Ponorinie. Nie będzie to jednak film popularnonaukowy, czy popularnohistoryczny, ale pełnometrażowa, fabularna, zbeletryzowana opowieść o przywódcy rewolucji, pokazana na tle lat i wydarzeń poprzedzających pierwszą wojnę światową, której wybuch zamyka film. W bieżącym roku zacznie się praca nad tym filmem realizowanym przez zespół twórczy „Droga” i radziecką wytwórnię „Mosfilm”. Premiera filmu przewidziana jest na jesień.

— Co jeszcze? — pytam Igora Newerly, mając na myśli jego inne prace literackie. Pisarz początkowo odżegnuje się przed odpowiedzią. — Nie pamiętam, rzadko odzywam się w prasie, niewiele piszę prócz powieści... Ustalamy najważniejsze jego prace poza powieściami: należą do nich szkice o Korczaku i wstępy do dzieł „Starego Doktora”, wstęp do „Almanachu Młodych” wydanego w r. 1954 przez „Iskry”, oraz „Testamenty” — studium, które wejdzie do przygotowanej przez „Naszą Księgarnię” pracy zbiorowej.

— **A powieść? Nowa powieść, następna po „Leśnym morzu”?**

Igor Newerly uśmiecha się — i... odmawia odpowiedzi. Można tylko zdradzić czytelnikom, że ma na warsztacie nową książkę, już rozpoczętą, do której wróci po uporaniu się z pracą nad filmem o Leninie. O bliższych szczegółach dowiemy się we właściwym czasie. Na razie pisarz projektuje podróż na ulubione Mazury, gdzie rok rocznie spędza kilka miesięcy. Tu obcuje z ukochaną od dzieciństwa przyrodą, patrzy na życie zwykłych, prostych ludzi — i pisze.

Książka, która dziś nie przemówi jeszcze do czytelnika, może przemówi do niego wtedy, gdy dojrzeje duchowo do jej zrozumienia, gdy potrafi zrozumieć jej treść, poprzednio niezauważoną. Nieraz czytamy książki za wcześnie, wiele ich wartości ginie dla nas, trzeba umieć do nich powrócić.

(H. Radlińska)

ROCZNICA ELIZY ORZESZKOWEJ
PRZEGLĄD CIEKAWSZYCH POZYCJI O PISARCE

18 maja 1960 r. przypadała 50 rocznica śmierci Elizy Orzeszkowej. Jest to doskonała okazja by poszerzyć wiedzę o życiu i twórczości pisarki wśród czytelników. W stosunku do Orzeszkowej zagadnienie to jest bardziej palące niż w odniesieniu do któregośkolwiek z innych wielkich polskich prozaików. Obecnie bowiem sytuacja wygląda wprost paradoksalnie: podczas gdy twórczość autorki „Nad Niemnem” jest czytana przez szerokie kręgi ludzi o różnym poziomie wykształcenia i dzieła jej wydawane są w setkach tysięcy egzemplarzy — brak zupełnie solidnej wiedzy historyczno-literackiej o Orzeszkowej. Zaledwie stworzono pewne podstawy do badania wydając jej utwory, listy i pisma publicystyczne. Szkolne podręczniki literatury i wstępy powtarzając kilka obiegowych faktów i ocen; zazwyczaj analizują twórczość wielkiej powieściopisarki porównując jej wymowę z ideałami pozytywizmu warszawskiego. Miejmy nadzieję, że tegoroczna rocznica zachęci naukowców do solidniejszego przebadania twórczości Orzeszkowej, równocześnie jednak zwiększy zainteresowanie czytelników jej dziełami. Zachodzi pytanie — które z dotychczas wydanych nielicznych prac o Elizie Orzeszkowej nadają się do szerzenia o niej wiedzy.

* * *

Towarzystwo Wiedzy Powszechnej wydało małą książeczkę Marii Żmigrodzkiej pt. **Eliza Orzeszkowa**. Autorka tej pracy jest jedną z nielicznych wytrwałych badaczek twórczości wielkiej pisarki. Popularny szkic podaje jedynie niektóre wyniki badań, które można znaleźć w obszernym wstępie do „Pism zbranych” (t. 1) Elizy Orzeszkowej. Praca przynosi rys biograficzny autorki „Meira Ezofowicza”, w którym zostały przytoczone najbardziej znane fakty z jej życia i nowatorskie omówienie twórczości. Cały dorobek literacki pisarki dzieli autorka na trzy okresy: dla pierwszego (1866—1876) — charakterystyczna jest nieśmiała krytyka ówczesnych stosunków społecznych i zacofania obyczajowego oraz pewna nieporadność artystyczna, drugi — (1878—1888) — ocenia Żmigrodzka jako najbardziej dojrzały (powstają wtedy m. in. „Meir Ezofowicz”, „Nad Niemnem”) i wreszcie okres trzeci w którym do głosu dochodzą wsteczne tendencje ideowe („Cham”). Najwybitniejsze utwory Orzeszkowej Żmigrodzka charakteryzuje krótko na tle tendencji postępowej myśli i aktualnych potrzeb społecznych. Książka nie daje wiedzy wszechstronnej, niemal zupełnie pomija walory artystyczne analizowanych utworów, toteż po jej przeczytaniu nie można odpowiedzieć na pytanie czemu twórczość powieściopisarki zawdzięcza taką popularność i dlaczego tak mocno oddziaływała i oddziaływała na umysły i serca Polaków.

Na te pytania odpowiada częściowo obszerna praca pt. **Eliza Orzeszkowa** napisana przez Zofię Klarnę, a wydana przez Wiedzę Powszechną. Różni się ona znacznie od wyżej omówionej pozycji m. in. w ocenie przełomu ideologicznego Orzeszkowej, pod wpływem którego zrywa ona z opisem zjawisk życia społecznego przedstawiając się na subiektywistyczną ocenę życia wewnętrznego jednostki. O ile dla Żmigrodzkiej powieść „Cham” świadczy o wycofaniu się pisarki z pozycji postępowych Klarnę uważa ją za dalszy etap w rozwoju autorki „Nad Niemnem”. Do głównych zalet pracy trzeba zaliczyć dokonaną w niej analizę powieści Orzeszkowej pod względem artystycznym, omówienie utworów literackich i szkiców powstałych pod

koniec życia pisarki, omówienie ideałów humanistycznych i artystycznych pisarki na tle filozoficznych prądów ówczesnej Europy. Dzieje życia i twórczość autorki „Z różnych sfer” zostały w pracy naszkicowane równolegle, dzięki czemu zyskuje ona na przejrzystości. Czytanie jej ułatwiają przypisy, objaśnienia, przegląd treści, wreszcie Klarnier zamieszcza wykaz ważniejszych dzieł Orzeszkowej i literaturę przedmiotu.

Na szczególne polecenie zasługuje powieść **Pani Eliza** pióra Gabrieli Pauszer-Klonowskiej. Przeznaczona jest w zasadzie dla młodzieży lecz każdy przeczyta ją z pożytkiem i satysfakcją, zwłaszcza jako wprowadzenie do życiorysu. We wszystkim co autorka napisała o Orzeszkowej widać dokładną, opartą na studiach, znajomość przedmiotu i kult dla dorobku twórczego wielkiej Polki. Forma powieści atrakcyjna, czyta się ją lekko, akcja pochłania uwagę czytelnika.

Pauszer-Klonowskiej chodziło nie tylko o stworzenie interesującej powieści. Postawiła i częściowo rozwiązała poważny problem, pochłaniający wszystkich, którzy bliżej interesują się drogą Orzeszkowej do kariery pisarskiej. Mianowicie, jak z wychowanej w ciasnym mieszczańskim środowisku pamienki, której całe wykształcenie stanowił kilkuletni pobyt na pensji zakonnej w Warszawie wyrosła ona na kobietę reprezentującą najwyższy poziom intelektualny swej epoki. Dla wyjaśnienia tego problemu autorka omawia dzieje życia pisarki od dzieciństwa, poprzez gorzkie doświadczenia pierwszego małżeństwa, udział w powstaniu styczniowym, samotne życie rozwiedzionej kobiety, uczestnictwo w pracy społecznej. Drugi nurt Orzeszkowej, mocno podkreślony w powieści, to wieczne kształcenie umysłu i charakteru, miłość do nauki i wiedzy, pasja obserwatorki wrażliwej na zjawiska życia społecznego i krzywdę jednostki. Powieść doprowadzona jest do lat siedemdziesiątych, kiedy pisarka ogłosiła już wiele utworów m. in. „Martę”, która wywarła największy wpływ na współczesnych.

Kilka faktów z późniejszego życia Orzeszkowej może czytelnik znaleźć we wspomnieniach Zuzanny Rabskiej **Moje życie z książką** (s. 186—202). Autorka stara się tu przekazać atmosferę intelektualną Warszawy końca XIX w. Znała wielu pisarzy i krytyków, w salonie swych rodziców widywała też Orzeszkową, prowadziła z nią rozmowy, a kiedy wydała drukiem pierwsze próby literackie pisarka była ich recenzentką. Toteż wspomnienia kreślą sylwetkę Orzeszkowej, dostarczają wiadomości o jej walorach charakteru, pełnym wyrozumiałości spojrzeniu na znanych sobie ludzi, wreszcie o bystrości jej umysłu i wiecznym niepokojem intelektualnym.

W końcu nie sposób pominąć książki, która może być przydatna w organizowaniu wieczorów, uroczystości świetlicowych lub jubileuszowych poświęconych Elizie Orzeszkowej. **Wieczór literacki** zawiera wybrane z jej utworów celniejsze fragmenty nadające się do głośnego odczytania oraz kilka obrazków scenicznych opracowanych na podstawie fragmentów powieści lub opowiadań. M. in. na scenę przerobione są urywki z „Marty” i „Nizin” oraz większa całość w 4 odsłonach na podstawie noweli „Zefirek”, ukazująca przestarzałe poglądy na małżeństwo i tragiczne następstwa tego faktu. Wszystkie sceny zaopatrzone w uwagi inscenizacyjne, zawierające również porady jak wieczory organizować oraz uwagi reżyserskie, scenograficzne i in. Otwiera książkę słowo wstępne, w którym omówiono zwięźle życie i twórczość pisarki w formie pogadanki.

BIBLIOGRAFIA.

KLARNER ZOFIA: **Eliza Orzeszkowa**. W-wa 1947 „Czytelnik” s. 32. Portrety Literackie, zesz. 15

ORZESZKOWA ELIZA: **Wieczór literacki**. Oprac. Aleksandra Naborowska, Wstęp Teresa Skibniewska. — W-wa 1953 „Czytelnik” s. 110, ilustr.

ORZESZKOWA ELIZA: **Pisma zebrane** t. 1. Wstępy: Maria Żmigrodzka i Julian Krzyżanowski. — W-wa 1953 „Książka i Wiedza” s. XLV, 223

PAUSZER-KLONOWSKA GABRIELA: **Pani Eliza**. Opowieść o Elizie Orzeszkowej. Ilustr. Leopold Buczkowski. — W-wa 1958 „Nasza Księgarnia” s. 213

RABSKA ZUZANNA: **Moje życie z książką**. Wspomnienia. — Wrocław 1959 Zakład Narod. im. Ossolińskich s. 207, tabl. 16

ZMIGRODZKA MARIA: **Eliza Orzeszkowa**. — W-wa 1951 „Czytelnik” s. 53 Mała Biblioteczka TWP.

Jan Zdzisław Brudnicki

Bogumiła Krassowska

KSIĄŻKI INDIAŃSKIE W BIBLIOTEKACH DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Wielka poczytność książek indiańskich ma swe źródło w psychice dziecka w wieku 11—14 lat. Stanowią one realizację marzeń o wielkiej przygodzie, pasjonują malowniczością i romantyzmem, żywością akcji i egzotyką terenu. Pociągają atrakcyjnym sposobem podania tematu, nie nudzą nadmiarem opisów i zaspakajają w pewnym sensie instynkt walki. Ileż jednak dyskusji wywoływały one i wywołują wśród bibliotekarzy: czy są lekturą pożyteczną dla naszych czytelników, czy można je dawać młodym chłopcom bez szkody dla nich? Zastrzeżenia te są niewątpliwie słuszne w odniesieniu do niektórych książek indiańskich dawnego typu, w których Indian przedstawiono jako niebezpiecznych dzikusów, pozbawionych ludzkich uczuć. Z tego rodzaju poglądami można się zresztą spotkać i dziś, czego dowodem może być fakt, że ostatnio Indianie, zebrani na konferencji w Oklahoma, zaprotestowali przeciwko fałszowaniu prawdy o ich dziejach w telewizji i filmie.

Tak poczytnych wśród młodzieży książek indiańskich nie można usunąć zupełnie z bibliotek, trzeba jednak przeprowadzić wśród nich odpowiednią selekcję. Z literatury dawniejszej dysponujemy wznowieniami najlepszych pozycji Coopera i Maya, w których wyraźna jest tendencja postępową, poza tym mamy literaturę nowszą, w której świat indiański pokazany jest we właściwym świetle. Rezultatem czytelnictwa tak dobranej literatury indiańskiej powinno być zrodzenie się sympatii dla Indian. Czytelnikom zaimponować mogą ich pozytywne cechy charakteru. Ważny jest też wpływ tej lektury na budzenie się fantazji dziecka, jego marzeń i zainteresowań. Książki indiańskie mogą dać wiele wiadomości z dziedziny geografii, historii czy przyrody, a opowieści o fikcyjnych bohaterach stanowią niekiedy przejście do książek o bohaterach historycznych, sławnych podróżnikach itp. Książki indiańskie mogą więc stać się odskocznią do przejścia na lekturę poważniejszą, do sięgnięcia po książkę popularnonaukową. A jeśli nawet tego nie zaobserwujemy, to i tak okres książek indiańskich nie powinien martwić bibliotekarki: minie on, a zainteresowanie książką pozostanie.

Atrakcyjność książek indiańskich będzie niewątpliwie pomocą przy przeprowadzeniu turnieju geograficznego „Jedziemy w świat” w tych bibliotekach, które za cel podróży obrały Amerykę. Zachęcać dzieci do czytania nie będzie potrzeby. Bibliotekarka zwróci jedynie uwagę czytelnikom na materiały historyczne, geograficzne i etnograficzne, zawarte w powieściach, i uzupełni je podsuwając dzieciom literaturę popularnonaukową i czasopism. Książki indiańskie możemy wykorzystywać w zajęciach z czytelnikami w różnych formach pracy, jak: głośne czytania, konkursy,

wystawki. Czytelnikom ułatwią one przygotowanie zadań turniejowych: reportaży, „eksponatów” (np. pióropuszy), albumów, pogadanek.

Przejrzyjmy teraz pokrótce książki indiańskie, które znajdują się w naszych bibliotekach.

Klasyczne książki indiańskie wyszły spod pióra Coopera, Maya, Curwooda. Autor **Pięcioksiągu przygód Sokolego Oka**, **James Fenimore Cooper**, żył w latach 1789—1851. Dzieciństwo spędził nad jeziorem Otsego. Ojciec jego był pionierem kolonizacji.

Na cykl przygód Sokolego Oka składa się pięć tomów, które łączy temat i osoba bohatera, Natty Bumpo — Pogromcy Zwierząt, Sokolego Oka, Długiej Strzelby, Tropiciela Śladów i Skórzanej Pończochy.

Tematem cyklu są dzieje pionierstwa amerykańskiego, pochod cywilizacji europejskiej, wojny kolonialne, angielsko-francuskie i wojny indiańskie. Książka obfituje w opisy walk, okropności i napadów, przedstawionych jednak bez specjalnego zaangażowania uczuciowego, ale zgodnie z prawdą historyczną. Cooper staje po stronie Indian, demaskuje rasizm i zgubny wpływ cywilizacji europejskiej na Indian. Nie podziela zdania, że „dobry Indianin, to zabity Indianin”.

Układ chronologiczny cyklu: **Pogromca Zwierząt** — początek lat czterdziestych XVIII wieku. Bumpo jest młodzieńcem. Akcja toczy się w okresie wybuchu wojny angielsko-francuskiej nad jeziorem Otsego. **Ostatni Mohikanin** — r. 1757. Bumpo jest dojrzałym mężczyzną. Węzłem akcji jest kapitulacja fortu Wiliam Henry, epizod wojny siedmioletniej, w wyniku której Francja straciła Kanadę (1756—1763). **Tropiciel Śladów** — r. 1759. Akcja toczy się w okolicach Wielkich Jezior. **Pionierowie** to książka, której akcja toczy się w roku 1793, na terenie stanu Nowy Jork i dotyczy wczesnego okresu osadnictwa. Motywem fabularnym czterech pierwszych tomów jest przyjaźń Bumpo i szlachetnego Indianina Chingachgooka.

Preria, ostatni tom cyklu, przenosi czytelnika w r. 1805. W dwóch ostatnich tomach Bumpo jest sędziwym patriarchą.

Powieści Coopera nie są zwykłymi książkami przygodowymi, są one epepeją Indian północno-amerykańskich i nie mają pierwowzoru w literaturze.

Dorobek literacki **Karola Maya** (1842—1912) był dość duży. Trwałszą wartość posiadają niektóre tylko pozycje, m. in. **Winnetou i Old Surehand**. Książki te to „czerwonoskóry Indianie” i „blade twarze”, preria, bizona, mustangi, zasadzki, skalpy, tropy; to „dziki zachód” w okresie osadnictwa i budowy pierwszych linii kolejowych; to bogata galeria imponujących bohaterów; to oszałamiająca przygoda. May może budzić wiele zastrzeżeń co do wartości artystycznej swych powieści. (W bibliotekach NRD jest to do dziś autor „wyklęty” i nie wznawiany). „Czerwonoskóry dżentelmen Winnetou” może być oceniony jako zdrajca swej rasy, współpracujący z białymi. Zbyt wiele wagi przywiązuje May do walki pojedynczych westmanów z Indianami, odsuwając na dalszy plan akcje wojskowe. Mimo zarzutów — właśnie za sługą May’a jest odsłonięcie mechanizmu zagłady Indian. May jest pesymistycznie usposobiony co do losów Indian i darzy sympatią tę ginącą rasę. Powieści Maya mają luźną konstrukcję i składają się z szeregu opowiadań, powiązanych osobą bohatera.

James Oliwer Curwood (1878—1930) w swej twórczości zawarł wiele szczegółów autobiograficznych. Jego powieści dotyczą Północy i pokazują bogatą kolekcję postaci ludzi i zwierząt Północy. Książki jego cechuje miłość do kraju rodzinnego i podniecający nastrój przygody. Jego bohaterowie są „Lowcami wilków” i „Lowcami złota”. W powieściach pod tym tytułem występują dwaj młodzi przyjaciele — metys Wabi i biały chłopiec Rod, oraz stary Indianin Mukoki. Wśród białych pustyń idą oni tropem wilków, przeżywają moc wspańiałych, często niebezpiecznych przygód, które hartują ich, zbliżają do natury i utrwalają ich przyjaźń. Romantyczny

wątek przygodowy tych powieści zamierzał autor rozwiązać w trzeciej części. Nie dokończył jednak cyklu. Zastąpiła go tłumaczka polska, Halina Borowiłkowa (Jerzy Marlicz) dopisując „Lowców przygód”. Książka dostępna dla czytelników w wieku 12—16 lat.

Do starszego pokolenia autorów piszących o Indianach należy także **Friedrich Gerstäcker** (1816—1872), Niemiec, starszy konkurent Maya. Akcja jego powieści **Poskramiacze z Arkanzasu** rozgrywa się w stanie Arkanzas, w połowie XIX w. Oparta jest na faktach historycznych. W tym okresie osadnicy amerykańscy zakładają związki „poskramiaczy” w obronie przed koniokradami. Z osadnikami współdziała Indianin Assowaum, którego żonę zamordował jeden z przywódców koniokradów. Książka dla czytelnika w wieku 12—16 lat.

Nowszą obcą literaturę indiańską dla starszych dzieci reprezentują: **Liselotte Wel-skopf- Heinrich — Synowie Wielkiej Niedźwiedzicy**. Miejsce akcji: okolice Gór Skalistych, źródeł Missouri, pogranicza Kanady i USA. Akcja toczy się w latach 1874—1877 i dotyczy walk Indian Dakota z Anglikami, oraz sprawy rezerwatów. Dużą część książki zajmuje opis ucieczki kilkudziesięciu Indian do Kanady. Autorka reprezentuje sympatie profrancuskie i wykazuje zgubną dla Indian politykę Anglików. We francuskiej Kanadzie Indianie mają rozpocząć nowe, osiadłe i szczęśliwe życie. Powieść cechuje nowy, odmienny stosunek do Indian, jako ludzi broniących się przed przemocą. Książka zaopatrzona jest w przypisy geograficzne, historyczne, etnograficzne i słownikowe oraz w posłowie o historii Indian.

Anna Jürgen — Błękitny Ptak. Miejscem akcji są okolice jeziora Erie, łańcucha Apalachów i źródeł Ohio. Czas akcji: połowa XVIII w., okres powstania Pontiac'a i wojny północno-amerykańskiej. Fabuła opowiada o dziejach chłopca angielskiego, George'a Rustera, adoptowanego przez wodza leśnych plemion Indian Lenapów. Chłopiec przekonuje się o wyższości Indian; na cywilizację europejską spoglądamy oczyma Indian i chłopca, który stał się Indianinem. Sąd okazuje się niekorzystny dla białych. Autorka wykazuje celowość wielu obyczajów indiańskich. Wskazuje wysoką kulturę duchową Indian i przeprowadza analogię pomiędzy wierzeniami i obrzędami indiańskimi i europejskimi. Różnica polega na tym, że opisani przez autorkę Europejczycy nie żyją w myśl głoszonych przez siebie idei, są gruboskórni i brutalni. Autorka głosi pogląd, że zarówno Anglicy jak Francuzi są wrogami Indian.

Grey-Owl — Sejdzio i jej bobry. W książce swej, łatwej i przyjemnej, opisuje autor życie Indian leśnych. Nie ma tu walk wyzwoleniczych i konfliktów rasowych. Książka wprowadza nas w puszczańską przyrodę, zawiera wiele realiów z życia ludzi i bobrów. Na tym tle rozgrywają się przygody pary małych bobrów i ich dobrej pani, dziewczynki indiańskiej.

Zajmijmy się obecnie polskimi opowieściami, o tematyce indiańskiej, dla dzieci w wieku 12—16 lat.

Książka **Nory Szczepańskiej, Karibu, syn wodza**, to zbiór 12 opowiadań o bohaterstwie Indian w walce z zagładą. Niektóre opowiadania, jak „Legenda Dakoty”, oparte są na podaniach indiańskich. Cztery opowiadania związane są osobą bohatera, chłopca indiańskiego Karibu. Opowiadania mówią o rozwoju chłopca, dziejach jego rodziny i plemienia w okresie powstania Pontiac'a. W następnych opowiadaniach Szczepańska rozważa zagadnienie bohaterstwa i odwagi. Opowiadania te możemy przeznaczyć dla czytelnika w wieku 12—14 lat. W części opowiadań jednak („Akuan”, „Salomon”, „Złoto Ponki”, „Nowe Prawo”, „Zwycięzca”) wkraczamy w dziedzinę psychologii i zagadnień zbyt trudnych dla młodszego czytelnika. **Zemsta Karibu**, to dalsze dzieje indiańskiego chłopca, Karibu. Akcja toczy się także w okresie powstania Pontiac'a. Piętnastoletni chłopiec staje się wojownikiem w walce, jaką toczy z bia-

łymi, szukając zemsty za zamordowanie ojca. Przebieg akcji i postępowanie bohatera mają umotywowanie psychologiczne. Autorka podkreśla, że Indianie giną w walce z białymi; aby ocalić się powinni zrewidować swe pojęcia o etyce, honorze. Zemsta prywatna powinna ustąpić sprawie ogólnej.

Alfred Szklarski — Tomek na wojennej ścieżce. W swoich wędrówkach młody Tomek Wilmowski trafia do Ameryki, do stanu Arkanzas na pograniczu Meksyku. Jest koniec XIX w. Tomek zaprzyjaźnia się z plemionami Apaczów i Nawajów. Indianie walczą z białymi, próbują wydstać się z rezerwatu i aktywnie pomagają Tomkowi w zwalczaniu bandy meksykańsko-indiańskiej. Jak inne książki Szklarskiego, książka może dać sporo wiadomości historycznych, geograficznych, przyrodniczych i etnograficznych, w lekkiej, atrakcyjnej formie. Dla dzieci 12—14 letnich.

Arkady Fiedler wiele książek o swych podróżach poświęcił Ameryce Południowej. **Zdobywamy Amazonkę** to przeróbka dla młodzieży książki „Ryby śpiewają w Ukajali”. Autor odbył podróż nad Amazonkę w celu zbierania okazów fauny dla muzeum i ZOO. Na książkę składa się 59 reportaży, w których Fiedler opisuje obyczaje Indian brazylijskich, porusza sprawy eksploatacji kolonialistycznej tubylców w Peru. **Rio de Oro**, to zbiór 47 opowiadań z podróży autora do stanu Parana, w Płdn. Brazylii. 30 krótkich opowiadań dotyczy życia koroadzkich plemion leśnych z nad Margehny, a 17 — to opis wizyty u plemion osiadłych, zorganizowanych na warunkach pierwotnej wspólnoty rolnej (osada Rosinho). Książkę cechuje odkrywczy stosunek do przyrody, autor zaobserwował np. ptaka hipnotyzującego węża, który podkradał się do gniazda. Książki Fiedlera zaopatrzone są w mapki i fotografie.

Wyspa Robinsona i Orinoko to powieści mające wspólnego bohatera, ale mogące stanowić odrębną całość. Tym razem przenosimy się w w. XVII i obserwujemy przygody polskiego marynarza, Jana Bobra. Bohater Fiedlera znał opowieść Defoe o Robinsonie i sam znajduje się w podobnej sytuacji, ale jest mądrzejszy od swego poprzednika, a jego Piętaszek zna cenę swojej wolności. Przedstawiciel białej rasy nie jest u Fiedlera czymś lepszym od Indian, z plemienia Arawaków, czy Murzynów. Autorowi postawić możemy zarzut zbytłego uwspółcześnienia podbudowy w tej przygodowej powieści, co w mniejszym zresztą stopniu dotyczy „Orinoko”, gdzie słabszy jest nacisk na tło historyczne. Wątek fabularny jest wąty, sytuacje powtarzają się. Fiedler jest w swoim żywiole w opisach przyrody i zwierząt. **Maly Bizon** przenosi nas do Ameryki Płn., w Stanach Zjednoczonych, w końcu XIX w. Książka dotyczy problemu zjednoczenia Indian, wobec wypierania ich przez białych, oraz problemu oświaty. Powieść ma luźną konstrukcję i opowiada o wydarzeniach z życia młodego, zdolnego Indianina — Little Buffalo. Młody Bizon zdobywa wykształcenie, ale mimo to ginie, nie znajdując miejsca w świecie cywilizowanym i nie mogąc wrócić do swego plemienia. Fotografie i reprodukcje ilustracji Catlina.

Sat Okh (Stanisław Supłatowicz) **Ziemia Słonych Skał.** Książka opowiada o dziejach plemienia Szewaneczów z Kanady — ok. r. 1930. Autor mówi o wychowaniu młodych Indian, od chwili odłączenia od matki, do „Wtajemniczenia” — dojrzałości oraz o walce plemienia w obronie przed zesłaniem do rezerwatu. Autor podkreśla, w posłowniu, że książka jest autobiografią, co okazało się chwytem reklamowym. Interesujące jest ujęcie stosunku białych do Indian. „Tłusty Handlarz” jest przychylnie usposobiony do Indian i rzetelny w stosunkach z nimi. Wróg plemienia „Biała Żmija”, także nie czuje do Indian niechęci — do walki z nimi zmuszają go warunki (chodzi o nagrodę, która zabezpieczy byt jego rodziny).

Biały Mustang, to druga książka Supłatowicza. Składa się na nią 12 opowiadań, o legendarnych motywach, ukazujących wierzenia i obyczaje indiańskie, życie szczepów i bohaterskie czyny wodzów, na tle przyrody, puszczy i lasów Kanady. Zwycięza

zawsze dobro, miłość, sprawiedliwość. Książkę cechuje poetycki język i wartości wychowawcze. Oryginalne ilustracje pogłębiają egzotyczną atmosferę tematu.

Maria Korewa — Atahelpa — książka krótka i łatwa, z pogranicza baśni. Autorka opowiada o najeździe Hiszpanów na tereny Środkowej i Południowej Ameryki, zamieszkiwane przez plemiona Ajmarów, Araukanów. Mamy w tej powieści szlachetnego wodza Atahelpę, mamy miłość zwyciężającą wszelkie przeszkody, mamy bitwy i napady. Biali przedstawieni są jako potwory — pijani, zdradzieccy, chciwi. Wywierają demoralizujący wpływ na Indian. Wyjątek stanowi polski chłopiec, który wywędrował z Polski w orszaku Bony, do Ameryki dostał się na okręcie hiszpańskim, w końcu został wodzem i poślubił indiańską księżniczkę.

Walczących Indian wprowadza też **Władysław Umiński** jako epizod powieści **Znojny chleb**.

Dla najmłodszych czytelników znajdziemy opowieści indiańskie w dziale baśni i opowiadań: **H. Krüger — Pliszka Itacuany**, **Z. Topelius — Wielka podróż małego Lucka**, **K. Artyniewicz — O ziemniaczku obieżyświatku**, **W. T. Larned — Opowieści starego Jagu**, **W. Markowska i A. Miłska — Baśnie z bliska i z daleka** (dwie bajki).

W dziale popularnonaukowym znajdziemy: **Bolesław Zieliński — Ostatni Wigwam**. W części pierwszej, ogólnej, czytamy o historii Indian i podboju Ameryki przez Hiszpanów, Anglików i Francuzów. W części szczegółowej znajdujemy opracowane przez Zielińskiego wspomnienia Catlina, angielskiego malarza i podróżnika, z jego podróży z r. 1832, wśród różnych plemion indiańskich. Wspomnienia te opracowane są według zagadnień: wierzenia, obyczaje, prowadzenie wojen, życie kobiet, wychowanie, sport i inne. Ostatnia część zapoznaje czytelnika ze staraniami podjętymi dla ocalenia Indian, m. in. z ustawą z r. 1934, uchwaloną przez kongres U.S.A., na wniosek Mariana Zajęzka.

Józef Bero — Na ziemiach Ajmarów i Araukanów. Są to dzieje Ignacego Domeyki, który po powstaniu 1831 r. wyemigrował z Polski i przez 46 lat żył wśród Indian w Chile. Opracował on m. in. mapę geologiczną Chile i był rektorem uniwersytetu chilijskiego.

Czytelnikom najstarszym możemy polecić: **Howard Fast — Ostatnia granica**. Akcja toczy się w r. 1878. 300 Czejennów ucieka z rezerwatu w Oklahoma i kieruje się do swej ojczyzny, na pograniczu stanów Dakota i Wyoming. Gromadkę Indian, przedzierającą się do kraju rodzinnego w okropnych warunkach, tropi 12-tysięczna armia.

Jan Szczepański — Czarne wampumy głoszą wojnę. Książka porusza temat wojny amerykańsko-indiańskiej w r. 1763 (powstanie Pontiac). Jest to popularna książka historyczna, oparta na materiałach źródłowych. Autor podkreśla, jak dobrze opracowywali Indianie plany strategiczne i jak wielkie było ich męstwo osobiste. Książka zawiera mapy oraz postowie omawiające historię Indian.

Henryk Sienkiewicz w noweli **Sachem** daje wyraz uczuciom wstydu i oburzenia, jakie budzi barbarzyństwo białych kolonizatorów Ameryki. Jest to opowiadanie o tragicznym losie młodego wodza, ostatniego z wyciętego przez kolonistów plemienia Czarnych Stóp. W „**Listach z podróży do Ameryki**” Sienkiewicz tak pisze o sprawie indiańskiej: „Na koniec jacyż to są apostołowie cywilizacji, z którymi się (Indianin) spotyka? Najprzód kupiec, który go oszukuje, dalej awanturnik, który mu zdiera skórę z głowy, dalej traper, który przed jego wigwamami poluje na bawoły, dostarczające czerwonym żywienia, wreszcie amerykański komisarz rządowy z papierem, na którym między liniami napisano — „Mane, Tekel, Fares” dla całego plemienia...”

PLANOWANIE PRACY PEDAGOGICZNEJ

W BIBLIOTECE DLA DZIECI I MŁODZIEŻY

Biblioteki dla Dzieci są placówkami wychowującymi dziecko — jest to ich podstawowe, najistotniejsze zadanie, tak jak każdej innej placówki, organizacji, instytucji, pod wpływem której dziecko pozostaje. Na bibliotekarzu, leży obowiązek właściwego oddziaływania na dziecko, by pomóc mu w ukształtowaniu takiej postawy wobec życia, która pozwoli mu żyć z pożytkiem dla siebie i innych. Wspólne powinny być cele wychowawcze wszystkich, którzy pracują z dziećmi.

We wstępie do publikacji Ministerstwa Oświaty **Program nauczania w szkole podstawowej** (W-wa 1959 PZWS) czytamy: „...głównym zadaniem wychowawczym w Polsce Ludowej jest przygotowanie młodzieży do pracy i życia, wychowanie młodego pokolenia na przyszłych współgospodarzy i budowniczych socjalistycznej Ojczyzny...”, „...kształtować należy umysły dzieci, wyrabiać umiejętność samodzielnego wnioskowania, rozumienia zjawisk przyrodniczych, jak i społecznych, zgodnie z materialistycznym poglądem na świat budzić zamilowania do wiedzy, wdrażać do pracy, aktywności społecznej, kultury życia codziennego...”, „...kształtować należy postawę etyczną dzieci, wychowując w duchu miłości Ojczyzny, postępu i sprawiedliwości, formować socjalistyczną świadomość i dyscyplinę uczniów przez wyrabianie poczucia odpowiedzialności za postępowanie własne i zespołu, do którego należą, przez wdrażanie do łączenia celów osobistych z celami narodu, własnego wysiłku z zespolonym trudem społeczeństwa budującego Socjalizm. Kształtować należy postawę tolerancji wśród dzieci, wpajać uczucia braterstwa z wszystkimi ludźmi, niezależnie od rasy i narodowości, którzy pragną pokoju i walczą o postęp społeczny na świecie.”

Wyżej sformułowane założenia wychowawcze obowiązują nas wszystkich i praca biblioteki musi się z nimi jak najściślej wiązać. Na środki świadomego oddziaływania wychowawczego składa się:

- a) specjalistyczna, celowa organizacja placówki dla dzieci
- b) postawa bibliotekarza

c) stosowane formy i metody pracy — patrz publikacja: B. Groniowska i M. Gutry **Organizacja i metody pracy bibliotek dziecięcych** (W-wa 1957 POKKB), oraz **Wskazówki w sprawie organizacji bibliotek dla dzieci i księgozbiorów dla dzieci w publicznych bibliotekach powszechnych** wydane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, Departament Bibliotek.

Aby móc posługiwać się książką w sposób twórczy, powiązany z całokształtem procesu wychowawczego, należy pracować w oparciu o przemyślany plan pedagogiczny, który oczywiście jest częścią ogólnego planu pracy biblioteki.

Co musi być brane pod uwagę przy jego układaniu i z jakich pomocy możemy korzystać? Podstawowy, wyjściowy warunek to znajomość czytelnika, z którym będziemy pracować i znajomość książek, w oparciu o które będziemy prowadzić naszą pracę.

Biblioteka dla dzieci obejmuje w zasadzie czytelnika w okresie szkoły podstawowej. Jej organizacja, księgozbiory, metody i formy pracy są dostosowane do potrzeb i możliwości umysłowych dzieci lat 8—14. Baczna, życzliwa obserwacja czytelników pozwoli nam zorientować się w jakim kierunku powinna iść nasza praca, na jakich

zaświadczeniach należy skupić uwagę. Jeżeli zaobserwujemy np., że dzieci młodsze mają słabo opanowaną technikę czytania, pomóc im możemy przez organizowanie konkursów „dobrego czytania”. Ubogi słownik, nieporadność w wysławianiu się dzieci wzbogacić możemy przez opowiadanie baśni, przygotowywanie z nimi imprez, wieczorów recytatorskich, inscenizacji. Brak orientacji, wiadomości, słabe zainteresowanie jakąś dziedziną życia czy nauki naszych czytelników powinno być dla nas impulsem dla organizowania konkursów, wystawek, pogadanek, prowadzenia przysposobienia czytelniczego.

Pomocne w przygotowaniu planu pedagogicznego są:

1) wskazania i zalecenia, które w roku bieżącym wysunęły na plan pierwszy — pracę z książką przygodowo-podróżniczą, geograficzną, mapą, atlasem, encyklopediami, informatorami, czasopismami — w celu zainteresowania dzieci światem, rozbudzenia w nich uczuć braterstwa w stosunku do wszystkich dzieci na kuli ziemskiej.

2) programy nauczania (aktualnie obowiązujący **Program nauczania w szkole podstawowej**, W-wa 1959, PZWS), które wskazują jakie wiadomości muszą dzieci wynieść ze szkoły podstawowej. Zainteresowanie więc dzieci tematyką związaną z programem, pogłębienie jej i uzupełnienie (poza rozbudzaniem nowych zainteresowań) jest obowiązkiem biblioteki;

3) znajomość rocznic, imprez kulturalnych, naukowych czy sportowych, przypadających w okresie objętym planowaniem (znaleźć je można w kalendarzach, komunikatach radiowych, prasie — i wybrać te, których propagowanie jest najsluszniejsze w naszej pracy);

4) kontakty, współpraca ze szkołami, organizacją harcerską, z rodzicami i opiekunami czytelników.

Biblioteki dziecięce w Polsce, w zależności od zaleceń i wymagań swych władz nadrzędnych, obowiązane są do sporządzania i przedstawiania planów pedagogicznych na dłuższe lub krótsze okresy czasu. Kierowniczki warszawskich publicznych bibliotek dla dzieci i młodzieży obowiązują sporządzanie **kwartalnych** planów pracy pedagogicznej. Planowanie tej pracy na okres dłuższy, np. roczny, nie wydaje się celowe, ze względu na częste zmiany w potrzebach czytelników i bibliotek, które przynosi życie, a także ze względu na nowe pozycje książkowe, które mogą niejednokrotnie, z lepszym skutkiem niż poprzednie, służyć zilustrowaniu takiego, czy innego wydarzenia lub zagadnienia. Plan kwartalny w zasadzie może przewidzieć aktualne zadania bibliotek i zarazem objąć dłuższe akcje biblioteczne.

Po sporządzeniu planu kwartalnego, kierowniczka biblioteki w terminie do dnia 15-tego, miesiąca poprzedzającego kwartał objęty planowaniem, przekazuje go do wglądu i zatwierdzenia swemu kierownictwu. Plan ten jest następnie przeanalizowany przez Kierownika Działu i Ośrodek Metodyczno-Instrukcyjny, który na podstawie tej analizy wyciąga wnioski do swej pracy metodycznej. Po dokonaniu ewentualnych poprawek czy uzupełnień — plan zostaje zatwierdzony. Kierowniczka biblioteki powinna przepisać następnie do swego „Dziennika zajęć” na każdy z trzech miesięcy danego kwartału, te z zaplanowanych prac, które wypadają na dany miesiąc.

W załączeniu przedstawiony jest przykładowo plan pracy pedagogicznej na II kwartał 1960 roku. W układzie jego pominięto, samo przez się zrozumiałe oddziaływanie na czytelnika indywidualnego, jego zachowanie się w bibliotece, obchodzenie się z czasopiśmie i książką, umiejętne posługiwanie się nią, korzystanie z pomocy bibliotecznych. Zwracanie uwagi na te rzeczy jest przecież stałym obowiązkiem bibliotekarki.

Plan kwartalny posiada formę schematu, ze stałymi rubrykami: zadania — tematy — formy pracy — wykonawcy. Do sporządzenia planu przystępuje się po zgromadzeniu wszystkich potrzebnych pomocy i przemyśleniu bieżących zadań. Biorąc pod uwagę wymienione we wstępie artykułu założenia wychowawcze, ustala się zadania, a następnie tematy pracy, wiążące się z tymi zadaniami. Z kolei obmyślamy w jaki sposób tematy te odzwierciedlą się najwłaściwiej w naszych formach pracy. Niektóre z tematów wymagać będą przepracowania bardziej szczegółowego — np. temat turniejowy, „W głębi Czarnego Łądu”, zobrazujemy w wystawkach i plakatach, poprzez serią głośnych czytań i opowiadań baśni murzyńskich, indywidualne prace dzieci omawiać będziemy na regularnie organizowanych zebraniach, a wiadomości zdobyte przez dzieci utrwalamy podczas wycieczki do muzeum i sprawdzimy drogą konkursów, które zresztą spełnią nie tylko tę rolę lecz będą również ożywieniem naszej pracy, elementem przyciągającym do turnieju.

Inny temat, np. „Wyścig Pokoju”, pasjonujący licznych czytelników, nie będzie wymagał tylu form pracy, na które zresztą nie będziemy mogli sobie pozwolić, ze względu na obfite nasycenie miesiąca maja innymi zaplanowanymi pracami. W tym wypadku wystarczy gazetka, ze stałym tytułem i zmienianą na bieżąco treścią, do której wykorzystamy komunikaty — wycinki z aktualnej prasy.

Po orientacyjnym rozmieszczeniu na naszym schemacie planowanych prac, musimy sprawdzić jak przedstawia się nasz plan jeśli idzie o harmonijne rozłożenie prac w czasie. Jeśli okaże się np. że zbyt wiele jak na nasze warunki lokalowe i czasowe zaplanowaliśmy wystawek — trzeba będzie z niektórych z nich zrezygnować, oczywiście z tych które nie są niezbędne, to znaczy które ilustrują zagadnienie przepracowane z dziećmi w dostatecznym stopniu przy pomocy innych form pracy. Może się też okazać że któraś z form pracy, z której nie chcemy zrezygnować, została pominięta, np. „albumy — katalożki”. Zastanowimy się wówczas jaki album czy katalożek najbardziej jest bibliotece potrzebny i w którym miesiącu znajdzie się czas na jego wykonanie. Biorąc to pod uwagę — wpisujemy go w nasz plan w odpowiednim miejscu, przy wybranym zagadnieniu.

Po tego rodzaju skorygowaniu planu — przepisujemy go na czysto, bacząc by wszystkie zaplanowane formy pracy umieszczone były na właściwej linii poziomej wspólnej z tematem, który ilustrują, co jest konieczne by plan był dla każdego czytelny i zrozumiały.

Z właściwie opracowanego i zatwierdzonego planu powinna następnie stale korzystać realizująca go bibliotekarka, która odpowiedzialna jest za dobrą, planową pracę swej placówki.

Książka odgrywa wielką rolę w życiu społecznym, ona toruje drogę nowym ideałom, ona wpływa na przekształcenie stosunków życiowych w imię tych ideałów, ona wreszcie kształci i podnosi wartość indywidualną jednostki.

(H. Radlińska)

NOWA KSIĄŻKA AUTORA „ROBINSONA”

DANIEL DEFOE. *Dziennik roku zarazy* (PIW 1959, zł 20, s. 319).

„Dziennik roku zarazy”, który ukazał się niedawno w przekładzie Jadwigi Dmochowskiej, jest pierwszym polskim tłumaczeniem tego interesującego utworu autora „Robinsona Cruzoa”.

„Dziennik” odznacza się realizmem i prostotą i odtwarza prawdziwe wydarzenia z roku 1665, kiedy Anglię nawiedziła straszliwa zaraza. Defoe, mający wielkie wyuczucie aktualności, myśl napisania tego utworu, na poły dokumentalnego, powziął pod wpływem wieści napływających zza Kanału w roku 1772 o grasującej tam dżumie. Niebezpieczeństwo dotarcia jej i do Anglii było istotnie poważne.

Są w tym „Dzienniku” obrazy niesłychanie zajmujące w swym malowidle historycznym i obyczajowym. Oto, dla przykładu, relacja o ówczesnym poglądzie na świat bakterii:

„...Słyszałem, że wedle innych (lekarzy) można było stwierdzić chorobę, o ile dotyczący człowiek chuchnął na szybę szklaną. Można było przez mikroskop widzieć żywe stworzenia kształtów dziwnych, potwornych i okropnych w rodzaju smoków, węzów i diabłów. Widok ich przejmował trwogą. Lecz bardzo wątpię, aby to była prawda, a o ile sobie przypominam — dodaje Defoe — nie mieliśmy wówczas mikroskopów do doświadczeń.”

„Dziennik” — mówi Zofia Sinko we wstępie do polskiego wydania książki — jest połączeniem rzetelnie udokumentowanej historii, przeplatanej równie skrupulatnie zbraną i wiarygodną anegdotą, opowiedzianą (jak nas zapewnia Defoe) przez naczynego świadka owych historycznych wydarzeń.

Czytelnik polski ma więc okazję do poznania odmiennej dziedziny twórczości autora „Robinsona Cruzoa”. Tam — porywająca fantazja, tu — przejmująca rzeczywistość.

A. M.

CHOPIN W LITERATURZE

Fryderyk Chopin (1810—1849). Poradnik bibliograficzny. Oprac.: Zdzisław Brudnicki. W-wa 1960. Biblioteka Narodowa, Instytut Bibliograficzny. str. 32.

Instytut Bibliograficzny Biblioteki Narodowej przekazał bibliotekarzom bardzo cenne wydawnictwo: **Fryderyk Chopin. Poradnik Bibliograficzny**. Ta niezwykle starannie opracowana książeczka odda niewątpliwie duże usługi pracownikom bibliotek, zwłaszcza, że ukazała się w roku, który Rada Państwa ogłosiła Rokiem Chopinowskim w związku ze 150-letnią rocznią urodzenia wielkiego kompozytora.

Poradnik zawiera wiele ciekawego materiału. Rozpoczyna go dosyć obszerna informacja o życiu i twórczości muzycznej Chopina. Nie wystarczy ona dla kogoś, kto pragnie to zagadnienie pogłębić, będzie on musiał sięgnąć do obszerniejszych prac o Chopinie, natomiast bibliotekarzowi przyniesie ona dużą pomoc przy organizowaniu imprez poświęconych Chopinowi oraz przy udzielaniu o nim informacji czytelnikom, których zainteresowanie osobą genialnego muzyka zwiększy się na pewno, zwłaszcza po ostatnim Międzynarodowym Konkursie im. Fryderyka Chopina.

Na stronie 19 zamieszczono wykaz ważniejszych utworów Chopina, co również będzie ważne dla bibliotekarza w jego pracy informacyjnej z czytelnikami.

Krótką informacją od redakcji na stronie 20 orientuje bibliotekarza o zawartości i układzie **Poradnika**.

Poczynając od strony 22 — następuje zestawienie literatury o Chopinie. Literatura podzielona została na działy, a każda pozycja opatrzona obszerną adnotacją.

Adnotacja orientuje w treści omawianej pozycji, jej charakterze i stopniu trudności, co znakomicie ułatwi bibliotekarzowi pracę przy ich popularyzacji i stanowić będzie doskonałą wskazówkę przy wyborze książek dla poszczególnych czytelników.

Literatura została ujęta w następujące działy:

- 1) Wiedza o Chopinie w monografiach i rozprawach
 - Życie i twórczość
 - Wybrane zagadnienia szczegółowe
 - Albumy.
- 2) Chopin w zwierciadle literatury pięknej
- 3) Książki o Chopinie dla młodzieży
- 4) Listy kompozytora i relacje współczesnych
- 5) Kult Chopina.

Układ bibliografii, jej podział na działy można wykorzystać przy sporządzaniu wystawy o Chopinie. Zastosowanie tego samego podziału przy układzie książek na wystawie zapewni jej przejrzystość, ustrzeże od błędów przy podziale książek. Krótkie napisy z nazwami działów na małych kartonikach brystolu, umieszczone przy poszczególnych grupach książek, ułatwią oglądającym wystawę jej zrozumienie. Na wystawie można również wykorzystać wspomniany już wykaz najważniejszych utworów Chopina. Wykaz napisany czytelnym, estetycznym pismem na białym kartonie zainteresuje niejednego czytelnika. (Na marginesie chciałabym zaznaczyć jak pożądany byłby na takiej wystawie adapter lub magnetofon z nagraniami utworów Chopina).

Uwagę Kolegów bibliotekarzy zwracam na 28 pozycję bibliografii: Lissa Z. **Chopin**. Jest to broszura (96 stron) pomyślana jako pomoc w organizowaniu uroczystości poświęconych Chopinowi w różnych placówkach kulturalno-oświatowych, a więc i bibliotekach. Dostarczy ona wiele materiału bibliotekarzowi, który zechce zorganizować u siebie imprezę poświęconą Chopinowi, względnie udzielić informacji innym instytucjom, organizacjom, zespołom, które zamierzają urządzić wieczory chopinowskie.

Również pomocą przy tej okazji będzie pozycja 12 — Kobyłańska K. **Fryderyk Chopin natchnieniem poetów**. Jest to antologia poezji o Chopinie, z której można wybrać wiele utworów do recytacji indywidualnych i zespołowych.

Wreszcie pozycja 23: Skowrońska J. **Mały Chopin. Inscenizowane opowieści**. Jest to doskonały materiał dla dziecięcych zespołów przy organizowaniu dla dzieci uroczystości poświęconych Fryderykowi Chopinowi.

Do głośnego czytania szczególnie nadają się dwie powieści Broszkiewicza: **Opowieść o Chopinie** (poz. 21) i **Kształt miłości** (poz. 11). Z obu tych książek można wybrać szereg fragmentów, które z pewnością zainteresują tak młodzież jak i dorosłych.

Do głośnego czytania dla dzieci szczególnie nadają się urywki z książki T. Goździ-kiewicza: **Fryckowe lato** (poz. 22).

Do urozmaicenia wieczoru chopinowskiego przyczyni się odczytanie jednego lub dwu listów z korespondencji kompozytora. Odpowiednie pozycje omówione zostały na str. 30 **Poradnika**.

Nie wszystkie te książki posiadają biblioteki gromadzkie, małe miejskie i osiedlowe — ale należy pamiętać, że zawsze można je zapotrzebować z biblioteki powiatowej, stwarzając większe możliwości wyboru tym czytelnikom, którzy okażą szczególne zainteresowanie osobą i twórczością Chopina, a jednocześnie zwiększyć ilość materiału dla organizowania imprez chopinowskich oraz wzbogacić bibliotekę.

Zamyka **Poradnik** indeks autorów i redaktorów.

Bibliografia w zasadzie przeznaczona jest dla bibliotekarzy i stanowi przede wszystkim dla nich pomoc w pracy z czytelnikiem — jednak nic nie stoi na przeszkodzie, aby oddać ją do użytku czytelnikowi. Przeciwnie — jest to bardzo pożądane. Dużym ułatwieniem dla czytelników będzie podkreślenie kolorowym ołówkiem tych pozycji, które znajdują się w księgozbiorze biblioteki i wypisanie obok nich sygnatur. Bibliografię należy wyłożyć w miejscu widocznym i łatwo dostępnym dla czytelników oraz zachęcać ich do zapoznania się z jej zawartością.

R. Ł.

CHOPIN NA PŁYTACH

OD REDAKCJI:

Ze względu na to, iż akcja informacyjna „Polskich Nagrań” jest słabo zorganizowana, a płyta coraz częściej stanowi materiał biblioteczny, będziemy informować czytelników o ważniejszych wydawnictwach płytowych. Nie jest dziełem przypadku, że tę serię informacyjną rozpoczynamy zasygnalizowaniem płytoteki chopinowskiej. Rok Chopinowski i narodowy charakter muzyki Chopina będzie w wielu bibliotekach początkiem ich działalności w dziedzinie muzycznej.

Wśród wielu przedsięwzięć jakie dla uczczenia 150 rocznicy urodzin Fryderyka Chopina zaplanowano na Rok Chopinowski znalazło się również wydanie nagrań płytowych wszystkich dzieł kompozytora. Obecnie w sprzedaży ukazała się już większa część tego wydania, mianowicie 17 płyt długogrających. Nagrań dokonali wybitni wirtuozi soliści (m. in. koncert fortepianowy e-moll — Halina Czerny-Stefańska, koncert fortepianowy f-moll — Regina Smendzianka, inne utwory: Zbigniew Drzewiecki, Henryk Sztompka, Jan Ekier, Bolesław Woytowicz, a pieśni: Andrzej Hiolski i Bogdan Paprocki. Solistom towarzyszyła orkiestra Filharmonii Narodowej pod dyrekcją Witolda Rowickiego).

Istnieje duża szansa, aby wydana przez „Polskie Nagrania“ płytoteka z bardzo dobrymi nagraniami dotarła do wszystkich zakątków kraju. 17 wydanych dotychczas płyt kosztuje 1860 zł, są łatwe do przewiezienia i przechowania, ponieważ Powszechna Księgarnia Wysyłkowa, gdzie można je nabywać (Warszawa, ul. Nowolipie 4) zapewnia wygodne kasety (w cenie 45 zł każda) mieszczące po 5 płyt. Nabywcom — dział rozpowszechniania „Polskich Nagrań“ zapewnia otrzymanie w pierwszej kolejności dalszych 7 płyt (w cenie do 130 zł każda) stanowiących, wraz z wydanymi siedemnastoma, komplet. Ukażą się one prawdopodobnie w sprzedaży w ciągu pierwszego półrocza 1960 r. Prócz całego kompletu można też nabywać poszczególne płyty oddzielnie.

W wykorzystaniu tego wspianego wydawnictwa może być pomocna broszura muzykologa Zofii Liśsa pt.: **Chopin** (W-wa 1949, Inst. im. F. Chopina), w której m. in. podano zestawienia do kameralnych koncertów płytowych, przy czym uwzględniono wyrobienie muzyczne słuchaczy dobierając najpierw utwory łatwiejsze, a następnie coraz trudniejsze, wymagające wstępnego przygotowania w odbiorze poważnej muzyki.

Jan Zdzisław Brudnicki

CIEKAWA PRACA O SIENKIEWICZU

ALINA NOFER: **Henryk Sienkiewicz**. W-wa 1959. Wiedza Powszechna, zł 20.—

Praca Aliny Nofer jest pierwszą z zamierzonej przez Wiedzę Powszechną serii portretów wybitnych pisarzy polskich i obcych („Profile“). Stanowi ona próbę monograficznego ujęcia całokształtu twórczości Henryka Sienkiewicza, co przy braku tego rodzaju publikacji, zasługuje na uznanie. Książka napisana żywo i ciekawie, zaopa-

trzona jest w obfitą dokumentację materiałową, jak: fragmenty z korespondencji pisarza, wyjątki ze wspomnień przyjaciół oraz cytaty z prac krytyków i badaczy.

Twórczość Sienkiewicza przedstawiona została chronologicznie z obszerną analizą poszczególnych utworów. Autorka podzieliła działalność pisarską Sienkiewicza na kilka okresów, a mianowicie: lata młodości z pierwszymi próbami literackimi (m. in. „Stary sługa“, „Hania“), okres 1876—1879, obejmujący jego podróże i pobyt zagranicą („Szkice węglem“, „Janko muzykant“), początek lat osiemdziesiątych, który przynosi pisarzowi ogromną sławę dzięki „Trylogii“, okres 1886—1896, kiedy obok utworów słabszych powstaje „Quo vadis“, oraz lata 1897—1900, związane z drukowaniem „Krzyżaków“. Po roku 1860 Sienkiewicz zajmuje się działalnością polityczną, ale i literacką. Powstaje wówczas m. in. „W pustyni i w puszczy“. Rok 1916 jest datą śmierci pisarza. Cała jego twórczość streszcza się według autorki, w słowach: „Jeszcze Polska nie zginęła!“.

Popularny charakter książki A. Nofer, przysporzy jej niewątpliwie wielu czytelników z kręgu nie tyle specjalistów, co młodzieży szkolnej, samouków i tych wszystkich, których interesuje życie i twórczość autora „Trylogii“. Obfitość cytowanych fragmentów z dzieł Sienkiewicza daje obraz jego warsztatu pisarskiego, a zarazem może stanowić zachętę do bliższego zapoznania się z twórczością tego wielkiego pisarza. Dodatkową wartością omawianej publikacji jest załączona bibliografia najcenniejszych prac o H. Sienkiewiczu.

J. S.

Z PARAGRAFEM ZA PAN BRAT

LEX: Z paragrafem za pan brat — Warszawa 1959, wyd. „Iskry“, s. 410.

Kiedy oglądamy dobry film albo udaną audycję telewizyjną czy też słuchamy radia, nie zastanawiamy się zwykle iloma to kłopotami i zmartwieniami mogą nam grozić te wspaniałe skądinąd wynalazki. Mogą to być między innymi kłopoty natury prawnej. A ile to problemów trzeba będzie rozstrzygnąć, zanim rozwiążemy zagadnienie „prawa jazdy“ przyszłych kosmicznych, międzyplanetarnych pojazdów. Albo inne prawniczo skomplikowane zagadnienie: sprawa kłopotów i tragedii rodzinnych, wywołanych skutecznie stosowanym sztucznym zapłodnieniem.

Każdy z felietonów, których zbiorem jest interesująca książka wydana przez „Iskry“ — „Z paragrafem za pan brat“ poświęcony jest omówieniu jakiegoś interesującego zagadnienia czy przypadku prawniczego, między innymi takich, które wymieniliśmy przed chwilą.

Książka ta nie jest na pewno żadnym poradnikiem, zbliża natomiast czytelnika do przepisu, do normy prawnej, a zarazem pokazuje, że wysiłki prawników zmierzające do uregulowania burzliwego rozwoju zdarzeń, jakie wciąż niesie ze sobą życie, nie wynikają wcale z zamiłowania do pedantycznego tworzenia najróżniejszych przepisów i norm, ale inspirowane są zawsze pilnym zamówieniem społecznym.

Autor próbuje tu rzucić światło na warsztat pracy prawnika, mówi o kłopotach i trudnościach, jakie stają przed nim, kiedy nie może nadążyć z wypracowaniem nowych pojęć odpowiadających wciąż nowym stosunkom i sytuacjom, nowym, powikłanym splotom interesów grup ludzkich i jednostek.

Książka uwidacznia też ścisły związek, jaki zachodzi pomiędzy prawem i moralnością. Autor chce przekonać czytelnika, że prawnika cechować musi nie tylko wy-

socki poziom etyczny, głębokie poczucie moralne, ale także wielka doza uczucia, a nawet ludzkiej serdeczności, rozstrzyga on bowiem najbardziej drażliwe sprawy osobiste i rodzinne.

Książka napisana jest żywo i interesująco. Być może przyczyni się ona także do upowszechnienia tak mało dotychczas u nas spopularyzowanej kultury prawniczej.

Bewil.

CHEMIA PRAKTYCZNA DLA WSZYSTKICH

Chemia praktyczna dla wszystkich. Praca zbiorowa — Warszawa 1959, Państw. Wydaw. Techniczne, s. 618.

„Chemia praktyczna dla wszystkich“ ukazuje się już w trzecim, znowu poprawionym i ulepszonym wydaniu. Dwa poprzednie wydania z 1956 r. o łącznym nakładzie 60.000 egzemplarzy zostały bardzo szybko wyczerpane. Jest to chyba najlepszy dowód popularności tego udanego wydawnictwa.

„Chemia praktyczna dla wszystkich“ jest typowym poradnikiem. Jest to właściwie zbiór recept czy przepisów, zaopatrzonych jedynie w konieczne objaśnienia. Można się stąd dowiedzieć jak sporządzić domowym sposobem różnego rodzaju artykuły codziennego użytku, jak np. aframenty, zaprawy budowlane, politory, farby i lakiery, rozmaite kosmetyki, środki do zwalczania szkodników, wyroby gumowe itd. Prócz przepisów podano tu także szereg metod postępowania przy wykonywaniu określonych prac w domu czy w warsztacie, jak pranie i farbowanie wyrobów tekstylnych, garbowanie skóry, konserwowanie i przechowywanie środków spożywczych, wytwarzanie pokryć ochronnych i dekoracyjnych na metalach, obróbka szkła, operacje fotograficzne, naprawa galanterii z tworzyw sztucznych.

W sumie książka zawiera pokaźną liczbę 2.000 przepisów. Wiele z nich może być przydatne nie tylko dla „indywidualnych mieszkańców“ miast i wsi, ale także dla pracowników warsztatów rzemieślniczych, czy też mniejszych zakładów przemysłowych, albo dla spółdzielni wytwórczych i usługowych.

Czytelnik znajdzie tu także informacje, jak zapobiegać marnotrawstwu i jak można uzyskać oszczędności w gospodarstwie domowym przez racjonalne wykorzystanie odpadków (np. właściwe wykorzystanie serwetki, przerób zjełczałego tłuszczu na mydło itd.), przez odpowiednie zabezpieczenie artykułów spożywczych przed zepsuciem, lub poprzez ochronę roślin i żywności przed szkodnikami.

Każdy rozdział książki poprzedzony jest krótkim wstępem, zawierającym wskazania ogólne oraz dotyczące danego działu pracy.

Prócz tego książka poprzedzona jest obszernym, przeszło sto stron liczącym rozdziałem, zatytułowanym „Wskazówki wstępne“. Rozdział omawia podstawowe surowce i chemikalia, ich własności, gatunki handlowe, a także źródła zakupu. Dalej mowa jest o sprzęcie i najniezbędniejszych urządzeniach laboratoryjnych oraz o właściwym urządzeniu miejsca pracy, prowizorycznego „laboratorium chemicznego“ na własne potrzeby.

Jak wykonywać proste czynności: ogrzewanie, mierzenie temperatury, chłodzenie, sporządzanie mieszanin oziębiających, odważanie i mierzenie, sączenie — to dalsze części rozdziału „Wskazówki wstępne“.

Wreszcie omówione jest bezpieczeństwo i higiena pracy, pierwsza pomoc w nagłych wypadkach oraz środki przeciwpożarowe.

Książka zainteresuje czytelników zarówno w mieście, jak i na wsi.

Bewil.

„BIBLIOTEKA PROBLEMÓW” I JEJ OSTATNIE POZYCJE

Seria wydawnicza „Biblioteka Problemów” obejmuje nader szeroki wachlarz tematów. Wychodzą w niej zarówno dzieła uczonych polskich, jak też tłumaczone z języków obcych. Wszystkie niemal książki wyszły spod pióra znanych popularyzatorów wiedzy ścisłej, którzy potrafią — nie upraszczając zagadnień — przedstawić możliwie prosto trudne problemy współczesnej nauki.

Książki z omawianej serii są przeznaczone dla czytelników o dość różnym przygotowaniu i wykształceniu. W większości są tak trudne, że nie nadają się do bibliotek gromadzkich, natomiast biblioteki powiatowe i szkolne powinny zaopatrzyć się niemal we wszystkie pozycje „Biblioteki Problemów”. Przede wszystkim mogą i powinni je czytać ludzie, którzy po skończeniu szkoły średniej pragną uzupełnić i rozszerzyć swą wiedzę w określonej dziedzinie. W równym stopniu mogą z nich korzystać nauczyciele i uczniowie szkół średnich o sprecyzowanych zainteresowaniach, a w wielu wypadkach także samoucy, własnym wysiłkiem poszerzający swą wiedzę.

Zakres tematów omówionych w serii jest już pokaźny. Znajdują się tu książki z takich dziedzin jak matematyka, fizyka, chemia, astronomia, biologia, geografia, cybernetyka (dziedzina nauki, która bada procesy łączności i sterowania zarówno w obrębie maszyn jak też zwierząt, ludzi, grup społecznych) i in. Na specjalne podkreślenie zasługują encyklopedie (wkrótce ukaże się np. „Mała encyklopedia muzyki”, „Mała encyklopedia techniki”, wznowienie „Małej encyklopedii przyrodniczej”).

Sposób omówienia tematów serii jest dwójaki: albo jest to wykład z historii jakiejś dziedziny nauki, odkryć geograficznych lub monografie uczonych, albo podany obecny stan wiedzy.

W paru zdaniach omówię dwie najnowsze pozycje. Przy okazji chcę zwrócić uwagę na sposób opracowania książek „Biblioteki Problemów”: Weiszäckera i Juilfsa **Fizykę współczesną** oraz A. Ducrocq **Erę robotów**.

Punktem wyjścia dla autorów pierwszej z wymienionych prac jest tzw. fizyka klasyczna oparta głównie na prawach wykrytych przez Newtona. Omawiają oni mechanikę, ciepło, elektryczność, światło i in. zagadnienia. Dopiero w dalszych rozdziałach uczeni pokazują jakie są zasadnicze różnice między fizyką klasyczną i fizyką współczesną opartą na teorii względności, która uważa, że nie ma takich ogólnych praw w przyrodzie, które by odnosiły się do każdego miejsca i każdego czasu. Bliżej została w książce omówiona fizyka atomowa i w związku z tym budowa materii. W dodatku zamieszczono wiadomości o studiach fizycznych w Niemczech (ponieważ tam książka została po raz pierwszy wydana) i identyczne wiadomości od redakcji polskiej o studiach fizycznych i perspektywach zawodowych u nas. Książka została zaopatrzona w liczne ilustracje i tablice. Opracowana jest zwięźle, rzeczowo i logicznie. W związku z szybkim rozwojem fizyki i wzrostem jej znaczenia dla jednostki i całych społeczeństw praca porusza bardzo aktualne problemy naukowe.

Wśród większości ludzi, nawet tych zorientowanych w rozwoju nowoczesnej techniki, krąży fantastyczne opowieści na temat mechanizmów samosterujących. Wyobraźnia została rozbudzona zwłaszcza literaturą fantastyczną, gdyż autorzy prześcigają się w opisie „inteligentnych” robotów. A. Ducrocq, francuski uczyony, autor książki „Era robotów”, jest sam twórcą m. in. zadziwiającego sztucznego lisa

wyposażonego w pięć zmysłów, pamięć i zdolność do odruchów warunkowych, wreszcie urządzenia nazwanego Kalliope, które potrafi „pisać” teksty literackie i „malować” obrazy. Autor książki nie tylko skonstruował te mechanizmy lecz potrafił wytłumaczyć przystępnie ich działanie. Z robotami spotykamy się ciągle. Zastosowane są już w tak prostych urządzeniach, jak lodówki elektryczne, w których regulują temperaturę. Lecz długa droga wiedzie do następnego etapu techniki precyzyjnej — elektronowych mózgów, wykonujących skomplikowane działania matematyczne i jeszcze dłuższa do stworzenia mechanicznych „zmysłów”, „nauczania” maszyny czytania tekstów, tłumaczenia z języka na język. Autor wykazuje również, że nie jest to zagadnienie czysto techniczne, konstrukcyjne lecz zajął się o przeróżne nauki: m. in. fizjologię, filozofię, logikę, cybernetykę. Wreszcie zostały omówione konsekwencje społeczne tego przewrotu techniki, jakim są „inteligentne” maszyny. Książka jest dość trudna, wymaga od czytelnika przygotowania w zakresie szkoły średniej, lub specjalnych zainteresowań technicznych. Temat został tak opracowany, że „Era robotów” nie tylko uczy lecz również pobudza do samodzielnego myślenia i roznieca zainteresowania czytelnika.

Pozycje Biblioteki „Problemów” wydane w 1959 r.

- CENTKIEWICZ ALINA, CENTKIEWICZ CZESŁAW. **Na podbój Arktyki.** Wyd. 4 uzup. W-wa 1959, PWN, s. 589, tabl. 48, zł 50.
- GRENIIEWSKI HENRYK. **Elementy cybernetyki sposobem niematematycznym wyłożone.** W-wa 1959, PWN, s. 207, ilustr. zł 20.
- Fizyka i chemia życia.** Tłum. (z ang.) Michał Piechowski. W-wa 1959, PWN, s. 394, ilustr., zł 20. (M. in. omawia pochodzenie życia na ziemi).
- FRIEND J(ohn) NEWTON. **Człowiek i pierwiastki chemiczne. Od ognisk epoki kamiennej do cyklotronu.** Tłum. (z ang.) Stanisław Bylina. W-wa 1959, PWN, s. 551, tabl. 4, ilustr., mapa, zł 32.
- KEEN A(RTHUR) W(ILLIAM). **Elektronika.** Z ang. tłum. Kazimierz Mikke. W-wa 1959, PWN, s. 432, tabl. 31, zł 29.
- PAWLIKOWSKI STEFAN. **Powietrze i woda rządzą chemią.** W-wa 1959, PWN, s. 237, ilustr., zł 20.
- TAYLOR F(RANK) SHERWOOD. **Historia nauk przyrodniczych w zarysie.** Tłum. (z ang.) Janusz Thor. Ilustr. A. R. Thomson. W-wa 1959, PWN, s. 273 portr. zł 22.
- ZARANKIEWICZ KAZIMIERZ. **Astronautyka popularna.** W-wa 1959, PWN, s. 315, mapa, ilustr., tabl., zł 25.

Wydane w 1960 r.

- WEIZSÄCKER C(ARL) F(RIEDRICH), JUILFS J(OHANNES). **Fizyka współczesna.** Przeł. z niem. W. Staszewski, A. Teske. W-wa 1960, PWN, s. 213, tabl. 4, rys., zł 22.
- DUCROCQ ALBERT. **Era robotów.** Tłum. (z franc.) Romuald Romicki. W-wa 1960, PWN, s. 343, ilustr., zł 26.

REPERTUAR DLA ZESPOŁÓW AMATORSKICH

Formy i zasady współpracy bibliotek gromadzkich z zespołami artystycznymi omówione zostały w nrze 6 „Poradnika Bibliotekarza” z 1958 r. W zasadzie wszystkie podane tam informacje są aktualne, z tym tylko, że zmienił się repertuar i przybyło trochę adresów. W związku z tym podajemy na początku informacje organizacyjne.

Materiały repertuarowe dla zespołów artystycznych można zamawiać tak jak dawniej w **Powszechnej Księgarni Wysyłkowej — Warszawa 31, ul. Nowolipie 4**; Wydawnictwa LSW w redakcji — Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza — Biblioteka Teatrów Ludowych, Warszawa, Al. Jerozolimskie 123; Wydawnictwa Centralnej Poradni Amatorskiego Ruchu Artystycznego w redakcji — Warszawa, ul. Senatorska 13/15 CPARA.

Obecnie istnieją także punkty sprzedaży we wszystkich Wojewódzkich Domach Kultury. W każdym mieście wojewódzkim wyznaczona jest ponadto jedna księgarnia, która zobowiązana jest posiadać na składzie pełny zestaw repertuaru dla zespołów amatorskich; adres księgarni winien posiadać każdy dom kultury.

W ostatnim okresie ukazały się dwie pozycje instruktażowe, które zasługują na uwagę i powinny być znane kierownikom i reżyserom wiejskich zespołów amatorskich:

1) **ŻEROMSKI T. Poradnik dla początkujących reżyserów teatrów amatorskich.** Warszawa CPARA 1959, s. 47, zł 12.

Autor ogranicza się co prawda tylko do omówienia pracy reżysera, ale w zasadzie jest to praca najtrudniejsza i podstawowa, gdyż autor do obowiązków reżysera zalicza organizację zespołu, dobór repertuaru, przepisywanie ról, omówienie pracy suflera, inspicjenta, nie mówiąc już oczywiście o obsadzie ról, próbach analitycznych, sytuacyjnych i generalnych.

Poradnik jest bardzo przejrzysty, prosty, bezpretensjonalny i przyda się z pewnością w każdym zespole artystycznym, a nieodzowny będzie wszędzie tam, gdzie w najbliższym czasie ma powstać zespół teatralny.

2) **SOLARZOWA Z.** w bibliotece Zarzewia wydała poradnik pt. **Sami tworzymy teatr.** Iskry 1960, s. 216, zł 10. Jest to poradnik inscenizacji wierszy i piosenek w wiejskim zespole artystycznym. Solarzowa — doświadczony praktyk, daje nie tylko wskazówki teoretyczne, ale swój instruktaż opiera o przykładową analizę konkretnych wierszy i pieśni. Praca może mieć dwojakie zastosowanie: dla zespołów zaawansowanych jako wskazówki instrukcyjno-metodyczne, dla zespołów początkujących jako konkretny materiał do inscenizowania. Prosty, przystępny język, brak pseudofachowej terminologii stanowią dodatkowe zalety tej publikacji.

Z repertuaru teatralnego przeznaczonego dla wiejskich zespołów teatralnych należałoby wymienić przede wszystkim:

BAŁUCKI M. Ciężkie szasy. CPARA 1959, s. 78, zł 15.

Satyryczno-humorystyczna komedia popularnego w drugiej połowie XIX wieku pisarza o gromadzie zrujnowanych szlachciców oczekujących wizyty wiedeńskiego księcia. Książę jest tu symbolem władzy austriackiej, a Bałucki drwi przy tej okazji ze szlachty, z jej głupoty, snobizmu i służalczości wobec zaborcy.

Sztuka w 3 aktach. Występuje 16 osób. Publikacja zawiera informację o pisarzu oraz uwagi inscenizacyjne.

FREDRO J. AL. Consilium facultatis. CPARA 1959, s. 57, zł 9,50.

J. Al. Fredro jest synem autora Zemsty i Ślubów Panińskich. Nie dorównuje wielkiemu ojcu, ale komedie jego są dobrze zbudowane i zawierają spory ładunek

satyry na ówczesną szlachtę. Consilium facultatis — to wesoła historyjka o dzie-dzicu, który lubi dużo jeść i cierpi na urojone choroby. Konkurenci do ręki córki udają lekarzy, stąd wiele zabawnych nieporozumień. Sztuka w jednym akcie. Osób 8. Uwagi o autorze i sposobie wystawienia komedii.

FREDRO J. M. **Posażna jedynaczka**. CPARA 1959, s. 67, zł 9,50.

Przemysłny szlachetka pragnie wydać pięć swoich córek za mąż i każdą z nich z osobna reklamuje jako jedynaczkę. Przypadek powoduje, że wszyscy zięciowie dowiadują się o podstępie. Wesołe perypetie. Sztuka w jednym akcie. Osób 11. Informacje o autorze, uwagi inscenizacyjne.

IŁOWSKI S. **Widowiska plenerowe**. LSW, BTL, s. 159, zł 20.

Opracowanie dwu popularnych obrzędów ludowych starsłowińskich — Dzia-dów na święto zmarłych oraz na święto Kupały — Wianków. Dziady opracowane są według II części „Dziadów” Mickiewicza, a Kupała wg wierszy kilku poetów m. i. J. Kochanowskiego.

Widowiska opracowane bardzo szczegółowo; mogą je wystawić tylko zespoły z dużym doświadczeniem.

KLIMOWA M. **Takie sobie kłopoty**. CPARA, s. 37, zł 13.

Są to współczesne perypetie wiejskiego zespołu artystycznego, jego trudności i osiągnięcia, smutki i radości. Sztukę napisała kierowniczka takiego właśnie ze-społu. Historyjka w trzech obrazach. Osób 8, uwagi inscenizacyjne.

KORZENIOWSKI J. **Wybór komedii**. CPARA 1958, s. 109, zł 15.

Są to trzy komedie znanego powieściopisarza i dramaturga z połowy XIX w., autora Kollokacji, Spekulanta i Karpackich Górali. Publikacja zawiera informacje o autorze i sztukach.

Narzędzone (w dwu aktach, 9 osób) to wesoła komedyjka o szlacheckich pa-nienkach, które dając się na swych narzeczonych postanawiają wydać się za sta-rego wdowca. Następują oczywiście nieporozumienia, wyjaśnienia i przeprosiny.

Qui pro quo to jednoaktówka, w której następuje zamiana listów. Oświadczy-ni trafiają do starej ciotki, a porady lekarskie do narzeczonej. Świetna komedia. Osób 5

Majster i czeladnik (w dwu aktach, osób 7) to sztuka, którą grały jeszcze po wojnie teatry zawodowe. Jest to historyjka o uczciwym czeladniku, który kochając córkę majstra-pijaka, uczciwą pracą i niespodziewanym spadkiem uszczęśliwia swoją wybrankę.

LACHOWICZ A. **Wieczór śmiechu**. LSW, BTL, s. 100, zł 11.

Trzy bezpretensjonalne współczesne humoreski: **Kaktusik**, **Wakacyjna przygoda** i **Rodzimy supelek**, które można wystawić w każdym zespole amatorskim zarówno jako całość, jak też każdą z nich z osobna.

ROZOW W. **Młodzi**. CPARA 1958, s. 84, zł 16,50.

Sztuka z życia inteligencji moskiewskiej. Autor ukazuje w sposób odważny i cie-kawy życie rodziny radzieckiej, a obok tego rodzenie się karierowiczowstwa w spo-lęczeństwie radzieckim. Sztuka w 2 aktach, dla zespołów zaawansowanych. Osób 12. Uwagi inscenizacyjne.

SIENKIEWICZ H. **Janko Muzykant**. LSW, BTL, s. 28, zł 4,50.

Jest to przeróbka znanej noweli Sienkiewicza pod tym samym tytułem. Jedno-aktówka niezwykle prosta. Może ją wystawić nawet początkujący zespół. Osób 6. Wskazówki inscenizacyjne.

SIENKIEWICZ H. **Zagłoba swatem**. CPARA 1960, s. 40, zł 9,50.

Trudno reklamować Sienkiewicza, a tym bardziej Zagłobę. Tym razem fortele potrzebne są po to, aby zagrozić ojcu szlachetce, że córka pójdzie w jasyr, jeżeli nie wyda jej za umiłowanego. Sztuka w 1 akcie, prosta i wesoła. Osób 7. Uwagi insce-nizacyjne, nuty, projekty kostiumów.

STERN A. **Idzie żołnierz borem, lasem.** LSW, BTL, s. 84, z1 14.

Jest to piękna poetycka opowieść ludowa wierszem o drodze żołnierza polskiego do ziemi ojczystej, o jego trudzie i znoju, o krzywdzie jaka spotyka go od obcych i niezrozumienie wśród rodaków. Nie brak w opowieści skrzypków, królowny i diabła. Poemat sceniczny w dwu aktach dla zespołów zaawansowanych. Osób 19. Nuty i uwagi inscenizacyjne.

ŚWIĘTOCHOWSKI A. **Poddanka.** CPARA 1959, s. 39, z1 8.

Córka chłopca pańszczyźnianego wychowana przez dwór, ale nie uwolniona z poddaństwa, po śmierci dziedziczki zostaje w tragicznym położeniu. Nie umie nic robić na wsi, nie może wsi opuścić. Świętochowski, znany pozytywista kończy sztukę miłością i małżeństwem, ale daje prawdziwy obraz życia wsi w początkach XIX w. Sztuka w jednym akcie, prosta, dostępna dla wszystkich zespołów. Osób 5. Uwagi o autorze i sposobie wystawienia.

„PANNA STEFANIA” I JEJ DZIEŁA

STEFANIA SEMPOŁOWSKA: **Pisma**

Życie i działalność Stefanii Sempołowskiej. Praca zbiorowa pod red. Natalii Gąsiorowskiej. W-wa 1960, PIW, s. 295, z ilustr., z1 25.— **Pisma pedagogiczne i oświatowe.** Pod red. i ze słowem wstępnym Mariana Falskiego. W-wa 1960, PIW, s. 561, z ilustr., z1 40.—

W Okresie Dni Oświaty Książki i Prasy pojawiły się właśnie na półkach księgarskich pierwsze tomy od dawna oczekiwanej edycji zbiorowej pism **Stefanii Sempołowskiej**, starannie przygotowane przez Państwowy Instytut Wydawniczy.

Stefania Sempołowska nazywana powszechnie przez przyjaciół, uczennice oraz liczne grono bliskich jej działaczy społecznych i oświatowych „Panną Stefanią” należy do najpiękniejszych postaci środowiska radykalnej inteligencji warszawskiej lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia i pierwszego czterdziestolecia naszego wieku. Urodzona 1 października 1870 r. (we wsi Poleniszu w woj. poznańskim) wychowywana była przez babkę i matkę w tradycji „Wiosny Ludów” 1848 r. oraz niedawnego powstania styczniowego. „Wychowana w dzieciństwie na pełnych melancholii wspomnieniach matki mojej z lat 1861—1863 — pisała w wiele lat później — z nich czerpałam pierwsze wzruszenia i uczucia społeczne”. Młodzieńcze lata Stefanii Sempołowskiej przypadły na trudny okres ucisku carskiego. W szkołach prywatnych podobnie jak i w państwowych gimnazjach rosyjskich obowiązywał rosyjski język nauczania. Młodzież musiała zdobywać sama prawdziwą, niezafałszowaną przez zaborcę wiedzę, czerpiąc potajemnie wiadomości z historii, literatury i geografii ojczystej na kompletach, prowadzonych przez nauczycieli polskich. Od roku 1894 do 1903 Stefania Sempołowska prowadziła również tajną „pensję” dla dziewcząt we własnym mieszkaniu w Warszawie. Szkoła ta obejmuje kurs 8 letniego gimnazjum. Wykładało w niej wielu wybitnych naukowców, ofiarnych pedagogów patriotów, takich jak **Antoni Bem**, **Adam Grzymała-Siedlecki**, **dr Skłodowski** i **Helena Skłodowska-Szalayowa** (brat i siostra Curie-Skłodowskiej), **Janusz Korczak**. Sama Sempołowska uczyła w niższych klasach języka polskiego, historii i geografii, w wyższych tylko geografii, wypracowując własne, oryginalne metody nauczania. Zależało jej nade wszystko na pobudzeniu w młodzieży umiejętności samodzielnego



Stefania Sempolowska

myślenia i na wyrobieniu u swych uczennic zainteresowania sprawami oświatowo-społecznymi, w powiązaniu z konkretnymi warunkami panującymi podówczas w kraju.

Sempołowska opracowywała i wydawała, począwszy już od roku 1897, zbiorki powiastek, opowiadań, wierszyków i ćwiczeń dla dzieci uczących się w mieście.

W latach poprzedzających wybuch pierwszej wojny światowej nie zabrakło Sempołowskiej w żadnej poważniejszej akcji społeczno-oświatowej organizowanej w Warszawie. Prowadziła sekcję pedagogiczną w czynnym tu postępowym Kole Kobiet (była gorącą zwolenniczką pełnego ich równouprawnienia z mężczyznami); opiekowała się pierwszymi w kraju szkołami rolniczymi; organizowała nielegalne kółka uczniowskie, inicjując wykłady i dyskusje dla starszej młodzieży z zakresu historii Polski. Jej działalność społeczno-oświatowa, jak również udział w niejednej manifestacji patriotycznej nie mogły pozostać niepostrzeżone przez policję carską. Aresztowana dwukrotnie (w 1899 i 1902 r.) wydalona została wreszcie przymusowo z granic ówczesnego państwa rosyjskiego. W latach 1903—5 prowadziła akcję oświatową na terenie **Krakowa**, zajmując tu stanowisko zdecydowanie postępowe, ostro krytyczne wobec ugodowości niektórych środowisk pedagogicznych.

Wybuch rewolucji 1905 r. i strajk szkolny w Warszawie umożliwiają Sempołowskiej powrót do Warszawy i podjęcie tu niebawem działalności w Związku Nauczycieli Ludowych. Sempołowska odegrała też wybitną rolę w organizowaniu placówek **Uniwersytetu dla Wszystkich** powołanego w 1906 r. w celu szerzenia oświaty w środowiskach robotniczych.

Niezależnie od swego udziału w pracy oświatowej już w 1895 r. zaczęła się Sempołowska zajmować niesieniem pomocy więźniom politycznym caratu osadzonym w Cytadeli i innych więzieniach warszawskich. Tej idei — opieki nad ludźmi pozbawionymi wolności — pozostała wierna aż do końca swojego długiego i pracowitego żywota. W dwudziestoleciu międzywojennym kontynuowała Stefania Sempołowska walkę o demokratyczne oblicze szkoły i postępową ideologię nauczycieli, równocześnie rozwijając żywą działalność w dziedzinie pomocy więźniom. W latach 1919—1937 reprezentowała rosyjską delegaturę Towarzystwa Czerwonego Krzyża, tak długo, jak długo działała w Moskwie delegatura Polskiego Czerwonego Krzyża. Równocześnie organizowała wszechstronną opiekę nad osadzonymi w więzieniach działaczami lewicy i ich rodzinami. „Równą wartość przykładała do życia każdego więźnia, bez względu na jego sławę, popularność, pochodzenie, w pewnym stopniu nawet na różnice ideologiczne” — stwierdza w swym szkicu o życiu i działalności Stefanii Sempołowskiej prof. **Natalia Gąsiorowska**.

Sempołowska dożyła lat drugiej wojny światowej i jeszcze u schyłku swego życia służyła opieką i pomocą ludziom prześladowanym, uciekinierom, rodzinom więźniów i skazanych, Polakom i Żydom, osieroconym dzieciom. Zmarła w Warszawie 31 stycznia 1944 r. w okresie szalejącego terroru hitlerowskiego.

Po wojnie — już w 1945 r. powołano „Komitet Pamięci Stefanii Sempołowskiej”, którego prace jednak mogły się w pełni rozwinąć dopiero w 1956 r. Obok innych form uczczenia pamięci „Panny Stefanii” przystąpiono do pracy nad wydaniem zbiorowym **Pism Sempołowskiej**. Wydanie to objąć ma **cztery tomy**, spośród których otrzymaliśmy na razie tom I i tom III.

Tom I zawiera zbiór materiałów historycznych i wspomnieniowych związanych z osobą Stefanii Sempołowskiej, a napisanych przez 23 różnych autorów. Na szczególną uwagę zasługuje tu obszerne opracowanie **życiorysu „Panny Stefanii”**, pióra **Natalii Gąsiorowskiej**, wspomnienia **Janiny Doroszewskiej** „Styl życia Panny Stefanii”, relacja **Katarzyny Pieszkowej** (żony Gorkiego) „Moja współpraca ze Stefanią

Sempołowską”, wspomnienie dawnej uczennicy **Romany Lubodzieckiej** o „Tajnej szkole Stefanii Sempołowskiej” (w latach 1894—1903) i szkic **Marii Dąbrowskiej**, znany już czytelnikom jej zbioru pt. „Myśli o sprawach i ludziach” (W-wa 1956).

Tom III edycji zawiera „**Pisma pedagogiczne i oświatowe**” z lat 1901—1939. Ten obszerny zbiór prac z zakresu pedagogii i historii oświaty do dziś dnia zachował poważną wartość dla wszystkich zainteresowanych rozwojem polskiej myśli pedagogicznej.

Obydwa dotychczas wydane tomy opatrzone są indeksami nazwisk i przypisami, a tom „Pism pedagogicznych i oświatowych” ponadto obszernym słowem wstępnym **Mariana Falskiego**.

Tom II — Pism — jeszcze nie wydany — zawierać będzie pracę pt. „**W więzieniach**”, napisaną przez Sempołowską w latach 1926—28 i skonfiskowaną przed ukazaniem się w sprzedaży.

Tom IV pt. „**Publicystyka społeczna**” — również w przygotowaniu — obejmuje rozproszone artykuły i szkice społeczne o dużej rozpiętości tematycznej, omawiające istotne problemy okresu międzywojennego.

Cechą charakterystyczną dotychczas wydanych prac Stefanii Sempołowskiej oraz tomu wspomnień o niej — jest **p r o s t o t a** i przystępność ujęcia tematu, które pozwalają na lekturę tych książek nawet czytelnikom o niepełnym średnim wykształceniu, zainteresowanym jednak problematyką pracy społecznej i oświatowej.

Pisma Stefanii Sempołowskiej są jednak **specjalnie przydatne w bibliotekach pedagogicznych i szkolnych**, jako lektura **dla nauczycieli** oraz w bibliotekach powiatowych, jako książka godna zalecenia **działaczom kulturalno-oświatowym**. Materiały wspomnieniowe zawarte w I tomie Pism, a szczególnie wspomnienia dawnych uczennic Sempołowskiej nadają się do **g ł o ś n e j l e k t u r y** przy okazji wieczornic, czy pogadanek urządzanych z okazji Dnia Kobiet, Dni Oświaty, Książki i Prasy, Dnia Nauczyciela oraz imprez oświatowych poświęconych historii ruchu postępowego w kraju.

1 października br. przypada **90-lecie urodzin Stefanii Sempołowskiej**, co może być wykorzystane, jako odpowiednia okazja do zorganizowania wieczoru poświęconego jej życiu i działalności.

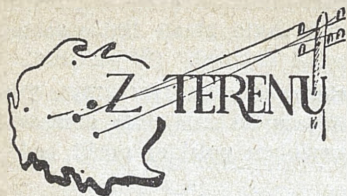
W. B.

Dążąc do podniesienia stanu nauczycielskiego, organizacja winna dążyć do podniesienia poziomu moralnego swych członków, w imię godności nauczycielskiej, poszanowania zawodu, zwalczać w łonie nauczycielstwa wszystko, co zawodowi temu ubliża. Solidarność zawodowa każe: nie tolerować błędów i grzechów koleżeńskich, lecz zwalczać je i tępić. pomagać stanowi nauczycielskiemu spełniać możliwie najlepiej ważne swe obowiązki.

Najlepiej zorganizowane nauczycielstwo nie zyska wśród społeczeństwa i zyskać nie może poparcia swych żądań, jeśli nie będzie czyniło zadość swym obowiązkom, jeśli w dążeniach swych i celach ograniczymy się tylko do sprawy własnych interesów, z pominięciem interesów szkoły, dziecka kształcącego się w tej szkole.

STEFANIA SEMPOŁOWSKA

(Z artykułu w „Głosie Nauczycielskim” nr 7 w 1919 r.).



Klonowska Teresa
MBP Inowrocław

„DWA SŁOWA“ O PRACY BIBLIOTEKARZA

(Pogadanka okolicznościowa wygłoszona z okazji „Dnia Bibliotekarza“ zorganizowanego przez Oddział SBP w Inowrocławiu 10 maja 1959 roku)

OD REDAKCJI:

Poniżej zamieszczamy tekst pogadanki wygłoszonej przez kol. Teresę Klonowską z okazji „Dnia Bibliotekarza”, zorganizowanego przez Oddział Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich w Inowrocławiu.

Sądzimy, że Koledzy bibliotekarze będą mogli wykorzystać całość lub fragmenty tej pogadanki celem spopularyzowania wśród społeczeństwa zawodu bibliotekarskiego, jego roli i zadań w dziedzinie upowszechnienia słowa drukowanego i realizacji hasła „Polska krajem ludzi kształcących się”.

Pogadanka szczególnie nadaje się do wygłoszenia przez radiowęzeł.

Praca bibliotekarza...

Na dźwięk tych słów, bibliotekarz szkolny przenosi się myślą między ściany szkolnej biblioteki, napełniającej się rytmicznie gwarem młodych, niecierpliwych głosów lub ciszą; bibliotekarz zakładu pracy myśli o swoich trudnościach; bibliotekarz na szczeblu powiatu — instruktor, widzi siebie w uciążliwych wędrówkach terenowych; bibliotekarz biblioteki miejskiej zaczyna odczuwać niepokój, że nie jest w stanie dogodzić wszystkim czytelnikom; bibliotekarz gromadzki zdaje się odczuwać na nowo troskę o zainteresowanie wsi książką. Wszyscy widzimy się przy swoich warsztatach pracy bibliotecznej, wśród codziennych, tak na pozór nieznacznych, lecz w ogólnym rachunku dla podniesienia kultury i oświaty tak istotnych i ważnych czynności naszego zawodu. O tym zresztą, jaką rolę spełniają bibliotekarze — nam samym nie trzeba chyba zbyt wiele mówić. Walczyć jednak musimy nadal o to, by rozwiała się niezdrowa mgiełka pozornej łatwości i lekkości naszej pracy — mgiełka, przez którą często jeszcze widzi się naszą pracę z zewnątrz.

Czasami wśród piętrzących się trudności ogarnia nas zniechęcenie i rozczarowanie. Prawdziwy bibliotekarz na długo nie poddaje się tym uczuciom. Praca w bibliotece działa jak narkotyk — łatwo nie można się z nią rozstać.

Bibliotekarz jest kustoszem, a równocześnie szafarzem skarbów ludzkiego ducha: smutnym rozdawać może słońce wyzierające z pogodnych stronic Makuszyńskiego, przygnębionym — zniewalający uśmiech „dobrego wojaka Szwejka“, ludziom słabej woli — żelazny optymizm książki Polewoja, wesołym i beztróskim — spokojną zadumę drzemiącą w książkach Orzeszkowej, Dąbrowskiej, Wańkowicza. Wrażliwych poszukiwaczy piękna uszczęśliwić może błękitem koronkowej poezji Słowackiego, subtelną muzyką wierszy Staffa, dźwięcznym, ciosanym rytmem w strofach Broniew-

skiego. Dla miłośników podróży i dalekich wypraw bibliotekarz jest ambasadorem możliwym i wszechpotężnym: on wydaje wize wjazdowe, przestrzega czasem przed niebezpieczeństwami podróży, wyznacza posterunki. Jego ręce otwierają nieoczekiwane okna na daleki, wspaniały świat, pełen bujnej, egzotycznej roślinności i zwierząt, pełen szmeru nieznanych owadów, śpiewu niezwykłych ptaków, widoku dziwnych, kolorowych twarzy. On — bibliotekarz — zdaje się być widzialnym sternikiem na spiętrzonych, zdradliwych falach dalekich oceanów, on też każe z bliska przyglądać się uciążliwym wyprawom zasłużonych odkrywców i naukowców, każe towarzyszyć ich zmaganiom w walce z żywiołem, ich hartowi, ich donosiłym pracom.

— Zaspokoić istniejące wśród czytelników zainteresowania i rozbudzać dalsze, ukazywać życie w jego pięknie i bogactwie, wskazywać nowe drogi prowadzące do współpracy narodów, pokoju, dobrobytu i postępu — oto szczytny cel pracy bibliotekarza. Dobrowolne rozstanie się z nią zawsze będzie bankructwem.

A teraz sięgnijmy do naszych półek.

W literaturze: w powieściach, notatkach i wspomnieniach szeregu pisarzy mamy przykłady wspanialszej chyba, bo bezinteresownej pracy bibliotekarzy w czasie rozbiorów. W dniu dzisiejszym poświęćmy im trochę uwagi. — Józef Gardecki urodzony w roku 1880, w powieści o cechach autobiograficznych pt. *Było nas trzech* (Warszawa 1946) tak oto utrwalił swoje wspomnienia o pracy bibliotekarzy:

„Książki braliśmy z czytelni bezpłatnych, dość gęsto rozsypanych po Warszawie. Boże drogi! co my byśmy robili bez tych czytelni?... Okropny mógł być stan naszych głów nieoświeconych w szkole, gdyby nie te darmo wypożyczane książki... Czuliśmy, że czytanie, to nasze dalsze, nie skończone klasy, to nasz uniwersytet, to okno otwarte na świat szeroki.

Święci ludzie ci czytelnarze! Nie proszeni przez nikogo, nie płaceni, skończywszy swoją zawodową robotę przychodzą dwa razy w tygodniu do natłoczonych szkolnych sal wydawać tysiącom zasmolonych ludzi zasmolone książki. W ochronkach dla małych dzieci przytuliła się instytucja „czytelni bezpłatnych”. Stoją tu pod ścianami pakowne szafy, wypchane książkami. Mózg, serce narodu, zamknięte w tych książkach, promieniuje stąd szeroko, daleko... Co sobotę wieczorem po szóstej, co niedzielę rano od dziewiątej przychodzą tu bezimienni apostołowie ciężko pracować po cztery i pięć godzin. Z ław szkolnych ustawiają barykadę, rozdzielając salę na pół. W polowie od drzwi tłoczy się ciżba, głodna wiedzy. Dziewczynki, pannice, starsze panie, chustkowe i kapeluszone... Uczniaki, terminatorzy, rzemieślnicy, nawet staruszkowie... W głębi, 'za barykadą', oni, święci ludzie, i otwarte na oścież szafy. Długie, czarne stoły koło nich również książkami zawalone. Tam pracuje kontrola. Oświetlenie nędzne, naftowe. Sala niska. Duszno. Tłoczno. Gwar...”.

I jeszcze kilka dłuższych nieco fragmentów z wydanego w 1950 r. *Notatnika Warszawskiego* — Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego. Będzie to spojrzenie na wypożyczalnię publiczną (zwaną w pewnym okresie czytelnią) oczyma czytelnika związanego z biblioteką od najwcześniejszych lat swego dzieciństwa.

„I otóż któregoś wieczoru powędrowałem z ojcem do czytelni. Była to jedna z licznych księgarni Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Pod tym pseudonimem Warszawskiego Tow. Dobroczynności kryła się za caratu szeroka akcja oświatowa podjęta w Warszawie przez postępowych działaczy patriotycznych...”

W tej to czytelni na ulicy Wilanowskiej doznałem pierwszego w życiu bibliofilskiego oszołomienia. Tytu książek na raz nigdy przedtem nie widziałem. W robotniczych mieszkaniach na Powiślu i Woli zdarzało mi się widywać książki, ale żeby ich mogło być aż tyle na raz — to mi się po prostu nie mieściło się w głowie. Stały rzędami na półkach, długimi rzędami piętrzącymi się prawie pod sufit...

Trudno mi dzisiaj po tylu latach ocenić rzeczywiste bogactwo tamtego księgozbioru. Sądzę jednak, że nie mógł to być zbyt obfity i wszechstronny księgozbiór. Wszakże wielkie wrażenie musiała wywrzeć na dziecku ta czytelnia dzielnicy Powiśla, skoro po dziś pozostaje pod niezapelną przewycięzoną sugestią, że w czarno oprawnych książkach na Wilanowskiej złożona była cała wspaniała mądrość świata. I do dziś nie bardzo wierzę w to, czy zdołałem kiedyś osiąść całą wiedzę zamkniętą w tych okładkach, które wówczas nieśmiało, niemal z trwożnym nabożeństwem pieściłem dziecięcinną rączką.

Okazało się, że w czytelni nie tylko pozwalano na dotykanie książek, ale nawet wolno było każdemu zażądać jakiegokolwiek z stojących na półce tomów do przejrzania. Zorientowawszy

się w owym obyczaju, śmiało wskazałem na jakąś grubą księgę, rzucając jednocześnie niepewne spojrzenie w stronę stojącego obok ojca. Ojciec uśmiechnął się tylko, ale nie wykonał żadnego zabraniającego gestu. Wobec tego dałem nura pod kontuar, porwałem upatrzoną książkę z półki i — nie wiem, czemu — począłem drzeć się jak opętany, że nie oddam książki, przyciskając ją zarazem mocno do piersi. Nie pomogły żadne perswazyje dobrej starszej pani zza kontuaru, że nie wybrałem sobie odpowiedniej książki, że książka, przy której się upieram, jest nieodpowiednia dla dzieci. Wszystkie wysiłki dobrej pani okazały się daremne. Właśnie to, a nie inne dzieło przypadło mi do serca, nie chciałem nawet spojrzeć na przepięknie ilustrowane wydawnictwa, jakie mi usiłowano wmówić — chciałem tylko iść do domu ze „swoją” książką. Na zakończenie spłakałem się jak bóbr, ale postawiłem na swoim, choć ojciec był bardzo niezadowolony z mego zachowania się w czytelni.

Idąc spać tego wieczoru położyłem sobie książkę pod poduszkę. Ileż dałbym dzisiaj, żeby wiedzieć, co to za grube tomisko uczyniło mnie po raz pierwszy w życiu abonentem czytelni, a więc człowiekiem!

Po pierwszym uczuciowym wybuchu stosunki moje z czytelnią ułożyły się jednak na bardziej rozsądnej płaszczyźnie. Okazało się rzeczywiście, że książka, którą sobie wybrałem, była zupełnie dla mnie niedostępna. Wynikało stąd jasno i niezbitcie jedno: wspaniałe bogactwo czytelni wymagało przewodnika. Zabrałem więc grube, nieużyte tomisko i uprosiwszy ojca, powędrowałem z nim ponownie do czytelni — mniej już pewny siebie.

I teraz dopiero pokora, z jaką stanąłem wobec wspaniałego królestwa ksiąg, otworzyła przede mną drzwi tajemnic. Dobra starsza pani rozłożyła przed nosem skruszonego szkraba tyle wspaniałości. Były wśród nich ilustrowane *Bajki* Andersena i historia *Okrasnołudkach i sierotce Marysi*, były powieści Przyborowskiego i niezwykle dzieje wypraw polarnych, były wiersze — przesłiczne wiersze, jak *Powrót taty* i *O Janku co psom szył buty*. Jakież bogactwo, jakież niezwykle bogactwo!

To wszystko miałem przeczytać, ale w sensownym porządku.

Niewiele upłynęło miesięcy, a wiedziałem już, co to jest katalog i jak z niego skorzystać.

Zostałem czytelnikiem.

Czemu po tylu, tylu latach wspominam dziś tamte pierwsze wzruszenie nad książką? Czemu dziś spowiadam się publicznie z tamtych naiwnych przeżyć robotniczego dziecka?

Widziałem w dojrzałych latach wielkie biblioteki, wspaniałe księgozbiory. Sam gromadziłem książki i doszedłem nawet do dość okazałej ich liczby na półkach mojej podręcznej biblioteki. Przyszły potem dni, kiedy patrzyłem ze zgrozą, jak te nagromadzone trudem wieków dzieła płonęły w straszliwym pożarze świata. Płonęły wspaniałe biblioteki, wielkie księżnice, spłonęły gdzieś na pewno i książki z powiślańskiej czytelni mojego dzieciństwa.

W gruzach leży kamienica przy ulicy Wilanowskiej, do której zaprowadziła mnie mądra ręka ojca i wielka ciekawość świata. Zniszczyła ją furia ciemnego barbarzyńcy — ponurego, niemieckiego faszysty.

Widziałem, jak dla ratowania skarbów zamkniętych w tekturowych i płóciennych okładkach ginęli ludzie pod ogniem karabinów maszynowych i dział oraz pod gradem bomb lotniczych. Ginęli w imię miłości dla wszystkiego, co piękne i co mądre, i co rozszerza ludzkie serca.

Czemu wspominam to wszystko?

Ugaszono pożar wzniecony przez podpalaczy świata, którzy tyle, tyle książek zniszczyli robotniczym dzieciom Warszawy, Łodzi, Zagłębia, Śląska, Wybrzeża...

Cała Polska wyciąga dzisiaj ręce do książek.

I dlatego sprawa książki jest dla nas jednakowo ważna jak sprawa chleba — i bliska”.

Stajemy znowu na gruncie teraźniejszości.

Z zadowoleniem stwierdzić możemy, że sprawa rozwoju kultury rozwoju placówek kulturalno-oświatowych na terenie całego kraju otoczona jest obecnie szczególną troską. W końcu 1958 roku: 18 i 19 grudnia w Sali Kolumnowej Rady Ministrów odbyła się Krajowa Narada Działaczy Kulturalno-Oświatowych, której głównym celem było wytyczenie nowych zadań dla pracy kulturalno-oświatowej. Zadania te zostały szczegółowo nakreślone w podjętej przez Krajową Naradę *Rezolucji*. Punkt 16 cz. II *Rezolucji* brzmi „Krajowa Narada wzywa wszystkie rady narodowe, resorty gospodarcze oraz spółdzielczość, inwestorów budujących nowe zakłady i osiedla robotnicze, aby uwzględniono w planach inwestycyjnych obiekty socjalne i kulturalne, a zwłaszcza budowę bibliotek i czytelni”.

Naczelnym hasłem Rezolucji, powtarzającym się w wielu punktach, jest hasło: Polska krajem ludzi kształcących się. „Uważamy — głosi w zakończeniu Rezolucja — że w okresie przygotowań i obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego realizowanie hasła: Polska krajem ludzi kształcących się, będzie najlepszym wyrazem uczczenia Wielkiego Jubileuszu“.

Wszystkie punkty Rezolucji Krajowej Narady Działaczy Kulturalno-Oświatowych zatwierdził III Zjazd Komitetu Centralnego PZPR. A więc nowe zadania dla rad narodowych, nowe zadania dla nas.

Helena Radlińska — znany działacz społeczny i oświatowy, w swojej pracy *Książka wśród ludzi* napisała: „Dopóki podniety myśli i uczuć w słowach książek utajone, pozostają wśród nieprzeciętych kartek lub w niedostępnych, zabytkowych tomach, dopóty nie może być mowy o bogactwie duchowym narodu. Skarby książek żyją jedynie życiem czytelników. Książka — narzędzie musi być używana, ażeby swą rolę spełnić“.

Wiemy, że aby książka spełniała swą rolę, aby „była używana“, musi swą rolę spełniać również bibliotekarz. Zakończę więc fragmentem przepisanej kiedyś z kroniki jarocińskiego Ośrodka — **M a r s z u B i b l i o t e k a r z y**:

„Naprzód, bibliotekarze,
w pierwszych szeregach iść,
by narodowi trud
i pracę złożyć w darze..

— i ostatnie już „dwa słowa“ Naprzód, bibliotekarze!“.

(Przytoczone fragmenty i cytaty wybrane zostały przy pomocy książki opracowanej przez M. POZNANSKIEGO: *Kto miłuje księgi... Antologia tekstów o książce*. Warszawa 1958, Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich).

Książka towarzyszy człowiekowi we wszystkich niemal dziedzinach życia, bywa informatorem i doradcą, zapala, uczy, bawi. Jest najważniejszym narzędziem pracy umysłowej, bez której nie masz żadnej innej pracy.

(H. Radlińska)

Powieści i poezja pozwalają nam piękniej żyć, jaśniej widzieć świat i ludzi.

(K. Wojciechowski)

Z DOŚWIADCZEŃ BIBLIOTEK POWIATU KĘPIŃSKIEGO

1

Gromadzka Biblioteka Publiczna Laski, a współpraca ze Szkołą Podstawową

Współpraca Gromadzkiej Biblioteki Publicznej ze Szkołą Podstawową w Laskach rozwija się nader pomyślnie. Werbunek najmłodszego narybku czytelniczego rozpoczyna się już w klasie I. Nauczycielka — kol. **M. Remelska** po opanowaniu przez dzieci całego alfabetu rzuca hasło: „Kto najlepiej i najpłynniej będzie czytał, będzie mógł wpisać się do Gromadzkiej Biblioteki Publicznej”. Już w połowie marca zjawiają się wytypowani przez „swoją panią” kandydaci do egzaminu — w licznej asyście kolegów. Ten pierwszy publiczny egzamin z „gładkiego czytania” nie jest zbyt surowy, gdyż odroczenie przyjęcia na ...1 tydzień bywa dla ambitnego kandydata przykrym przeżyciem. Zdarza się też bardzo rzadko. Do 1 maja zwykle 80% pierwszoklasistów już gorliwie czyta. Inni dochodzą w czerwcu. Klasa zdąży zwykle wypożyczyć do 500 książek, co wynosi 15 na „główkę”.

W klasach II—VII wszyscy uczniowie, z nielicznymi wyjątkami, korzystają z Gromadzkiej Biblioteki Publicznej. Każda klasa znajduje na osobnej półce książki przeznaczone na szkolną lekturę podstawową i uzupełniającą, a poza tym inne książki dla swego poziomu odpowiednie. Lista lektur szkolnych uzgadniana jest co roku z zarządzeniami władz szkolnych, uwidoczniona w szkole i na ladzie w Gromadzkiej Bibliotece Publicznej, co ułatwia dzieciom właściwy wybór.

W ścisłym porozumieniu kierownika biblioteki **ob. Aslanowicza** z nauczycielami języka polskiego, ustala się kolejność wypożyczenia lektur, zgodnie z planem nauczania w danej klasie (zwłaszcza w klasach V—VII).

Po opracowaniu danej lektury w szkole biblioteka często wypożycza zwrócone egzemplarze Szkole Podstawowej w Trzcinicy, gdzie kolejność omawiania lektur jest odpowiednio przesunięta. Wedle możliwości zaopatruje się też w lekturę uczniów Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Laskach, oraz zespoły Kursów Doksztalających dla pracujących w Laskach i Trzcinicy (przyległa wieś).

2

Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej w Mroczeniu opiekuje się swoją biblioteką

Wieś Mroczeń ma na miejscu siedzibę Gromadzkiej Rady Narodowej, a jej sekretarz jest stałym czytelnikiem biblioteki.

Z uwagi na to, że **ob. Maciejewski** — kierownik Gromadzkiej Biblioteki Publicznej pełni funkcję radnego gromadzkiego i powiatowego, oraz jest członkiem Gromadzkiej Komisji Oświaty, Kultury i Zdrowia i Powiatowej Komisji Oświaty i Kultury — zrozumienie dla spraw biblioteki jest pełne.

„Korzystny” kontakt kierownika GBP — Maciejewskiego z PGRN znalazł między innymi wyraz w przyznaniu kwoty 5.200 zł z nadwyżki budżetowej na cele biblioteczne.

Dzięki temu biblioteka ma duży, estetycznie utrzymany lokal, co oczywiście nie pozostaje bez wpływu na rozwój czytelnictwa i zainteresowanie społeczeństwa placówką.



Kierownik Aslanowicz wypożycza



Wnętrze Gromadzkiej Biblioteki Publicznej — Mroczen

Dobry przykład Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej Mroczeń spowodował, że inne Rady Narodowe ze swych nadwyżek przeznaczyły pewne kwoty na cele bibliotek i tak:

PGRN	Laski	1.500 „
„	Opatów	1.000 „
„	Perzów	2.000 „
„	Nowawieś Książęca	2.000 „

Dzięki temu budżet bibliotek w rozdziale 102 w roku 1959 zwiększył się o kwotę 12.700 złotych.

3

Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna Kępno a radiowęzeł miejscowy i jego wykorzystanie

Pracownik PiMBP bierze czynny udział w pracach Komitetu Redakcyjnego Radiowęzła przy PPRN w Kępnie. Przejawia się to w audycjach poświęconych propagandzie biblioteki i literatury.

W roku 1959 było opracowanych przez PiMBP 19 pogadanek. Tematyka pogadanek była różna, a oto tytuły niektórych z nich:

„Dziennik kulturalny powiatu”.

„Rozmowa o Hemingway’u”.

„Franciszek Kizło-Nowaczyk, a szkoła przy Topolowej drodze” (autor ten mieszka w naszym powiecie).

„Książka a prawo harcerskie”.

„Spacerkiem po bibliotekach publicznych powiatu”.

„Przed Dniami Morza”.

„Jeśli ci zdrowie mile — czytaj wydawnictwa PZWL”.

Pogadanki te spełniają rolę „reklamy” biblioteki oraz pozycji literackich znajdujących się w bibliotece.

JAROCIN JEST ZNANY BIBLIOTEKARZOM

Niektóre na pozór małe miasta w Polsce Ludowej potrafiły zdobyć ustaloną rangę popularności wśród obywateli naszego kraju. Np. Giżycko czy Mikołajki na Mazurach — są dobrze znane wśród wczasowiczów, a w szczególności — miłośników sportu wodnego.

Jarocin Wlkp, również z roku na rok zyskuje na popularności lecz nie wśród miłośników sportu wodnego a — miłośników książki. W Jarocinie właśnie istnieje od r. 1949 Państwowy Ośrodek Kształcenia Bibliotekarzy. Rok rocznie jadą tutaj z całej Polski bibliotekarze, przeważnie młodzi ludzie i w zdecydowanej przewadze kobiety, celem zdobycia gruntownych wiadomości w zakresie umiowanego przez nich zawodu.

O istnieniu wspomnianego Ośrodka dowiedziałem się we wrześniu 1959 r., gdy przystąpiłem do pracy w P. i M. B. P. w Mrągowie. Kierownik tej biblioteki ob. Gołowicz W. — były słuchacz P. O. K. B. w Jarocinie już w pierwszym tygodniu mojej pracy nawiązał rozmowę na temat wspomnianego Ośrodka.

— Kolego — powiedział — kwalifikacje ogólne macie bardzo dobre, lecz brak wam kwalifikacji bibliotekarskich. Radziłbym pojechać do Jarocina. Tam skończycie dwu-

miesięczny kurs I stopnia, a następnie po kilkumiesięcznej przerwie — II stopnia. Ukończenie tego ostatniego jest równoznaczne z średniemu wykształceniu bibliotekarskiemu. Skończenie kursu ma duże znaczenie przede wszystkim dla dobra samej służby bibliotecznej oraz ważne to jest także i dla samego pracownika, gdyż stwarza podstawę ewentualnego przeszerogowania do wyższej grupy uposażeniowej.

Argumenty były przekonujące. Faktycznie — pomyślałem, jeżeli zdecydowałem się pracować w bibliotece, to ten nowy dział pracy trzeba poznać wszechstronnie, „detalicznie“ — jak mówił Wiech. Po krótkich, prawie błyskawicznych rozważaniach wyraziłem zgodę na wyjazd, składając podanie z niezbędnymi załącznikami na ręce kierownika.

Dalszy bieg spraw związanych z kursem toczył się niemal systemem taśmowym: zawiadomienie o przyjęciu, zapakowanie walizki, pożegnanie rodziny, bilet kolejowy, jazda pociągiem i stacja docelowa Jarocin.

Dnia 8.I.1960 r. o godz. 9 w przepełnionej przez bibliotekarzy sali świetlicowej już słuchałem spokojnego, bez patosu lecz głębokiego w treść przemówienia inauguracyjnego dyrektora POKB ob. Piotra Wasilewskiego z okazji otwarcia kolejnego kursu nr 186.

Słuchając i rozglądając się po sali zamkowej, ongiś sali przyjęć ks. Radolińskiego nasunęła mi się pewna refleksja, powiedziałbym historyczna. Zamek w którym kiedyś rozlegały się dźwięki fanfar i głośnych wiwatów, tłumionych brzękiem kryształów — zamienił się w pałac nauki. Nie potrzeba wywieszać transparentów z hasłem: „Polska krajem ludzi kształcących się“. Wystarczy spojrzeć na salę, na słuchaczy, a hasło samo przychodzi na myśl.

Przerwałem moje rozmyślenia, gdyż właśnie zaczęto dyktować ramowy program wykładów, który przedstawiał się następująco:

Nauka o książce — 12 godzin, bibliografia — 25, bibliotekoznawstwo — 29, psychologia — 26, metodyka pracy — 40, literatura piękna — 43, literatura popularnonaukowa — 13, grafika — 12, BHP — 6, zagadnienia społeczno-polityczne — 12.

Sprawa programu żywo interesowała wszystkich. Tu i ówdzie padały pytania: Dlaczego tak dużo literatury, czy bibliotekarz ma obowiązek przeczytać cały księgozbiór, po co dla bibliotekarza psychologia?

Odpowiedzi oczywiście nikt nie próbował formułować, gdyż nikt się nie czuł upoważnionym do zabierania głosu w tak zasadniczej sprawie. Niektórzy natomiast z poczucia humoru próbowali z pozycji lekceważących kwestionować w ogóle wszelką wiedzę teoretyczną. A po co nam teoria — mówili — wystarczy trochę ćwiczeń, a resztę czasu poświęcić dla przyjemności kursantów na tańce, na gry etc.

Na sygnał dzwonka, wszyscy skierowali się do sali wykładowej, pocieszając się, że jakoś tam będzie. Zobaczymy po miesiącu nauki — szeptały jeszcze tu i ówdzie — rozsądne głosy.

I oto upłynął miesiąc nauki. Jakże inaczej teraz wszystko wygląda. Można już podzielić się własnymi spostrzeżeniami.

P. O. K. B. nie ma charakteru zakładu rozrywkowego. Jest to zakład naukowy, którego zadaniem jest przygotować zawodowe kadry bibliotekarzy. Tak jak wszędzie zresztą obowiązuje więc pewna dyscyplina zakładowa oraz co najważniejsze dyscyplina wewnętrzna samych kursantów, bez której nie można opanować podawanej wiedzy. Trzeba więc codziennie być przez sześć godzin na wykładach, prowadzić notatki, powtarzać przerobiony materiał i przygotowywać się do kolokwium. Za wyjątkiem środy i soboty od godz. 16 do 19 obowiązuje nauka własna, czasem ćwiczenia grupowe przy katalogowaniu, raz w tygodniu przegląd prasy itp. Dla amatorów zorganizowano także naukę tańca.

Nikt jednak nie skarży się na panujące tu rygory, gdyż mimo wszystko każdy czuje się swobodnie jak w rodzinie bibliotekarzy.

Już dzisiaj nikt nie kwestionuje nauki psychologii, gdyż okazało się, że jest to bardzo ciekawa i jakże potrzebna bibliotekarzowi wiedza. Czyż w ogóle można myśleć o wychowaniu społeczeństwa przez bibliotekę bez znajomości psychologii?

Jeżeli chodzi o literaturę, to w dalszym ciągu słyszy się głosy, że jest jej stanowczo za dużo, szczególnie teorii. Nie ma na to rady. Bez znajomości teorii literackich, bibliotekarz nie jest w stanie odróżnić plew od ziarna, sentymentalno-ekliwej papki pseudoliterackiej od epokowych arcydzieł literatury dawnej i współczesnej.

Odnosnie nauk ściśle zawodowych jak: bibliotekarstwo, bibliotekoznawstwo, bibliografia, również niektórzy są zdania, że za dużo jest materiału pamięciowego. Wykładowcy jednak dokładnie z tego musieli sobie zdawać sprawę i zorganizowali wspaniale wyposażony gabinet metodyczny z odpowiednimi wykresami, rekwizytami i tablicami, po obejrzeniu których skomplikowane przedmioty przyjmują postać łatwą do utrwalenia.

Wprawdzie poziom słuchaczy jest różny, gdyż jedni są po maturze, inni po studiach, niektórzy mają praktykę kilkumiesięczną, niektórzy kilkuletnią, jednak sposób wykładów jest przystępny dla wszystkich. Oczywiście ten kto ma mniej wiadomości i mniejszą praktykę ma większe trudności z opanowaniem materiału. Nikt jednak dotychczas nie załamał się i nie zrezygnował z dalszego kontynuowania nauki. Gdy zachodzi potrzeba udzielenia komuś pomocy, wystarczy zwrócić się do wybranego Samorządu Kursowego, który z miejsca nadaje sprawie bieg, organizując za zwyczaj na sali wykładowej dodatkowe wyjaśnienia przez najbardziej autorytatywnych kursantów.

Odnosnie innych spraw nie związanych z nauką dużo się rozpisywać właściwie nie ma potrzeby, gdyż są one wszędzie podobne. O niektórych jednak warto nadmienić.

Ośrodek, jak wspomniałem już mieści się w zamku, adaptowanym na ten cel. Wszystko jest na miejscu: sale wykładowe, czytelnie, biblioteka, sale sypialne (2 i kilkuosobowe), stołówka, łazienki itp. Całość utrzymania wynosi 360 zł miesięcznie.

W czasie mrozów w niektórych pokojach znacznie oddalonych od kotłowni c. o. było dość zimno. Nie było z tym tragedii, gdyż kursanci wówczas rozpraszali się w ciepłych czytelniach, a dopiero w godzinach nocnej ciszy (22,30) otuleni w cztery koce padali w objęcia Morfeusza.

Podstawowe posiłki dzienne (3 razy) nie przypominają w niczym dań zamkowych. Artykuł reklamowany przez imię pana Zagłobę jest zasadniczym składnikiem śniadań i kolacji. Mimo wszystko są zdrowe i smaczne. Repetę można zdobyć bez specjalnych protekcji.

Atrakcji rozrywkowych poza wieczorem zapoznawczym ze słuchaczami Studium Roczego oraz wycieczką do Poznania celem zwiedzenia Zakładów Graficznych im. Kasprzaka i obejrzenia dramatu Verdiego „Aidy“ w operze poznańskiej — nie przewiduje się do końca kursu. Nie znaczy to bynajmniej, żeby bibliotekarze umierali z nudów. O ile na wykładach czasem przed kłopotliwym pytaniem niejednym zwyczajem strusim ukryłby głowę bodajże pod ławką, o tyle po zajęciach humor i dowcip płyną jak taksówki na M. D. M.

Ważne, że nastrój wśród słuchaczy jest bardzo dobry. Starsi otoczeni młodzieżą czują się młodo, a młodzież widząc starszych, bardzo poważnie traktuje obowiązki nauki.

Wszyscy jesteśmy zadowoleni i przekonani, że pobyt nasz w Jarocinie nie będzie zmarnowany. Radość będzie jeszcze większa, gdy będziemy wracać do swoich bibliotek ze świadectwem w rękę.

I. Hołub

JESZCZE O KSIĄŻKACH KRYMINALNYCH

Zachęcający do dyskusji artykuł ob. Lisieckiego z Nr 5—6 z 1959 r. Poradnika Bibliotekarza przeczytałem nie tylko z zainteresowaniem, lecz także z uczuciem zadowolenia. — Nareszcie problem czytelnictwa literatury kryminalnej znalazł się na łamach prasy bibliotekarskiej, a tym samym w kręgu uwagi pracowników bibliotek, bardzo niejednokrotnie zakłopotanych niepożądanym wzrostem zainteresowań młodzieży tego rodzaju lekturą. — Kol. Lisiecki zgromadził cały szereg wypowiedzi bibliotekarzy i czytelników wyrażających pogląd na czytelnictwo powieści sensacyjnych. — Z wypowiedzi tych wynika, że zarówno zdanie czytelniczki potępiającej bibliotekarza za udostępnianie młodzieży tzw. „kryminałów” jak i tego czytelnika, który mówi, że „przy książkach kryminalistycznych myśli się...”, to poglądy skrajnie nie rozstrzygające zagadnienia.

W wypożyczalni Powiatowej i Miejskiej Biblioteki w Białej Podlaskiej przeprowadzono w 1958 roku prace rejestrujące poczytność książek udostępnianych czytelnikom. — W badaniach tych ze zrozumiałych względów wyodrębniono dzieła o treści sensacyjnej, awanturycznej i kryminalnej. — Ta grupa książek liczyła 92 tytuły. — Tyle książek o łatwej, atrakcyjnej i sensacyjnej treści kursowało wśród czytelników wypożyczalni w okresie od dnia 1 lutego do dnia 31 grudnia 1958 roku. — Podaję poniżej 15 najpoczytniejszych, z ilością odnotowanych wypożyczeń:

1. Conan-Doyle	— Pies Baskerville'ów	— 93 wypożyczeń
2. Kostecki	— Kanion Słonej Rzeki	— 90 „
3. Kästner	— Zaginiona miniatura	— 85 „
4. Christie	— Zatrute pióro	— 83 „
5. Conan-Doyle	— Świat zaginiony	— 82 „
6. Gill	— Wymarły dom	— 69 „
7. Sabatini	— Kapitan Blood	— 68 „
8. Clifton	— Jasnowidz	— 59 „
9. Christie	— Zabójstwo Rogera...	— 57 „
10. Piwowarczyk	— Maszkary	— 56 „
11. Salgari	— Król prerii	— 55 „
12. Conan-Doyle	— Eksperyment profesora...	— 45 „
13. Sintair	— Tajemnica Ogrodu Zoologicznego	— 44 „
14. Conan-Doyle	— Studium w szkarlacie	— 40 „
15. Brand	— Alcatraz	— 38 „

Ogółem grupa literatury sensacyjnej przyniosła w ciągu 11 miesięcy 2450 wypożyczeń, co w zestawieniu z ilością czytelników (1687) i z ogólną ilością tomów wypożyczonych w tym czasie przez bibliotekę (40345) odpowiednio określa rozmiary poczytności książek kryminalnych i awanturniczych.

Konkretnych danych nie jestem w stanie przedłożyć, lecz nie mam żadnej wątpliwości, że duża część czytelników powyższych książek to młodzież, która powinna by raczej korzystać z obowiązującej lektury szkolnej. Tylko z młodzieżą to jest tak: uczeń korzystający z biblioteki szkolnej (w której czyta tylko wskazane przez nauczyciela pozycje) jest równocześnie czytelnikiem w miejskiej wypożyczalni. Na ogół wszyscy nie korzystający z bibliotek szkolnych uczniowie, nie są również czytelnikami bibliotek powszechnych. (Są to spostrzeżenia wyniesione z kontroli w ja-

kim stopniu młodzież licealna korzysta z książek, przeprowadzonej przez Bibliotekę miejscowego liceum).

Wśród czytelników korzystających z wypożyczalni miejskiej istnieje poważna grupa zwolenników „mrożącej krew” literatury, w niej znaczna ilość młodzieży. Jednak w większości czytelnicy stronią od sztucznie wywoływanych emocji wynoszonych z czytania nieprawdziwych przeżyć fikcyjnych bohaterów. W pewnym stopniu potwierdza to właśnie przeprowadzona analiza wypożyczeń wykazująca, że wśród najpoczytniejszych 15 tytułów literatury pięknej notuje się liczbę wypożyczeń sięgającą od 62 do 118, a więc o wiele wyższą od wyszczególnionych poprzednio „kryminałów”. Zresztą nie tylko podsumowane ilości wypożyczeń świadczą o niebardzo złym stanie zainteresowań czytelników, lecz potwierdza to ogólna obserwacja czytających.

Jaka w tym rola bibliotek? Chyba tylko ta, aby uniknąć pochopnego zaopatrywania się w masowo ukazujące się i dostępne książki o tematyce sensacyjnej i żeby nie dopuścić do zbytniego egzaltowania się entuzjastów sensacji nielicznymi z tej dziedziny książkami. Wypożyczalnia musi rozładować zarysowujące się niejednokrotnie nasilenie zainteresowań wokół nie wartych tego książek właśnie ułatwianiem ich przeczytania. Cały mit o rzekomej niezwykłości książki Tyrmanda „Zły” upadł po pewnym okresie jej czytania. Gdyby jej jednak biblioteka nie zakupiła legenda o „Złym” trwałaby do dziś.

A teraz do rzeczy. — Nie ma potrzeby udowadniać, że młodzież w wieku przypuszczalnie od 12 do w przybliżeniu 20 lat pasjonuje się wyłącznie lekturą „niezwykłą”. — Do nielicznych wyjątków należą ci młodociani, którzy zdecydowanie od tej literatury stronią. Ktoś z badaczy — krzewiciel czytelnictwa powiedział, że, aby poznać i ocenić zainteresowania czytelnika trzeba wpiersz siebie poznać jako czytelnika. Stwierdzenie moim zdaniem bardzo słuszne. Niezatarte wrażenie z lat dzieciennych zachowałem z lektury (obok „Trylogii” i „Krzyżaków”) M. Leblanca a szczególnie rozmiłowałem się w powieściach traktujących o przygodach Arsene’a Lupina. Jednak jeśli mówię o niezatarzonych z tej lektury wrażeniach to mam na myśli raczej swój beztrudny wiek, w którym dane mi było wyżywać się w zaskakujących wyobraźnię kryminalnych powieściach. Cóż teraz pozostało ze skłonności do czytania „kryminałów”? Owszem chęć powrotu w lata dzieciinne każe niejednokrotnie sięgnąć po raz drugi do tych książek. Dziwnie jednak zmaleli zarówno autorzy jak i ich bohaterowie. Tajemnice i problemy niesamowitych powieści stały się blade i nieciekawe, tak że powtórnie niesposób je czytać. — Wniosek stąd, że wyrasta się z tych „niebezpiecznych” dla człowieka zainteresowań. Z całą pewnością ośmielam się stwierdzić, że przy znajomości wielu powieści łatwych, sensacyjno-kryminalnych z czasem o wiele większym szacunkiem darzy się poznawane dzieła o wysokiej wartości. — Bohaterowie Szołochowa, Rollanda, Dostojewskiego czy Hemingway’a usuną w cień wielbionych poprzednio papierowych bohaterów Leblanca czy Wallace’a. W konsekwencji należałoby teraz stwierdzić, że masowe czytelnictwo literatury kryminalnej wśród młodzieży nie jest zjawiskiem niebezpiecznym. — Po pierwsze żaden z młodocianych czytelników nie może otrzymać „kryminału” w bibliotece bez jakiegoś najkrótszego choćby komentarza ze strony bibliotekarza, podważającego przekonanie czytelnika do tej lektury. Po drugie bibliotekarz musi mieć odpowiednie „kryminały” nawet dla młodzieży. Tu już sprawa zależy przede wszystkim od wydawców i pisarzy. Powiedziałem naprzód wydawców ponieważ oni moim zdaniem decydują o zapełnianiu półek księgarskich i bibliotecznych. Nie mogę się powstrzymać od złośliwej uwagi, że takie na przykład wydanie książki „Kat czeka niecierpliwie” Cheyney’a („Iskry” 1958) w przekładzie Roberta Stillera na polski język „chuligańsko-młodzieżowy” z racji właśnie języka jest pomyłką wydawniczą. O tyle jest ta pozycja szkodliwa, że trafia wprost do

czytelnika młodzieżowego, nie przedstawiając żadnej dla niego wartości poza „wzbogacaniem” jego słownika. — Nieogłędny jest też moim zdaniem wydanie całej masy polskich pisarzy debiutujących w pisaniu „kryminałów”, o których wartości wypowiadała się już prasa społeczno-literacka. — Tak więc literatura kryminalna „klasyczna” wydaje mi się najmniej szkodliwa nie tylko dla młodzieży ale i dla starszych czytelników. Te swoje przydługie wywody chciałbym zakończyć stwierdzeniem, być może nie „na temat”, lecz wynikającym z poczytności literatury kryminalnej. Otóż jest moim zdaniem mniej groźna dla młodzieży, która z niej wyrasta, a bardziej niebezpieczna dla czytelników dorosłych, których zainteresowania „kryminałami” noszą cechy trwałości i ograniczają umysły na stałe.

CZY MŁODZIEŻ POWINNA CZYTAĆ KSIĄŻKI KRYMINALNE?

W Zielonej Górze jest Biblioteka Dziecięco-Młodzieżowa. Skupia ona dzieci do lat 16-tu. Są także i czytelnicy starsi, ale jest ich niewiele i nie wywierają wpływu na dobór księgozbioru.

Ta dorastająca młodzież wie na jakie książki może liczyć w bibliotece. Mam na myśli młodzież powyżej lat 16, która jest przedmiotem moich obserwacji i wniosków.

Młodzież ta to element trudny zarówno dla bibliotekarza jak i wychowawcy. Nie można jej traktować jak dzieci, trudno również jak dorosłych. Natomiast oni, uważają się zdecydowanie za dorosłych.

Staram się czytelnictwem tej młodzieży kierować w taki sposób, aby w niczym nie urazić jej poczucia „dorosłości” a jednocześnie dawać jej książki jak najwartościowsze.

W związku z tym pragnę się ustosunkować do artykułu kol. Lisieckiego z Zakopanego w Poradniku Bibliotekarza nr 5/6 z 1959 r. Muszę stwierdzić, że nie odpowiada mi ujęcie zagadnienia przez autora, który pisze w ten sposób, jakby od dorosłych zależało co młodzież będzie czytać a czego nie.

Już w samym tytule użył autor słowa „powinna”, z którym pogodzić się nie mogę. Bo co będzie jeżeli dojdziemy do wniosku, że „nie powinna”??? czytać książek kryminalnych? Czy możemy jej tego zabronić. Wiem z własnych wieloletnich doświadczeń, obserwacji i przeczytanych książek o wychowaniu młodzieży, że zabranianie czegośkolwiek, powoduje wręcz przeciwny skutek. Zaostrza ciekawość i pobudza inicjatywę do zdobycia i przeczytania w sekrecie zabronionej książki.

Młodzież to nie małe dzieci, przed którymi możemy książkę schować i nie mają one możliwości jej zdobycia w inny sposób. Młodzież bardzo często ma już swoje pieniądze: zarobione czy otrzymane od rodziców. Może więc sobie z łatwością kupić każdą książkę i ją przeczytać. Może pożyczyć od kolegi lub wziąć od rodziców, gdyż w wielu domach starsi nie zwracają uwagi na to co ich dzieci czytają.

Moim zdaniem nie wszystkie książki kryminalne są szkodliwe, natomiast niewątpliwie są one mało wartościowe.

Cóż więc decyduje, że książki kryminalne są tak poszukiwane i czytane? Myślę, że tajemnica powodzenia ich tkwi przede wszystkim w samej fabule. W większości wypadków zaczyna się ona morderstwem i cała jej treść późniejsza to perypetie władz śledczych dążących do wykrycia przestępcy. Fabuła ta zawiera pierwiastek sensacji, pobudza niezdrową ciekawość tkwiącą w każdym człowieku. Uwaga czytelnika zostaje bez reszty pochłonięta rozgrywającą się na stronicach książki grą pomiędzy przestępcą a wymiarem sprawiedliwości.

Książki kryminalne są niewątpliwie lekturą łatwą. Czy te książki są szkodliwe?

Książki kryminalne, jak i inne mogą być napisane z talentem lub bez talentu. Dobrym polskim językiem lub złym. Mogą mieć pewne walory wychowawcze lub ich nie posiadać.

Jeżeli np. weźmiemy książki nestora powieści kryminalnej Conan Doyle'a, to mają pewne zalety. Mianowicie uczą czytelnika zwracania uwagi na otoczenie, wyciągania pewnych wniosków z poczynionych obserwacji, logiki myślenia i co najważniejsze propagują tezę, że każda zbrodnia zostaje wykryta i zbrodniarz ukarany. Pisane są w ten sposób, że sympatia czytelnika jest zawsze po stronie wymiaru sprawiedliwości. A więc oddziaływanie na czytelnika jest pozytywne. Szkodliwość więc takiej książki ogranicza się do wywoływania niezdrowego dreszczyku u czytelnika, co niewątpliwie nie jest wskazane dla młodzieży, ale stanowi mniejsze zło, niż zabranianie jej czytania.

Młodzież w większości wypadków do tego zakazu się nie stosuje. W rezultacie następuje podważenie autorytetu bibliotekarza, co jest wielką szkodą, gdyż pozbawia go możliwości kierowania czytelnictwem tej młodzieży.

Analizując moje wątpliwości doszłam do wniosku, że bibliotekarze powinni sami zapoznać się dokładnie z literaturą kryminalną, aby umieć wybrać z tej lektury rzeczy wartościowsze, z większym talentem napisane i nie zawierające poza sensacją żadnych momentów dodatkowych, np. pornografii. Wybrane książki można podawać młodzieży obserwując jednocześnie jej reakcję. Czy młodzież będzie szukać tych książek między innymi pozycjami literatury, czy też przejdzie wyłącznie na ten rodzaj literatury (w mojej praktyce dotąd nie spotkałam się z takim uparchiuchem). W tym drugim przypadku konieczna jest interwencja bibliotekarza. Oczywiście nie w formie katagorycznego zakazu czy wymówek lub często spotykanych odpowiedzi „to jeszcze nie dla ciebie“, lecz w formie przyjacielskich rozmów, mających na celu ustalenie przyczyn, dla których czytelnik zaniedbuje inne książki i naprowadzenia go na właściwą drogę czytelnictwa.

Nie przekonywuje mnie również opisana praktyka w Zakopanem gdzie to nie daje się jednej po drugiej książek kryminalnych, tylko zmusza się czytelnika do czytania ich na zmianę z innymi książkami. Bibliotekarze tamtejsi twierdzą, że młodzież godzi się na ten kompromis. Bierze — ale czy je czyta? Zresztą w tym jest pewne pomniejszenie wartości książek innego typu, niewątpliwie lepszych od kryminalnych. Kryminał natomiast staje się nagrodą dla czytelnika za to, że grzecznie przeczytał książki, które mu dano.

Na zakończenie dodaję, że praktyka i moja obserwacja młodzieży z ostatnich lat — zrobiły ze mnie zdecydowaną przeciwniczkę odmawiania młodzieży książek kryminalnych. Oczywiście o ile jest ona przeze mnie przeczytana.

G. Matysiak
Zielona Góra
Biblioteka Dziecięca

CZYTELNICTWO-KRAJOZNAWSTWO

Rozliczne trudności w „rozczytaniu“ wsi i ośrodków małomiasteczkowych spowodowane są m. in. niedostateczną propagandą czytelnictwa i przeważnie nie uwzględniającym potrzeb środowiska zestawem książek. Toteż słusznie poczynają sobie kierownicy bibliotek gromadzkich powiatu ję d r z e j o w s k i e g o, urządzając wycieczki metodyczne i zapoznając się z literaturą regionu. „Na każdym kroku hi-



Bibliotekarze gromadcy powiatu jędrzejowskiego pod zabytkową budowlą w Magoloszczu

storia“ — to cecha nie tylko szczególnie uprzywilejowanej Ziemi Świętokrzyskiej, ale całej Polski. Książka związana t e r e n o w o z osobą jej a u t o r a względnie umiejscowieniem a k c j i w danej okolicy — jest czytelnikowi szczególnie bliska. Klasycznym tego przykładem są powieści Stefana Żeromskiego. Po referacie o „Tajemnicy Wiernej Rzeki“ i opowieści o przeszłości Małogoszcza, ze szczególnym uwzględnieniem tragicznej bitwy w 1863 roku, zorganizowało Kierownictwo Biblioteki Powiatowej w y c i e c z k ę. szlakiem bohaterów „klechdy domowej“. Wycieczka była dla uczestników wielkim przeżyciem. Niemniej jednak ważnym jest fakt, że przez pewien czas nie można było zadość uczynić prośbom o wypożyczenie „Wiernej rzeki“, którą dotąd znano tylko z tytułu. Oczywiście nie każdą książkę da się w ten sposób zapropagować. Warto jednak w ten sposób starać się o zwiększenie liczby czytających — nie tylko wśród młodzieży (obowiązanej do lektury szkolnej), ale przede wszystkim wśród starszych, gdzie „nałóg czytania“ (jak w rodzinie nagłowickich Treterów) należy do szacownych, a bardzo znamiennych dla regionu wyjątków.

L. M.



PISARZE i KSIĄŻKI w anegdocie

Z GALERII NAJSŁAWNIEJSZYCH GRAFOMANÓW

W początkach ubiegłego wieku krążył w towarzyskich kołach Warszawy żartobliwy dwuwiersz:

*Idzie Molski, w rękę oda,
Do Chrystusa, do Heroda.*

Istotnie, Marcin Molski, rymopis okolicznościowy, osławiony już w czasach Stanisława Augusta, nie pomijał żadnej okazji, by nie uczcić jej odą lub wierszem. Imienniny znaczniejszej osoby, pogrzeb, rocznica, głośny proces, ba, nawet prośba do kogoś kierowana we własnej czy cudzej sprawie — wszystko to wprawiało w natychmiastową aktywność jego niezawodne natchnienie. Mimo, że w młodości swej, służąc w wojsku, dzielnie stawał w sprawie ojczyzny, nawet utracił dla niej oko, później wszakże jego uczucia patriotyczne jakby przychichły, ustępując miejsca stałej gotowości czczenia możnych tego świata. Wykpiwano go też innym dwuwierszem:

*Jakikolwiek jest los Polski
Zawsze wiersze pisze Molski.*

Trzeba przecież powiedzieć, że kpili z Molskiego tylko nieliczni; ogromna większość współobywateli, zwłaszcza spośród tych, których obdarowywał swymi wierszami, pochwałała jego zdolność rymowania, ceniąc go nieraz wyżej od prawdziwych poetów. Popularność Molskiego sięgała daleko poza granice Warszawy. Wiersze jego, jak stwierdza Kazimierz Brodziński, „w ćwiartkach i półarkuszach drukowane wszędzie się rozchodziły, największa część jednak w rękopisach tylko krążyła“, zaś Wiktoryn Radliński, wydawca jego „dzieł“, już po śmierci autora zebranych i opublikowanych drukiem,

takie dodaje szczegóły: z początkiem wieku „Molski wszedł w modę, stał się popularnym wśród głębokiej ciszy literackiej i braku pism periodycznych. Stąd i powód przepisywania najdrobniejszego nawet jego wierszyka w liczne egzemplarze, bo ten i ów udzielał go chętnie swoim przyjaciołom, powinowatym i znajomym. Dziś wiersz napisany w tydzień przelatał całe ówczesne Księstwo Warszawskie, a jako *rarity* dostawał się do Litwy, Galicji i w dalsze strony. W wielu rodzinach niemałe tomy zebrano utworów Molskiego, bo to był czas, w którym wszystko, co było rozgłośniejszego i zajmującego, przepisywano sobie i zachowywano...“.

A jakież to były poezje? Oto mała próbka:

*„W dzień rocznicy urodzin
JW. Kazimierza hrabi Raczyńskiego
b. Marszałka N. Kor. wielu orderów kawalera
Kończącego w tym dniu rok 80 życia
W imieniu przyjaciół solenizanta,
od przyjaciela domu
dnia 2 marca 1819 r.*

*Przeżyłeś od dnia urodzin
Tysiąc dni — krocie godzin,
Gdy się minuty znieśą z sekundami,
Wiek twój naznamy dziesięcią liczbami.*

(Tu autor dodał następujące pracowite wyliczenie): Szanowny solenizant urodzony dnia 2 marca 1739 r. przeżył do dnia dzisiejszego miesięcy 960, dni 29.200, godzin 700.000, minut 42.048.000, sekund 2.522.880.000.

*Dowodzi to, żeś ceniąc przyrodzenia dary,
Używał, w niczym jednak nie przepelnił
miary...“
itd.*

Opierając swe okolicznościowe ody przede wszystkim na pochlebstwie napisał na przykład Molski w swych rymowanych życzeniach na dzień imienin ministra Sobolewskiego:

*Długi wiek i czerstwe zdrowie
Powinni mieć ministrowie...*

Błyskotliwa kariera Molskiego zaga-
sła bardzo szybko i choć życzliwy dla
kolegów literackich autor „Wiesława“
i zarazem profesor Uniwersytetu War-
szawskiego, Kazimierz Brodziński, nie
wahał się tych nieudolnych, płaskich
wierszydeł nazywać poezją, nic to ich
wartości dla potomnych nie podniosło.
Dziś twórczość i popularność Molskiego
zainteresować nas może tylko, jako
świadczenie gustów epoki. Tak też i
potraktował go Jan St. Bystron w
swej książce „Literaci i grafomani — z
czasów Królestwa Kongresowego“.
Molski, oczywiście, znalazł się tam w
tej drugiej kategorii.

DEBIUT BOYA

Znakomity tłumacz literatury fran-
cuskiej, żartobliwy poeta i błyskotliwy
felietonista, Tadeusz Boy-Żeleński,
związał się z pisarstwem w sposób
dość osobiwy. Opowiada o tym Adam
Grzymała-Siedlecki w wydanej nie-
dawno książce „Dymek z papierosa“
(„Iskry“, 1959), zawierającej zbiorowe
wspomnienia o dawnych polskich
„scenach, scenkach i nadsценkach“.
Szkic Grzymały-Siedleckiego poświęco-
ny jest słynnemu przed pierwszą woj-
ną światową krakowskiemu kabareto-
wi literackiemu — „Zielonemu Baloni-
kowi“, uwiecznionemu również przez
samego Boya-Żeleńskiego w „Znasz-li
tej kraj?“.

W owych to latach, gdy co sobotę
zbierała się w Jamie Michalikowej ca-
ła cyganeria krakowska na wesoły
seans „Zielonego Balonika“, stałym
gościem i doskonałym partnerem za-
baw był młody student medycyny,
Tadeusz Żeleński, syn znanego kom-
pozytora, autora opery „Goplana“; „na
wykłady uczęszcza jedynie po to, by się
rozradować komizmem profesorów —
żatruje Grzymała Siedlecki — poza tym
interesuje go jedynie środowisko arty-
styczne“. Kończy wprawdzie medycy-
nę, by móc pćsłubić wybrankę swego
serca, p. Zofię Pareńską i obiera sobie
jako specjalność choroby dziecięce (w
„Zielonym Baloniku“ ułożono z tego

powodu modlitwę: „Wszzechmogący! we
wzmózonej miej teraz cpiece dzieci
krakowskie“), ale nie rozstaje się z
gromadą rozbawionych artystów. Dow-
cip i inteligencja młodego medyka
zwraca na siebie powszechną uwagę;
na próżno jednak redaktor „Czasu“,
Starzewski, usiłuje go wciągnąć w pa-
sję literacką. „Ten fenomenalnie bystry
intelektualista ani trochę nie czuł się
twórcą. Myśli swoje formułował dla
ustnych wypowiedzi w małym gronie
— to i owszem, ale składać je w zdania
dla szerszego ogółu? Nalegania Star-
zewskiego przyjmował jako jego pro-
fesjonalną deformację redaktorską.
Dla uzupełnienia studiów medycznych
przebywając w Paryżu, zapłonął admi-
racją do Balzaka, i to do tego stopnia,
że przełamując zapory swego autokry-
tycyzmu, przełożył na język polski *Fi-
zjologię małżeństwa*. «No więc widzisz,
że potrafisz pisać do druku!» — za-
triumfował Starzewski. «Nie ja potra-
fiłem, tylko Balzac» — zareplikował
uparciuch i Starzewski opuścił już rę-
ce. Tak rzeczy stały całe lata i mie-
siące, tak się rzecz miała i w począt-
kach „Zielonego Balonika“. Aż naresz-
cie! Nie mogę oczywiście — dodaje au-
tor wspomnienia — zareczyć za ści-
słość swej pamięci, ale wydaje mi się,
że było tak:

W teatrze krakowskim wystawiono
sztukę Lucjana Rydla *Bodenhain*, dia-
trybę zwróconą przeciwko tym ziemia-
nom wielkopolskim, którzy majątki
sprzedają germanizatorskiej komisji
kolonizacyjnej. Sztuka, nie bez pew-
nych Rydlowi właściwych przywar, ko-
łom młodopolskim nie spodobała się(.)
Tym to nastrojem wiedziony, na uży-
tek „Zielonego Balonika“ napisał Boy
parodię *Bodenhainu*. Rzec przyjęto
szaleem uznania. Spożywanie rodzi ape-
tyt — mówi francuskie przysłowie.
Spożycie doraźnego, a tak oszalałają-
cego powodzenia zrodziło w Boyu ape-
tyt pisarski. Ani się spostrzegł, kiedy
stał się nadwornym dostawcą dowcipu
J. K. M. „Zielonego Balonika“. Ka-
baret rósł w górę z powodu Boya —
Boy stawał się twórcą z powodu kaba-

retu. Czego przez dobre pięć, sześć lat nie mógł z nieśmiała wydebić Starzewski, to trysnęło gejzerem pod naciskiem niepowtarzalnych sobót w Jamie Michalikowej“.

Od Grzymały-Siedleckiego dowiadujemy się również, skąd się wziął pseudonim *Boy*. Otóż tak właśnie nazywał sam siebie w dzieciństwie mały synek kompozytora Żeleńskiego i przezwisko to utrzymało się w rodzinie; ono też posłużyło autorowi dowcipnych piosenek za pseudonim, a później zrosło się nierozdzielnie z nazwiskiem Tadeusza Żeleńskiego.

PIERWSZY POLAK NA MONT-BLANC

Był nim Antoni Malczewski, późniejszy twórca pięknego poematu romantycznego „*Maria*“. Młody i nad wyraz urodziwy porucznik wojska polskiego, psuty powodem u płci pięknej, zamarzył modą swoich czasów o dokonaniu rzeczy, których codzienność nie można. Puścił się tedy w podróż do Włoch, podróż cudowną, pełną czarodziejskich widoków i niezapomnianych wrażeń. „Ale to wszystko — pisze Stanisław Wasylewski w tomie uroczych

esejów „*O miłości romantycznej*“ — nie były jeszcze «rzeczy, których codzienność dokonać nie można». Za worek dukatów kupi każdy obieżyświat lazury morza i zefiry neapolitańskiej zatoki. Lecz gdzie człowiek, który się pochwali przyjaźnią największego poety wieku i gdzie ten, który stanął na szczycie najwyższej turni Alp? Malczewski osiągnął jedno i drugie. W Wenecji umiał zdobyć pono przyjaźń wielkiego mistrza romantyzmu lorda Byrona, z którym planowali razem podróż do Turcji, a potem w Chamonix wziął z sobą dziewięciu przewodników i wspiął się na najwyższy lodowiec Mont-Blanc. Szósty człowiek na świecie, a pierwszy w Polsce! Przez półtorej godziny patrzył (...) w twarz zamarzłych olbrzymów i widział pod stopami elizejskie pola Lombardii. I znalazł w swej duszy ogromy smutku, lodowcom alpejskim podobne. Zakrzyknęła z podziwu Europa i zawrzały ządzością wszystkie dusze romantyczne w Polsce. Monsier Pictet wydrukował opis podróży w swym piśmie, a Juliusz Słowacki, nie mogąc później pójść w ślady Malczewskiego, posłał tam przy najmniej swego Kordiana“.

Podąła do druku: **Halina Przewoska**

12 grudnia br. przypada 100 rocznica urodzin Jana Kasprowicza. Przypominamy fragment wypowiedzi pisarza o roli, jaką w jego młodości odegrała książka:

*„Rano zima, mróz czy zawierucha,
W surduciku do szkoły o milę,
A wieczorem w chacie późne chwile
Z książką, z piórem, chociaż w ręce chucha.
Latem, wolny, zastąpi pastucha,
A pod pachą Homery, Wirgile;
Ludzie czasem posydzą niemile,
Lecz on pasie i ludzi nie słucha...
I tak wyrósł...”*

JAN KASPROWICZ
„Z chałupy”

ADMINISTRACJA WYDAWNICTW SBP

dysponuje jeszcze pewną ilością egzemplarzy książek:

Kto miłuje księgi. Antologia tekstów o książce. Zebrał i opracował Marceli Poznanski. S. 292, cena zł 40.—

Książka zawiera wypowiedzi około stu pisarzy dawnych i współczesnych na temat książki, czytelnictwa i bibliotek, uzupełnionych licznymi informacjami biograficznymi i historyczno-literackimi.

Informator bibliotekarza i księgarza na r. 1960. Praca zbiorowa pod redakcją naczelną Krystyny Remerowej. S. 288, cena zł 20.—

Podręczne wydawnictwo encyklopedyczne niezbędne dla bibliotekarzy, księgarzy, pracowników wydawnictw, nauczycielstwa i działaczy kulturalno-oświatowych.

Literatura piękna 1956. Przewodnik bibliograficzny. Opracowanie zbiorowe Instytutu Bibliograficznego Biblioteki Narodowej. S. 350, cena zł 33.—

Literatura piękna 1957. Przewodnik bibliograficzny (jak wyżej) S. 412, cena zł 33.—

Literatura piękna 1958. Przewodnik bibliograficzny. S. 430, cena zł 33.—

Przewodnik bibliograficzny „Literatura piękna” jest przeglądem całej rocznej produkcji wydawniczej za odpowiednie lata — w zakresie literatury pięknej — oryginalnej i przekładowej — z uwzględnieniem zbiorów felietonów, szkiców, esejów i reportaży. Książka niezbędna dla każdego bibliotekarza, księgarza i dla wszystkich zainteresowanych naszą produkcją wydawniczą.

Bibliotekorstwo Powszechne. Praca zbiorowa pod redakcją Ewy Pawlikowskiej.

Tom I. **Organizacja i urządzenie biblioteki.** S. 192, cena zł 22.— wyczerpane

Tom II. **Księgozbiór biblioteczny.** S. 250, cena zł 27.—

Tom III. **Książka i jej funkcja społeczna.** S. 260, cena zł 27.—

Tom IV. **Historia książki i bibliotek oraz ich stan obecny w Polsce.** S. 252, cena zł 25. —

Książki dla bibliotek. Katalog T. I. Literatura piękna. S. 262, cena zł 30.— Pod redakcją naczelną doc. Wandy Dąbrowskiej, wieloletniej redaktorki „Przewodnika Literackiego i Naukowego” oraz „Książki w bibliotece”.

Książki dla bibliotek. Katalog. Tom III. Literatura dla dzieci i młodzieży. S. 379, cena zł 30.—

Wydawnictwo przeznaczone w zasadzie dla bibliotek powszechnych stanowi cenną pomoc dla bibliotekarzy przy kompletowaniu zbiorów i obsłudze czytelników, a także przy prowadzeniu innych prac — zwłaszcza badawczych — w zakresie poczytności książek. Zawiera skorowidze autorów, tytułów, wykaz literatury obcej w układzie językowo-terytorialnym, wybór książek dla mniejszych bibliotek gromadzkich, dla młodzieży w wieku poszkolnym, wybór utworów dla wiejskich zespołów amatorskich.

Wszystkie te pozycje ekspediuje **Administracja Wydawnictw SBP,**
Warszawa, ul. Konopczyńskiego 5/7.

PRENUMERATA „PORADNIKA BIBLIOTEKARZA” NA ROK 1960

Administracja Wydawnictwa Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich zawiadamia, że w **czerwcu i lipcu br.** przyjmowana będzie nadal prenumerata na „Poradnik Bibliotekarza”, z zapewnieniem dostarczenia nowym prenumeratom zaległych numerów „Poradnika” od początku 1960 r.

Prenumerata roczna wynosi	zł 36.00
Półroczna —	zł 18.00

Chęć otrzymania pisma należy zgłosić pod adresem: **Administracja Wydawnictw Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich — Warszawa, ul. Konopczyńskiego 5/7.**

Należność za prenumeratę można wpłacać na **konto PKO-1-9-120056**, na konto **NBP Warszawa VII/OM 1531-9-1383** lub przekazem pocztowym.

Kolegom z bibliotek szkolnych przypominamy, że w roku 1960 nie zostały objęte centralną prenumeratą Ministerstwa Oświaty:

- **pełne szkoły podstawowe we wsiach i osadach o liczbie dzieci powyżej 200 w szkole (rozdzielnik VII B) i**
- **pełne szkoły podstawowe miejskie o liczbie dzieci poniżej 900 w szkole (rozdzielnik VII M).**

W związku z tym apelujemy do Kolegów z bibliotek szkolnych, które otrzymywały nasze pismo w roku 1959, a obecnie go nie otrzymują o zgłoszenie jeszcze teraz prenumeraty „Poradnika” na rok 1960.